sobota-niedziela, 10-11 sierpnia 2024 NR 164 (17974)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

PARIS 2024

Brąz jak złoto





Fot. PAP/Adam Warżawa

Julia Szeremeta zapowiada, że po finale znów jej ręka powędruje do góry.

Nie boi się nikogo

Dziś na kortach Rolanda Garrosa Julia Szeremeta walczy z Tajwanką Yu Ting Lin o złoty medal.

Niespełna 21-letnia zawodniczka Paco Lublin już zapisała piękną kartę w historii polskiego boksu. Zdobyła pierwszy medal olimpijski w kobiecej odmianie. Przełamała 32-letnią klątwę, bo tyle lat minęło od ostatniego krążka zdobytego przez Polaka w igrzyskach, czyli przez Wojciecha Bartnika w Barcelonie. To nie koniec - 44 lata minęły od ostatniego finału z udziałem naszego reprezentanta. W Moskwie w 1980 roku Paweł Skrzecz, waga półciężka, przegrał pojedynek o złoto z Jugosłowianinem Slobodanem Kaczarem. Teraz przed Julią Szeremetą ostatnie wyzwanie - powtórzenie sukcesu Jerzego Rybickiego, który w Montrealu (1976 rok) został mistrzem olimpijskim, pokonując w finale wagi średniej Jugosłowianina Tadija Kaczara.

Dziś w ślady Rybickiego może pójść Julia Szeremeta, która w Paryżu awansowała do finału, wygrywając na punkty z faworyzowaną Filipinką Nesthy Petecio. Ten sukces skomentowała w swoim stylu. - Nie boję się nikogo, do nikogo nie czuję respektu. Wychodzę do ringu i robię swoje. Bawiłam się jeszcze lepiej niż na poprzedniej scenie - powiedziała po półfinale, który stoczyła na korcie głównym Roland Garros. - Było więcej kibiców, świetna atmosfera, światełka, więc jeszcze bardziej mnie to niosło - podkreśliła. Nie umiała odpowiedzieć, jaki ma przepis na to, aby zupełnie wyłączyć układ nerwowy i się nie stresować. - W ogóle nie czuję stresu, boksuję na luzie. Cieszę się, że jest taki pozytywny odbiór kibiców i podoba im się mój boks. Mam nadzieję, że polski boks się odrodzi i pójdzie jeszcze w górę - powiedziała nasza medalistka olimpijska.

W sobotnim finale rywalką Szeremety będzie Yu Ting Lin, która w półfinale zwyciężyła jednogłośnie Turczynkę Esrę Yildiz. 28-letnia Tajwanka jest dwukrotną złotą medalistką mistrzostw świata (2018, 2022). Podobnie jak Algierka Imane Khelif została dopuszczona do rywalizacji w Paryżu, mimo że wykluczono je z mistrzostw świata w 2023 roku w New Delhi, ponieważ według Międzynarodowej Federacji Boksu (IBA) obie nie zdały testu mającego na celu ustalenie płci. MKOl w zeszłym roku pozbawił IBA statusu organu zarządzającego boksem ze względu na kwestie finansowe i przejął kontrolę nad samymi zawodami olimpijskimi, ale teraz znajduje się w centrum sporu o udział tych zawodniczek. Przypominał już w trakcie igrzysk w związku z dyskusją w tej sprawie, że kobiety mogą mieć poziom testosteronu równy poziomowi mężczyzn, będąc nadal kobietami.

Julka nie chciała się wypowiadać na temat tych kontrowersji. - Nie sprawdzałam w ogóle swojej drabinki. Z walki na walkę się dowiadywałam z kim boksuję. Teraz wiem, że rywalka w finale jest wyższa ode mnie i walczy w normalnej pozycji - mówiła Polka dziennikarzom. Gdy ci przypomnieli o ostatnim srebrnym krążku dla polskiego boksu z igrzysk zdobytym 44 lata temu, odpowiedziała: - Coś pięknego. O srebrze nie ma co mówić. Idę po złoto. Moja ręka powędruje w górę 10 sierpnia. Miało być złoto z Garrosa, więc przywieziemy złoto - stwierdziła z humorem, nawiązując do „tylko" brązowego medalu Igi Świątek.

Finałowa walka Julii Szeremety z Lin Yu-Ting odbędzie się w sobotę 10 sierpnia o 21.30 na korcie głównym Roland Garros, który na potrzeby medalowych walk bokserskich przerobiony został na arenę z ringiem. **(awa)**

„TIGER" POD WRAŻENIEM

■ Dariusz Michalczewski, były mistrz świata w boksie zawodowym w półciężkiej i junior ciężkiej na Instagramie Karoliny Koszewskiej, olimpijki z Tokio, która jako pierwsza Polka wygrała walkę na igrzyskach, nagrał wiadomość dla Julii Szeremety.

„Cześć Julka! Moje serdeczne gratulacje, jestem naprawdę dumny z ciebie, bo walczysz niesamowicie. Ja tak nigdy nie walczyłem, jak ty walczysz, ale jestem naprawdę pod wielkim wrażeniem i życzę ci, żebyś przywiozła złoty medal. Tak że pozdrawiam cię serdecznie i życzę ci, tak po boksersku, połamania garści".

Brązowa drużyna

Amerykanie po ośmiu latach wrócili na podium igrzysk olimpijskich. W Paryżu, tak jak w Rio de Janeiro, wywalczyli brąz.

SIATKÓWKA

Starcie o brązowy medal zwane jest małym finałem lub finałem pocieszenia. Często padają w nim zaskakujące wyniki, bo nie wszystkie ekipy potrafią szybko uporać się z traumą po porażce w półfinale.

Amerykanie i Włosi wyszli jednak na parkiet w pełni skoncentrowani. Bez straty seta wygrali gracze zza Atlantyku, ale spotkanie było bardzo wyrównane. Siatkarze obu zespołów nie oszczędzali się, od pierwszej piłki walczyli na całego. Sporo było przedłużonych akcji, bo zawodnicy uwijali się w defensywie. Kibice podziwiali więc efektowne obrony i potężne bloki.

Przez większość spotkania drużyny grały punkt za punkt, ale ze wskazaniem na Amerykanów. Mimo starań Alessandro Michieletto i Yuriego Romano to oni byli punkt lub dwa z przodu. Po prostu byli równiejsi. Rozgrywający Micah Christenson mógł liczyć zarówno na skrzydłowych, zwłaszcza Toreya DeFalco, jak i środkowych. W kluczowych momentach bardziej wyrównany skład okazał się decydujący.

Gdy po dwóch wygranych partiach, w kolejnej Amerykanie wygrywali 11:5, wydawało się, że jest po meczu. Włosi się jednak podnieśli. Złapali rytm i wyszli na prowadzenie 20:19. W grze na przewagi górą byli jednak gracze z USA, a decydujący punkt wywalczył DeFalco.

■ **Włochy -USA 0:3 (23:25, 28:30, 24:26)**

WŁOCHY: Giannelli (3), Michieletto (17), Galassi (60, Romano (170, Lavia (7), Russo (4), Balaso (libero) oraz Sanguinetti (3), Sbertoli. Trener Ferdinando DE GIORGI.

USA: Christenson (2), Russell (15), Holt (11), Anderson (8), DeFalco (12), Averill (8), Shoji (libero). Trener John SPERAW.

Sędziowali: Iwajlo Iwanow (Bułgaria) i Epaminondas Gerothodoros (Grecja). **Widzów** 9376.

(mic)

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk

Słowa zmieniają historię



Tylko komuś kompletnie nieinteresującemu się sportem - lub komuś, kto właśnie wrócił z księżyca - trzeba przytaczać słowa Tomasza Fornala wygłoszone w końcówce czwartego seta w półfinałowym meczu turnieju olimpijskiego z USA, choć krótka, choć emocjonalna, choć nasycona – co tu dużo mówić – wulgaryzmami, szybko obiegła Polskę, a może i cały świat. Podobno ma miliony odtworzeń na jutjubach i innych cudach zwanych mediami społecznościowymi, a kibice radośnie się nią sycą.

Może by i tak nie było, gdyby bieg późniejszych wydarzeń był inny. To znaczy: nie wygrywamy tego czwartego seta, schodzimy z boiska w roli przegranych, finał nam się omsknął i w ogóle nie wiadomo, czy staniemy na podium, choćby na najniższym jego stopniu. Ale może wygraliśmy właśnie dlatego, że tych kilka słów, kończących się na „.....dalaniu" i na „....wa", zostało wykrzyczanych przez Fornala, a w związku z naszym zwycięstwem zyskały one znaczenie dalece wykraczające poza pospolitość. Jeszcze raz się okazało, że słowa mogą zmieniać historię.

Cokolwiek się więc na siatkarskim boisku dzisiaj stanie - oczywiście będzie ciężko, bo nie dość, że gramy z obrońcami tytułu mistrzów olimpijskich, to jeszcze z gospodarzami, którzy akurat w grach zespołowych spisują się w Paryżu fantastycznie - powinniśmy być na swój sposób wdzięczni Fornalowi, że w odpowiednim miejscu i czasie wcielił się w rolę wielkiego motywatora, choć pewnie zrobił to bardziej instynktownie, w przypływie niewyobrażalnych emocji, niż z jakimkolwiek głębszym zamiarem. Ot, jest wojna, jesteśmy zagrożeni, więc trzeba wojować, bo inaczej zginiemy.

W innych słowach, spokojniejszych, bardziej refleksyjnych, wyraził po meczu swoje emocje Bartosz Kurek. O tym, że wielką wartością jest to, że zdołali się podnieść; o tym, że nigdy nie wolno się poddawać, nawet wtedy, kiedy niemal leży się na deskach; a można dodać do tego i to, że jak sam masz rywala na deskach, to musisz go „dobić", bo inaczej wstanie i się odwinie. Tak jak odwinęli się Amerykanom nasi siatkarze, kiedy wydawało się, że nie ma dla nich ratunku.

I taki przekaz powinien iść w świat po środowym siatkarskim horrorze: nigdy w żadnych okolicznościach się nie poddawaj, walcz, bo dopóki walczysz, dopóty żyjesz. Chciałoby się, by ten przekaz dotarł do każdego naszego sportowca; i tego, który jeszcze dzisiaj bądź jutro stanie przed szansą na olimpijskie osiągnięcie; i tego, który być może będzie chciał dokonać tego w przyszłości.

A jeśli to pomaga, to krzyczcie, wrzeszczcie, przeklinajcie...

PS. Wczoraj na paryskich arenach najwyraźniej tego naszym reprezentantom zabrakło.

Sport 35bc5452dc

Złoto daleko i blisko

Kluczowe znaczenie w finale siatkarskich gigantów - Polski i Francji - będzie miała siła mentalna.

Bardzo długo - 48 lat - czekaliśmy, by polscy siatkarze znów awansowali do finału i zagrali o złoty medal igrzysk olimpijskich. W Montrealu w 1976 roku ograli ZSRR, tym razem na ich drodze stanie obrońca tytułu Francja, która na poprzednim turnieju zatrzymała biało-czerwonych w ćwierćfinale. Nadarza się więc doskonała okazja, by zrewanżować się za tamtą porażkę 2:3. Upragnione złoto jest blisko, niemal na wyciągnięcie ręki, ale jednocześnie daleko, bo przecież rywale myślą o tym samym. Zapowiada się niebywałe widowisko, bowiem w obu zespołach jest wielu artystów w swoim fachu.



Fot. PAP/EPA

Paweł Zatorski i Tomasz Fornal znakomicie spisują się w obronie i pewnie też tak będzie w meczu z Francją.

W jakiej konfiguracji?

Nie należy się spodziewać żadnego komunikatu siatkarskiego związku o zdrowiu naszych dwóch ważnych ogniw: rozgrywającego Marcina Janusza oraz libero Pawła Zatorskiego. Ten drugi uchylił rąbka tajemnicy w mediach społecznościowych, informując, że wszystko wraca do normy. Ale nawet drobny uraz barku może sprawić poważny problem i szkoleniowcy, na wszelki wypadek, przygotowują wariant zastępczy.

- Potrzebujemy sześciu zawodników na boisku i będziemy ich na pewno mieli – powiedział w jednym z wywiadów trener Nikola Grbić. - Będziemy walczyć o zwycięstwo. Nikt nie wygra sam meczu, potrzebna jest drużyna. W meczu z USA w niesłychanie trudnym momencie pokazaliśmy, że potrafimy walczyć do końca.

Gdy kontuzji pleców doznał Janusz, na boisku pojawił się Grzegorz Łomacz. Grał rewelacyjnie i sprawił poważne problemy Amerykanom. Ale jeśli Grbić będzie miał wybór, pewnie postawi na Janusza, któremu zaufał z chwilą objęcia sterów reprezentacji. Niemniej Łomacz, dla którego to chyba ostatni turniej tej rangi, wysłał sygnał, że można na niego liczyć.

Nieco gorzej ma się sprawa libero. Regulamin olimpijski nie przewiduje drużyn 14-osobowych, a w niej dwóch libero. Zatorskiego może zastąpić Kamil Semeniuk lub Aleksander Śliwka. Miejmy jednak nadzieję, że do takiej sytuacji nie dojdzie.

Gen zwycięzcy

- To było nasze największe zwycięstwo drużyny odkąd jestem trenerem – podkreślił Nikola Grbić po spotkaniu z USA.

Nie mamy nic przeciwko temu, by te słowa powtórzył po potyczce z Francją. Nasza drużyna w drugiej fazie turnieju jest mocno odmieniona mentalnie. W meczach ze Słowenią oraz USA od tej strony pokazała się wyśmienicie. Grbić jako siatkarz i jako trener ma gen zwycięzcy. On wszczepił go swoim podopiecznym i pod tym względem możemy być spokojni. Wszyscy obserwatorzy półfinału Polska - USA byli pod wrażeniem kierowaniem zespołu przez Grbicia. Jego spokój i opanowanie udzielił się zawodnikom.

Po raz drugi

Dla siatkarzy Francji drugi z rzędu awans do finału IO jest wielkim wydarzeniem. Ale w trakcie tego turnieju nie brakowało im trudnych momentów. W inauguracyjnym meczu wygrali z Serbią po tie-breaku, potem pokonali Kanadę 3:0, a następnie przegrali po tie-breaku ze Słowenią, choć prowadzili 2:0. W ćwierćfinale przegrywali z Niemcami 0:2, ale po raz kolejny wygrali 3:2. Tylko w półfinale wygrana przyszła im nieco łatwiej, bo pokonali Włochów 3:0. Jednak nie była to jednostronna potyczka.

Co zatem przesądzi o zwycięstwie bądź porażce w meczu finałowym? Sądząc po wcześniejszych meczach obu drużyn, będzie to zapewne siła mentalna. **(sow)**

POLSKA (1. W RANKINGU FIVB)

■ **Liczba startów w IO:** 10
■ **Miejsca w IO:** Meksyk 1968 – 5. miejsce, Monachium 1972 – 9., Montreal 1976 – 1.; Moskwa 1980 – 4., Los Angeles 1984 – bojkot, Atlanta 1996 – 11., Ateny 2004 – 5., Pekin 2008 – 5., Londyn 2012 – 5., Rio de Janeiro 2016 – 5., Tokio 2020 – 5.
■ **Największe sukcesy:** 3xzłoty medal MŚ (Meksyk'1974, Polska'2014, Włochy/Bułgaria'2018), 2xsrebro MŚ (Japonia'2006 i Polska'2022), 2xzłoty medal ME (2009 i 2023).

REPREZENTACJA

Nr na koszulce	data ur.	wzrost/waga	klub
ROZGRYWAJĄCY			
12. Grzegorz ŁOMACZ	1.10.1987	187/81	Skra Bełchatów
19. Marcin JANUSZ	31.07.1994	191/81	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
PRZYJMUJĄCY			
9. Wilfredo LEON	31.07.1993	201/96	Bogdanka LUK Lublin
11. Aleksander ŚLIWKA	24.05.1995	196/83	Suntory Sunbirds Osaka (Japonia)
16. Kamil SEMENIUK	16.07.1996	194/85	Sir Susa Vim Perugia (Włochy)
21. Tomasz FORNAL	31.08.1997	200/92	Jastrzębski Węgiel
ATAKUJĄCY			
5. Łukasz KACZMAREK	29.06.1994	204/99	Jastrzębski Węgiel
6. Bartosz KUREK	29.08.1988	206/104	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle
ŚRODKOWI			
15. Jakub KOCHANOWSKI	16.07.1997	199/92	PGE Projekt Warszawa
20. Mateusz BIENIEK	5.04.1994	210/105	Aluron CMC Warta Zawiercie
99. Norbert HUBER	14.08.1998	207/91	Jastrzębski Węgiel
LIBERO			
17. Paweł ZATORSKI	20.06.1990	184/73	Asseco Resovia
REZERWOWY ATAKUJĄCY			
30. Bartłomiej BOŁĄDŹ	28.09.1994	204/97	PGE Projekt Warszawa

Trener Nikola GRBIĆ 6.09.1973

FRANCJA (2. W RANKINGU)

■ **Liczba startów w IO:** 5.
■ **Miejsca w IO:** Seul 1988 – 8. miejsce, Barcelona 1992 -11., Ateny 2004 – 9, Rio de Janeiro – 9., Tokio 2020 – 1.
■ **Największe sukcesy**: brąz MŚ (Argentyna 2002); złoto ME (Bułgaria/Włochy 2015), 4xsrebro (Włochy 1948, Belgia 1987, Niemcy 2003, Turcja 2009), 2xbrąz (Francja 1951, Holandia 1985).

ROZGRYWAJĄCY			
6. Benjamin TONIUTTI	30.10.1989	183/75	Jastrzębski Węgiel
11. Antoine BRIZARD	25.05.1994	194/96	Gas Sales Bluenergy Piacenza
PRZYJMUJĄCY			
7. Kevin TILLIE	2.11.1990	198/101	PGE Projekt Warszawa
9. Earvin N'GAPETH	12.02.1991	194/94	Halkbank Ankara
17. Trevor CLEVENOT	28.06.1994	199/89	Ziraat Bankkart Ankara
19. Yacine LOUATI	4.03.1992	197/92	Cisterna Volley
ATAKUJĄCY			
4. Jean PATRY	27.12.1996	207/100	Galatasaray HDI Sigorta Stambuł
21. Theo FAURE	12.10.1999	196/93	Cisterna Volley
ŚRODKOWI			
1. Barthelemy CHINENYEZE	28.02.1998	204/89	Cucine Lube Civitanova
14. Nicolas LE GOFF	15.02.1992	206/115	Montpellie UC
25. Quentin JOUFFROY	7.05.1993	203/90	Ślepsk Malow Suwałki
LIBERO			
2. Jenia GREBENNIKOV	13.08.1990	188/85	Galatasaray HDI Sigorta Stambuł
Rezerwowy (przyjmujący)			
23. Timothee CARLE	30.11.1995	195/83	Jastrzębski Węgiel

Trener Andrea GIANI 22.04.1970 r.

Biorę każde zwycięstwo



Rozmowa z **Grzegorzem Wagnerem**, byłym reprezentantem, trenerem

Jak pan ocenia dotychczasową postawę naszych siatkarzy?

- Mam mieszane uczucia, bo nasza gra odbiega od tej, do której nas przyzwyczaili. Przede wszystkim, poza meczem ze Słowenią, gramy nierówno. Potrafimy przeprowadzić kilka efektownych akcji, a potem wpadamy w dziwne turbulencje. Jedynie środkowi prezentują równą formę w ataku, choć i oni mają od czasu do czasu kłopoty. Prezentujemy się poniżej tego, co potrafimy, a mimo to jesteśmy w finale. Przeszliśmy drogę z piekła do nieba w meczu z USA i niech już tak zostanie. Trochę narzekam, ale chyba nie powinienem, skoro będziemy walczyć o złoty medal (śmiech). Wydaje się, że najtrudniejsze chwile są za nami.

Którego zespołu obawiał się pan najbardziej?

- W tym turnieju, poza Egiptem, nie było słabych zespołów. Dostaliśmy lanie od Włochów, ale co z tego! Grali momentami wręcz perfekcyjnie, a tymczasem po raz wtóry mogą znaleźć się poza podium. I znów przez cztery lata mogą tylko marzyć o złocie. Przed ćwierćfinałem wielu biadoliło, że trafiliśmy na niewygodnych Słoweńców. Wystarczyło jednak zneutralizować poczynania Toncka Sterna. W ataku do skutecznego Leona dołączył Kurek i Słoweńców już nie było. A w spotkaniu z USA przegraliśmy seta do 14, czyli dostaliśmy łomot, jaki nie przystoi takiemu jak nasz zespołowi. Ale wystarczyło kilka udanych akcji przede wszystkim Fornala, poprawiliśmy zagrywkę i losy meczu się odwróciły.

A czy to nie siła mentalna i charakter zdecydowały o wygranej z Amerykanami?

- Wszyscy doskonale widzieliśmy jak reagowali siatkarze na boisku, ci, którzy stali w kwadracie dla rezerwowych oraz sztab reprezentacji. Jedno mocniejsze słowo, jeden gest może rozpalić ogień i tak też było w meczu z USA. Nasi siatkarze nie po raz pierwszy udowodnili, że w najtrudniejszych, ekstremalnych momentach potrafią się wznieść na wyżyny swoich umiejętności. Umieli przetrwać trudne chwile i w tym elemencie są już mistrzami. W nagrodę zagrają o złoto olimpijskie.

Mamy spore problemy zdrowotne. Czy mogą one mieć wpływ na rezultat meczu z Francją?

- Mateusz Bieniek na pewno nie wystąpi. Nie wiem jak się czują Marcin Janusz i Paweł Zatorski. Rozgrywający oraz libero to dwa ważne ogniwa w zespole. Fakt, Grzegorz Łomacz świetnie zastąpił kontuzjowanego Janusza. Gdy nadarzała się okazja, uruchamiał atak z krótkiej, zaś innym razem posyłał piłkę na skrzydło. Amerykanie byli zaskoczeni jego postawą i już nie potrafili zatrzymać rozpędzonego zespołu. Francuzi zapewne będą już przygotowani na grę z Łomaczem w roli rozgrywającego.

Pańskie przewidywania na finał?

- Obawiam się, że Francuzi przy własnej publiczności będą chcieli na nas naskoczyć i szybko stłamsić. Przede wszystkim więc trzeba przetrzymać ten trudny okres i realizować swoje założenia taktyczne. Wszyscy nasi siatkarze dysponują urozmaiconą zagrywką, ale nawet jeśli tylko „odpali" dwóch, dla przykładu Leon z Kurkiem albo Huber, wówczas rywale będą mieli poważny problem. Trzeba zaprezentować się w każdym elemencie więcej niż poprawnie, bo o wygranej nie zadecyduje zagrywka czy też atak. W obronie trzeba będzie solidnie popracować, by potem wyprowadzić skuteczną kontrę. Przypuszczam, że w tym meczu będzie sporo nerwów...

Jaki wynik?

- Nie obstawiam, ale... biorę każde zwycięstwo...

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński

Natalka broni honoru

Dla mnie ten brąz jest jak złoto – wyznała Natalia Kaczmarek, która finiszowała trzecia w historycznie szybkim finale biegu na 400 metrów! To pierwszy medal polskich lekkoatletów na paryskich igrzyskach, siódmy reprezentacji.

To był najszybszy finał żeńskiego okrążenia w historii igrzysk olimpijskich. Po raz pierwszy trzy pierwsze zawodniczki uzyskały rezultaty poniżej 49 sekund, a także pierwszy raz w historii wszystkie 8 finalistek złamało barierę 50 sekund - dotąd rekordem było 6 (w 1996 i 2021)!

Dla 26-letniej Natalii Kaczmarek to trzeci medal olimpijski w karierze - w Tokio zdobyła złoto w mikście i srebro w sztafecie 4x400 m kobiet. Ma komplet.

- Jestem z siebie bardzo dumna, szczęśliwa. Ciężko na to pracowałam. W najśmielszych snach nie śniłam, że będę miała medal indywidualnie na igrzyskach. Dla mnie ten brąz jest jak złoto – mówiła przed kamerą Eurosportu wzruszona sprinterka Podlasia Białystok.



Fot. PAP/Adam Warżawa

Marileidy Paulino była poza zasięgiem, ale Natalia Kaczmarek zrobiła swoje.

Nie dała się „podpalić”

Kaczmarek musiała się w biegu wykazać odpornością psychiczną i nie dać „podpalić”, bo bardzo ostro ruszyły na sąsiednich torach mistrzyni świata i wielka faworytka, Marileidy Paulino z Dominikany, a także kontrowersyjna Salwa Eid Naser z Bahrajnu. Polka biegła jednak swoim tempem, a na ostatnią prostą wyszła na czwartej pozycji, mając przed sobą jeszcze wicemistrzynię Europy Rhasidat Adeleke z Irlandii. Ale finiszowa „pięćdziesiątka” była już popisem Polki – Paulino i Naser były poza konkurencją, ale Kaczmarek – podobnie jak w Rzymie - wyprzedziła Adeleke, tym razem o 0,3 sekundy.

- Wiedziałam, że rywalki pobiegną mocno, ale starałam się o tym nie myśleć. Byłam spokojna, wiedziałam, że jestem dobrze przygotowana, że mam dobrą końcówkę i jak na prostej będę w piątce, to będę walczyć o medal. A w takiej walce z reguły wychodzę zwycięsko – relacjonowała Kaczmarek.

Tak jak w Rzymie

Czas 48,98 to drugi rezultat w karierze, dokładnie taki sam, jak w finale czerwcowych ME w Rzymie; jeszcze do niedawna był rekordem Polski, pobitym przez Natalię 20 lipca w Londynie na 48,90.

Paulino uzyskała znakomite 48,17 sek. - to najlepszy czas w tym sezonie, rekord Dominikany i rekord olimpijski, a także 4. lokata w światowych tabelach historycznych. Szybciej biegały tylko w latach 80. Marita Koch z NRD - 47,60 i Jarmila Kratochvilova z Czechosłowacji - 47,99 oraz... Naser, pięć lat temu gdy zdobywała złoto na mistrzostwach świata w Doha – 48,14. Pochodząca z Nigerii reprezentantka Bahrajnu (urodzona jako Ebelechukwu Agbapuonwu) nie mogła wystąpić na igrzyskach w Tokio, bo była zdyskwalifikowana za unikanie kontroli antydopingowych. W Paryżu rówieśniczka Polki pobiegła po srebro - straciła do Paulino 0,36 sek.

Ada na miarę wypada

Rywalizację w siedmioboju zakończyła w piątek Adrianna Sułek-Schubert. Po pierwszym dniu i czterech konkurencjach 25-letnia Polka, która w lutym urodziła syna, miała 3770 punktów i plasowała się na 8. miejscu. Drugi dzień rozpoczęła od udanego skoku w dal na 6,22 m, niestety straciła w rzucie oszczepem, zakończonym słabiutkim wynikiem 36,63. Przed wieńczącym rywalizację biegiem na 800 m wieloboistka bydgoskiej Brdy spadła na 12. miejsce. Polka pobiegła w czasie 2:12,06 i z końcowym dorobkiem 6226 została dwunastą. Trzecie złoto olimpijskie dla niesamowitej Naffisatou Thiam – 30-letnia Belgijka nie oddaje tytułu od Rio de Janeiro (2016). Do medalu potrzebne było 6707 punktów - o 35 więcej niż rekord Polski Sułek z 2022.

W sobotę o 19.30 druga i ostatnia raczej szansa medalowa lekkoatletów w Paryżu – finał oszczepu z udziałem najlepszej w eliminacjach i srebrnej w Tokio Marii Andrejczyk.

Tomasz Mucha

48 LAT
Czekała polska lekkoatletyka na kolejny medal olimpijski w biegu indywidualnym na 400 metrów; w 1976 roku w Montrealu złoto zdobyła Irena Szewińska.

ZDANIEM TRENERA
■ Emocje we mnie buzują. Wiedzieliśmy, że Natalia biegnie między dwiema najgroźniejszymi rywalkami i że nie wolno się „podpalać”, tylko trzeba biec swoje, własnym rytmem. Wielkie słowa pochwały dla niej - zrealizowała to w stu procentach. Byłem pewny przygotowania Natalii, fizycznie i mentalnie. Z perspektywy czasu dobrze, że już w Rzymie zeszła poniżej 49 sekund, wiedziała, że jest na to gotowa.
Trener Marek Rożej dla TVP1

Bez sztafet, bez płotków, tylko frustracja i łzy

Polski piątek na Stade France w „paryskiej” normie: ani sztafetom 4x400 metrów, ani Pii Skrzyszowskiej na 100 metrów przez płotki nie udało się przebić do finałów.

Ostatni raz polskiej sztafety 4x400 m zabrakło w olimpijskim finale w 2012 roku w Londynie. Trzy lata temu w Tokio panie zdobyły srebro, panowie zakończyli na 5. miejscu, a sensacyjne złoto zdobyła sztafeta mieszana. W Paryżu tylko mikstowi udało się awansować do finału, w którym zajął 7. miejsce; w eliminacjach odpadł też żeński zespół 4x100 m.

W piątek sztafeta kobiet zajęła 6. miejsce w biegu eliminacyjnym - do finału awansowały po 3 najlepsze zespoły z każdego z dwóch półfinałów oraz dwa najszybsze z czasami. Na 10 przed startem - już w call roomie - Marika Popowicz-Drapała zgłosiła, że kontuzja jednak nie pozwoli jej biec i na pierwszej zmianie przesunięta z pierwszej została świeżo upieczona mistrzyni Europy kadetów na 400 m 17-letnia Anastazja Kuś, a do składu wskoczyła Aleksandra Formella.

Absolutna debiutantka zaczęła po torach, a następnie biegły Justyna Święty-Ersetic, Formella i Alicja Wrona-Kutrzepa. Święty-Ersetic oddała pałeczkę na 4. pozycji, ale dwie kolejne Polki spadły na 6. miejsce; czas 3:26,69 był 10. wynikiem eliminacji, o prawie sekundę (0,92) wolniejszy od 8. sztafety Kanady. Trzecie w „polskim” półfinale Irlandki (bez biegnącej w finale 400 m Rashidat Adeleke, podobnie jak u nas zabrakło Natalii Kaczmarek) zanotowały 3:25,05.

Nie ma tłumaczeń

- Pobiegłyśmy słabo, nie ma co szukać tłumaczeń. Życie pozmieniało nam plany. Próbowałyśmy wyjść z ciężkiej sytuacji. Liczyłyśmy na dużo, dużo więcej. Byłyśmy przygotowane, ale nie pokazałyśmy tego - podsumowała Święty-Ersetic.

- Dałam z siebie wszystko, ale liczyłam na więcej - powiedziała Kuś. - Dzisiaj było milion razy gorzej i trudniej niż w mikście. Było bardzo, bardzo ciężko. Pogubiłyśmy się w tym biegu - oceniła Wrona-Kutrzepa. - Źle to zrobiłam, zawiodłam - krytycznie oceniła Formella.

Zamiast gór, siedzieli w Spale

Sztafeta mężczyzn 4x400 m była dopiero 7. w biegu eliminacyjnym. Maksymilian Szwed, Karol Zalewski, Daniel Sołtysiak i Kajetan Duszyński uzyskali 3:01,21 i choć pobiegła najszybciej od igrzysk w Tokio, był to dopiero 12. wynik eliminacji. Do finału potrzebny było przynajmniej 3:00,08.

- Nie udało nam się ustabilizować po tych wynikach z Tokio, trochę cud, że zakwalifikowaliśmy się na igrzyska. Nie jest to czas, który nas satysfakcjonuje. Liczyliśmy, że uda się zejść poniżej 3 minut. Ze swojej formy jestem niezadowolony, bieg w moim wykonaniu był bardzo słaby - bił się w piersi Duszyński.

- Igrzyska w Tokio były zupełnie inne. Kuchnia japońska nam sprzyjała, wcześniej był dobry obóz na 1000 metrów. Teraz związek zadecydował, byśmy siedzieli w Spale. Tutaj lekka atletyka nie wypadała tak dobrze, jak na poprzednich igrzyskach. Pewnie PZLA, PKOl i ministerstwo będą wyciągać wnioski - wskazał Zalewski.

Niewiele brakowało, a w eliminacjach odpadliby... Amerykanie. 16-letni Quincy Wilson na pierwszej zmianie pobiegł fatalnie (47,3 sek., 1,5 sekundy gorzej od Szweda), ale koledzy nadrobili i Amerykanie awansowali z 3. miejsca.

Zabrakło 4 setnych

Na półfinale zakończyła także płotkarka Pia Skrzyszowska. Kilka tygodni przed igrzyskami uzyskała znakomite 12,37 sek., ale wczoraj pobiegła wolniej. Na metę swej serii półfinałowej wbiegła 3., równo z rekordzistką globu Tobi Amusan. Skrzyszowska i Nigeryjka uzyskały czas 12,55, równy co do tysięcznej. Obie zatem musiały czekać na wyniki kolejnych biegów. W trzecim szybciej pobiegły na miejscach 3-4 Jamajka Ackera Nugent (12,44) i faworytka gospodarzy Cyrena Samba-Mayela (12,52).

- Wierzyłam do końca, czekając na ten trzeci półfinał. Było blisko. Szkoda. Jestem 9. Jest dobrze, ale to zbyt blisko finału, by było OK. W Tokio nie byłam na finał, ale pobiegłam źle. Teraz płaczę, bo było mnie stać na finał i zabrakło niewiele. Jest mi po prostu smutno - podsumowała płotkarka.

I znów na marne pocieszenie - 12,55 to najlepszy czas w historii igrzysk olimpijskich, który nie dał awansu do finału 100 m ppł. (dotąd 12,60 Jamajki Delloreen Ennis-London sprzed 20 lat).

(t)

KUŚ PRAWIE NAJMŁODSZA
■ Jak podał statystyk lekkoatletyczny Tomasz Spodenkiewicz (Athletics News), Anastazja Kuś w wieku 17 lat i 90 dni została drugą najmłodszą lekkoatletką w historii polskich startów na igrzyskach; 96 lat temu 8.na 800 metrów była 15-letnia Gertruda Kilos. Gdy Kamila Skolimowska debiutowała w eliminacjach na igrzyskach w Sydney (2000 - w finale zdobyła złoty medal), miała 17 lat i 328 dni.

Sport 35bc5452dc



Fot. PZPC

Marzenie do spełnienia

Weronika Zielińska (z lewej) i jej treneka Paulina Szyszka są dobrej myśli.

Chcę zaliczyć 6 podejść i poprawić własny rekord kraju - zapowiada Weronika Zielińska przed debiutem na olimpijskim pomoście.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Naprawdę niewiele brakowało, by po raz pierwszy od 72 lat zabrakło naszego przedstawiciela. Wszystko przez ograniczenie kategorii wagowych (zamiast 20 w Paryżu rywalizuje się w 10), żmudne i skomplikowane kwalifikacje, ale przede wszystkim kiepską dyspozycję biało-czerwonych. Nie ma sensu wymieniać tych, którzy się starali o nominację, pisać czego im zabrakło, by znaleźć się w elitarnym gronie 120 osób dźwigających w stolicy Francji, bo... nieobecni nie mają racji. Taki na dziś mamy stan posiadania i mądre głowy muszą znaleźć receptę, by się poprawił, a zdolni oraz odnoszący sukcesy juniorzy stali się równie mocnymi seniorami.

Na naszych sztangistów prawie zawsze można było liczyć, bo od 1956 roku, kiedy brązowy medal w Melbourne wywalczył Marian Zieliński, do 2012 roku, kiedy również na trzecim stopniu podium stanął Bartłomiej Bonk (po latach awansował na 2. miejsce), sięgali po medale. W sumie uzbierało się ich 34 (6 złotych, 6 srebrnych, 22 brązowe), co daje 3. lokatę, za lekką atletyką i boksem. Trudno oczekiwać, że ten dorobek zostanie dziś powiększony, bo Weronika Zielińska, nasza jedynaczka w Paryżu, do faworytek kategorii 81 kg nie należy. Dla 27-letniej zawodniczki z Białej Podlaskiej będzie to debiut na imprezie czterolecia, o który starała się niemal do ostatniej chwili. W lutym została mistrzynią Europy, jednak nie dało to bezpośredniej przepustki, a kwietniowe IWF World Cup nie poprawiło pozycji w rankingu. Wydawało się, że droga do Paryża została zamknięta, jednak 15 maja, po zrewidowaniu zestawienia, „Ziela" wskoczyła na 12. pozycję, a 10 czerwca fakt ten został potwierdzony. - Jak tylko została ogłoszona moja kwalifikacja, trochę się cieszyłam, ale też nie dowierzałam. Nie lubię jednak, gdy mówi się o mnie, że uratowałam honor polskich ciężarów, bo nie zapomnę tego, co było rok temu... - zawiesza głos zawodniczka, która została wykreślona z reprezentacji przez trenera Antoniego Czerniaka, gdyż - jego zdaniem - się uwstecznniała. Burza medialna, pisma do ministerstwa spowodowały przywrócenie i dały szansę dalszej walki o wyjazd. - Przez ostatnie 12 miesięcy robiłam wszystko, żeby móc reprezentować Polskę podczas igrzysk. Zrobię wszystko, żeby wypaść jak najlepiej - zapowiedziała Zielińska, nie chcąc wracać do konfliktu ze wspomnianym szkoleniowcem oraz działaczami PZPC, którzy - nie wiedzieć dlaczego - robili jej pod górkę. Długo bowiem nie wyrażali zgody, by trenowała pod okiem Pauliny Szyszki, odkrywczyni jej talentu, chcąc, żeby w Paryżu towarzyszył jej Czerniak. Zawodniczka postawiła na swoim i w sobotę (16.00) powalczy o spełnienie marzeń. - Chcę zaliczyć 6 podejść, poprawić własny rekord kraju, a które to da miejsce, to zobaczymy. Wszystko powyżej 110 kg w rwaniu i powyżej 135 kg w podrzucie będzie mnie satysfakcjonować. Mam nadzieję, że to będzie mój dobry dzień, bo to impreza docelowa. Startuję dzień przed zakończeniem igrzysk i śmieję się, że organizatorzy najlepsze zostawili na koniec. Mam nadzieję, że dobrym startem będą wisienką na torcie - mruży oko sympatyczna zawodniczka, która ciężary uprawia od 7 lat, a od 4 w kraju nie ma sobie równych.

Marek Hajkowski

Bo byli mocniejsi

Żadna z pięciu naszych osad nie zdołała wczoraj stanąć na podium. Najbliżej byli Dorota Borowska i Sylwia Szczerbińska w C2 na 500 m oraz Wiktor Głazunow w C1 na 1000 m.

KAJAKARSTWO

Piątek miał być medalowym dniem dla polskich kajaków. Jako pierwsze przed szansą na wywalczenie pierwszego krążka w Paryżu w kajakarstwie stanęły Karolina Naja i Anna Puławska oraz Martyna Klatt i Helena Wiśniewska w K2 na 500 m. Niestety, nasze zawodniczki zawiodły. Klatt z Wiśniewską zajęły szóste miejsce, a Naja z Puławską siódme i pozostał im tylko start w finale B.

Lepiej płynęła pierwsza z załóg. Długo utrzymywała się na czele stawki. W połowie dystansu była trzecia, ale potem osłabła. Naja z Puławską natomiast od początku wyścigu płynęły z tyłu i na mecie straciły 2,63 sekundy do zwyciężczyń.

Brak polskich osad w finale to spora niespodzianka, bowiem obie dwójki miały spore szanse powalczyć o podium. Klatt z Wiśniewską to wicemistrzynie świata sprzed roku w tej konkurencji, z kolei Naja i Puławska to wicemistrzynie olimpijskie z Tokio. Ostatecznie nasze załogi zostały sklasyfikowane odpowiednio na 11. i 12. miejscu.

Świat dobrze przygotowany

- Może to nie ten dzień, może nie to miejsce. Bardzo trudno przyjąć to, co się wydarzyło – przyznała Karolina Naja, najbardziej doświadczona z polskich kajakarek.

Podkreśliła, że w przygotowaniach wszystko szło dobrze. - Świat się bardzo dobrze przygotował. Niektóre reprezentacje, które sobie z nami nie radziły w ostatnich latach, dzisiaj bardzo mocno odbiły piłeczkę. Widać to po osadach węgierskich. Nowozelandki budowały team trzy lata. Nic, tylko podziwiać - powiedziała Naja.

Dodała, że to jest bardzo trudny moment w jej karierze. - Statystycznie patrząc to najtrudniejszy moment w karierze mojej i Ani. To, co się wydarzyło dzisiaj, nie świadczy o nas jako o sportowcach i kobietach, ale całokształt, który budowaliśmy. Takich dni było niewiele na szczęście w mojej karierze - dodała

Naja nie odpowiedziała jednoznacznie na pytanie o swoją przyszłość: - Wcale nie musi paść pytanie, czy chcę się dalej ścigać, do kolejnych igrzysk, a ja nie muszę na nie odpowiadać. Sama jeszcze nie wiem, co czuję i co będę o robić. To za daleko, aby dziś sięgnąć myślami w przyszłość o cztery lata. Nikt, kto tutaj stoi, nie odpowie mi na to pytanie. Chyba że ktoś jest taki, chętny? - powiedziała Naja.

Podobnie start oceniła Martyna Klatt. - Rywalki były mocne, nie ma już tutaj słabych osad. Nasza osada była widać w stanie popłynąć tylko na tyle – dodała.

Zdecydowało 100 m

Najbliżej podium były kanadyjkarki Dorota Borowska i Sylwia Szczerbińska w wyścigu na 500 m. Wprawdzie zostały sklasyfikowane na piątej pozycji, ale medal „przegrały" w końcówce. Przez większość dystansu płynęły na trzeciej pozycji, za bezkonkurencyjnymi Chinkami Shixiao Xu/Mengya Sun i goniąc Kanadyjki Sloan Mackenzie/Katie Vincent.

Na ostatnich 100 m Polki jednak osłabły, za to fantastycznym finiszem popisały się Ukrainki Ludmiła Łuzan i Anastasija Rybaczok, które wskoczyły na drugą pozycję. - Zrobiłyśmy wszystko, na co tutaj byłyśmy przygotowane. Oddałyśmy serce w torze. Rywalki były mocniejsze, ale to nie oznacza, że my byłyśmy słabe. Liczyłyśmy się w stawce, a to dla sportowca ma bardzo duże znaczenie. Każdy marzy o medalu, ale sport niesie za sobą wartości dużo większe niż medale. Umiejętność dania wszystkiego w wyścigu to cecha, którą nie każdy ma. Wiosłowałyśmy mimo tych wszystkich problemów. Sylwia dała radę i ja dałam radę. Jesteśmy piątą załogą na igrzyskach. Ja jestem dumna. Dziękuję ci Sylwia, po prostu - powiedziała Dorota Borowska, która w Paryżu wystąpi jeszcze w sobotę w półfinale jedynek na 200 m.

Dumny ze startu

Szósty olimpijski wyścig ukończył Wiktor Głazunow. Złoty medal zdobył Czech Martin Fuksa, srebrny - Brazylijczyk Isaquias Queiroz, a brązowy - Mołdawianin Serghei Tarnovschi. Głazunow nie liczył się w walce o podium, od początku płynął na szóstej pozycji i utrzymał ją do mety. Dla kanadyjkarza AZS AWF Gorzów to wynik dużo lepszy od ostatniego występu na igrzyskach w Tokio, gdy był piąty, ale w finale B. - Miałem wiarę po eliminacjach, bo czułem się bardzo mocno. Jestem dumny z tego szóstego miejsca, to jeden z lepszych występów, jeżeli chodzi o jedynkę na igrzyskach na 1000 m - powiedział Wiktor Głazunow. Stwierdził wprost: - Byli mocniejsi, taki jest sport.

Jakub Stepun i Przemysław Korsak w konkurencji K2 500 m w półfinale zajęli ósmą pozycję i nie zakwalifikowali się do finału A. W finale B uplasowali się na piątej pozycji i w klasyfikacji generalnej sklasyfikowano ich an 14. pozycji.

(mic)



Fot. PAP/Adam Warżawa

Dorota Borowska i Sylwia Szczerbińska zostawiły serca na wodzie, ale do medalu sporo zabrakło.

O krok od sensacji

Amerykańskie gwiazdy znalazły się pod presją Serbii, ale ostatecznie wygrały. W wielkim finale zmierzą się z Francją.



Fot. PAP/EPA

Amerykanie byli w wielkich tarapatach, ale ostatecznie wygrali z Serbami. LeBron James i Stephen Curry uratowali honor USA.

W turnieju koszykarzy najbardziej elektryzujący mecz tych igrzysk chyba już za nami. Znaleźli się śmiałkowie, którzy postawili się amerykańskim gwiazdom. Sensacja była bardzo blisko. Serbowie przegrali w ciągu miesiąca z USA dwukrotnie - najpierw mecz towarzyski, a potem ten grupowy w Lille. Ale w czwartek wieczorem w hali Bercy przebieg spotkania wyglądał zupełnie inaczej.

Serbscy koszykarze zaczęli mecz bardzo skoncentrowani, Amerykanie zupełnie nie radzili sobie z ich defensywą. Pierwsza część zakończyła się 8-punktowym zwycięstwem zespołu z Bałkanów (31:23), ale prawdziwe cuda działy się w kwarcie drugiej. Przewaga Serbów rosła i po kilku kolejnych minutach było już 39:25. Aleksa Avramović, Bogdan Bogdanović i Nikola Jokić trafiali jak natchnieni, z drugiej strony tylko Stephen Curry utrzymywał Amerykanów wśród żywych. Gracz Golden State Warriors zdobył w pierwszej połowie aż 20 punktów, w tym 6 razy rzucił za trzy!

W trzeciej kwarcie obraz gry nie zmienił się specjalnie, po 30 minutach Serbowie prowadzili 13 oczkami (76:63) i zanosiło się na mega sensację.

Problemy aktualnych wicemistrzów świata zaczęły się w 33 minucie - rywale trafili wtedy dwie trójki z rzędu, a Jokić zaliczył czwarte przewinienie. Serbia jeszcze walczyła, ale Amerykanie zwęszyli szansę i już nie odpuścili. Wygrali 95:91.

Sukces USA to zasługa trzech zawodników - świetnie dysponowanego rzutowo Curry'ego (36 punktów, 9 trójek), niesamowicie zmotywowanego LeBrona Jamesa (triple double – 16 punktów, 12 zbiórek, 10 asyst) oraz walecznego Joela Embiida (19 punktów, 4 zbiórki).

Trener Serbów miał po meczu sporo pretensji do arbitrów. Svetislav Pesić narzekał przede wszystkim, że nie odgwizdywano przewinień Amerykanów na liderach serbskiej drużyny, a Jokić kończył spotkanie z czterema faulami. - Gratuluję Amerykanom, ale na parkiecie działy się dziwne rzeczy. W Serbii obowiązuje zasada, której często używamy. A mianowicie, ten, kto przegrywa, ma prawo być zły. Nie szukam wymówek, ale faktycznie jestem zły. Sędziowie nas nie szanowali. Nie tylko w tym meczu. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że jeden z najlepszych graczy na świecie wykonuje tylko cztery rzuty wolne w ciągu 37 minut, a w niemal każdym ataku ma w ręce piłkę, podobnie jak to, że nasz drugi najlepszy gracz, Bogdanović, wykonuje tylko jeden rzut wolny w ciągu 32 minut, a piłkę ma w co drugim i trzecim ataku. To dla mnie to są bardzo dziwne rzeczy - pieklił się 75-letni Pesić.

Serbskie media nie zostawiają na arbitrach suchej nitki. „Napad stulecia w Paryżu" - pisze „Republika", "Wstydźcie się. Sędziowie zniszczyli Serbię, a potem uciekali z boiska" - komentuje portal kurir.rs

- Nie poddaliśmy się i możemy być z tego dumni. Graliśmy najlepiej, jak mogliśmy - mówił po meczu Bogdanović, który zanotował 20 punktów, 4 zbiórki i 3 asysty.

W wielkim finale USA zagra z Francuzami, którzy w półfinale wyeliminowali Niemców. - Jesteśmy w stanie zdobyć złoto. Nie dotarliśmy do finału dzięki szczęściu, ale dzięki naszej grze. Damy z siebie wszystko i spróbujemy pokonać rywala - zapowiedział Matthias Lessort, jeden z liderów reprezentacji gospodarzy.

- Gra w koszulce reprezentacji kraju dodaje energii, jakiej nie doświadczysz gdziekolwiek indziej. Mamy znakomitych kibiców, teraz mamy szansę zdobyć złoto - dodał młodziutki środkowy Victor Wembanyama.

- Nasz ostateczny cel jest w odległości jednego meczu. Nie mogę się doczekać - odpowiedział rywalom LeBron James.

Finał odbędzie się w sobotę w hali Bercy w Paryżu. Początek o godzinie 21.30.

(pp)

DOMINACJA ABSOLUTNA

■ Pierwszymi finalistkami turnieju koszykarek zostały Amerykanki. Drużyna trenerki Cheryl Reeve bez większych problemów pokonała w półfinale Australijki. Kluczowy była druga kwarta wygrana przez nią aż 25:11.

W zespole USA wyróżnił się tercet: A'ja Wilson (10 punktów, 8 zbiórek, 4 bloki), Breanna Stewart (16 punktów, 6 zbiórek, 5 asyst) oraz Jackie Young (14 punktów, 5 asyst).

Dominacja Amerykanek w światowym baskecie jest ogromna - to było ich 60. kolejne wygrane spotkanie na igrzyskach! Zwyciężyły w Atlancie w 1996 roku i od tego czasu zdobyły siedem tytułów mistrzowskich. W niedzielę może to być ósmy medal z rzędu. Finałowym rywalem będzie zwycięzca pojedynku Francji z Belgią.

Wyniki: USA - Australia 85:64. Drugi mecz półfinałowy (Belgia - Francja) zakończył się po zamknięciu tego wydania.

(pp)

Jeszcze jeden repasaż

ZAPASY

Do walki przystąpili wczoraj przedstawiciele stylu wolnego, a wśród nich jeden z dwóch reprezentantów Polski - Robert Baran (kategoria 125 kg). Pierwszym jego rywalem był Kazach Jusup Batirmurzajew. Po dłuższym okresie przepychanek Kazach został ukarany ostrzeżeniem. W myśl przepisów, powinien był w ciągu 30 sekund wykonać punktowaną akcję, ale Polak zdołał się wybronić i prowadził do zakończenia pierwszej rundy 1:0. Po przerwie sytuacja się odwróciła – to Baran został ukarany ostrzeżeniem za pasywność; akcji nie wykonał i zrobiło się 1:1. Przy takim wyniku nasz reprezentant byłby odpadł, ponieważ remis nagradza tego zawodnika, który jako ostatni wykonał akcję. Na szczęście tak się nie stało - Kazach znów zarobił ostrzeżenie, zrobiło się więc 2:1 dla Baranowskiego, który wkrótce dołożył dwa punkty za tzw. obejście, ostateczny zatem wynik brzmiał 4:1.

Podniesieni na duchu oczekiwaliśmy kolejnego starcia naszego zawodnika, już w ćwierćfinale. Tym razem jego rywalem był wielce utytułowany Gruzin Gena Petriaszwili. I niestety tę różnicę w doświadczeniu i osiągnięciach było widać, a im bliżej końca walki, tym wyraźniej. Najpierw Gruzin zarobił punkt za pasywność Polaka, a potem... już poszło! Przed samym końcem pierwszej rundy Petriaszwili wykonał rzut za 2 pkt, a po przerwie sukcesywnie dokładał kolejne. Baran próbował się odgryzać, ale ostatecznie przegrał 2:9 i pozostało mu czekać na rozstrzygnięcie walki półfinałowej pomiędzy Petriaszwilim a Azerem Giorgim Meszwildziszwilim. Ta zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem Gruzina 7:0, dzięki czemu nasz reprezentant przystąpi jutro ok., godz. 11.00 do repasażu. Jego rywalem będzie Ukrainiec Ołeksandr Chocianiwski. Jeśli go wygra, otworzy się przed nim szansa na zdobycie brązowego medalu.

Przypomnijmy, że tę szansę miał w czwartek klasyk Arkadiusz Kułynycz, ale przegrał decycująca walkę

Dzisiaj do walki przystąpi ostatni nasz reprezentant w zapasach Zbigniew Baranowski (kategoria 97 kg).

(ag)

Dwie liderki w Paryżu

GOLF

Turniej olimpijski kobiet wkracza w decydującą fazę. Przed finałem liderkami są Nowozelandka Lydia Ko i prowadząca na półmetku – Szwajcarka Morgane Metraux. Trzecią pozycję okupują - Amerykanka Rose Zhang i Japonka Miyu Yamashita.

Lydia Ko jest nieprzejednaną łowczynią medali, jako jedyna posiada ich aż dwa w swojej kolekcji. Najpierw zdobyła srebro w Rio de Janerio, a później brąz w Tokio. Wszystko wskazuje na to, że nie planuje na tym poprzestać, a być może celuje w brakujący krążek z najcenniejszego kruszcu. Dwudziestokrotna triumfatorka turniejów LPGA po piątkowej rundzie -4 na prowadzenie z wynikiem -9 awansowała z zajmowanej w czwartek trzeciej lokaty.

Zajmująca odległą, 137. pozycję na świecie - Morgane Metraux po rundzie -1 utrzymała pierwsze miejsce, które wywalczyła po dwóch dniach rywalizacji na Le Golf National.

21-letnia Rose Zhang to wschodząca gwiazda kobiecego golfa, która wygrała niemal wszystko w golfie amatorskim, przez 141 tygodni okupując pozycję numer jeden amatorskiego rankingu światowego, wsławiając się zwycięstwem w swoim pierwszym turnieju jako profesjonalistka, podczas ubiegłorocznego Mizuho Americas Open. Teraz, dwa uderzenia za liderkami, jest blisko sięgnięcia po medal olimpijski, dzieląc się trzecim miejscem z 23-letnią Miyu Yamashitą, triumfatorką jedenastu turniejów LPGA of Japan Tour.

Piąta (-6) jest Tajka Atthaya Thitikul, szósta kolumbijska weteranka Mariajo Uribe (-5). Broniąca tytułu Nelly Korda (-4) zajmuje siódme miejsce, wraz z reprezentantką gospodarzy i liderką po pierwszej rundzie - Celine Boutier, oraz Chinkami - Xiyu Lin i Ruoning Yin. Rozstrzygnięcia w sobotę. W ostatniej grupie zagrają: Metraux, Ko i Zhang. Szykują się wielkie emocje!

Kasia Nieciak

Sport 35bc5452dc

Jak „Wilk" kolegów zatrzymał

PIŁKA RĘCZNA

Po stojącym na wysokim poziomie oraz pełnym zwrotów akcji meczu Niemcy pokonali Hiszpanów i w niedzielę o 13.30 - po raz pierwszy od 20 lat - zagrają o złoty medal. Na miano bohatera zapracował Andreas Wolff, który udowodnił, że jest bramkarzem światowej klasy. 33-latek zdołał się podnieść, a przede wszystkim zapomnieć o kiepskim występie w ćwierćfinałowym spotkaniu z Francuzami, kiedy nie obronił żadnego (!) z 11 rzutów i więcej czasu między słupkami spędził David Spaeth. „Andi" mocno przeżywał środowy występ i... trochę zazdrościł młodszemu koledze udanej postawy. Wczoraj jednak wyraził gotowość do drugiej na tym turnieju konfrontacji z Hiszpanami, mając nadzieję, że wraz z kolegami ponownie znajdzie na nich sposób; w meczu grupowym wygrali 33:31. Wolff spodziewał się niełatwej przeprawy, a naprzeciw siebie miał byłych już kolegów z Industrii Kielce, Aleksa i Daniela Dujszebajewów. Świetna znajomość sposobu gry, a przede wszystkim rzutów tych zawodników bardzo się przydała i miała odzwierciedlenie w statystykach - Alex próbował 5 razy i tylko raz trafił do siatki, a 3 rzuty Daniela z 9 metra padły łupem „Wilka". Ogółem w kierunku jego bramki poleciały 52 piłki, 45 szło w „światło", ale tylko 24 wpadły do siatki. Oznacza to, że niemiecki golkiper zanotował 49-procentową skuteczność, a takiego wyniku nie „wykręca" się często. - Nie pomogłem zespołowi w ćwierćfinale, więc jestem szczęśliwy, że mogłem spłacić dług. Długo rozmawiałem z Mattiasem Anderssonem, naszym trenerem bramkarzy, który obdarzył mnie zaufaniem. Pomógł mi też David Spaeth. Razem wykonujemy świetną robotę - powiedział Wolff, który w ocenie swej postawy poszedł jeszcze dalej. - To był jeden z najlepszych meczów w mojej karierze i jeden z najważniejszych. Igrzyska to najtrudniejszy turniej, w jakim można grać - stwierdził zawodnik wykupiony latem przez THW Kiel.

Półfinały mężczyzn:
Niemcy - Hiszpania 25:24 (12:12), Słowenia - Dania 30:31 (10:15). **(mha)**

Gutkowski w finale

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

Łukasz Gutkowski awansował do sobotniego olimpijskiego finału w pięcioboju nowoczesnym. Odpadł Kamil Kasperczak, który nie ukończył ostatniej konkurencji biegu ze strzelaniem. W Paryżu Gutkowski w półfinałowej grupie B zajął czwarte miejsce z dorobkiem 1505 pkt, a Kasperczak ostatnie 18. Zwyciężył Japończyk Taishu Sato - 1515. W półfinale najlepszy rezultat - 1516 pkt osiągnął Egipcjanin Ahmed Elgendy - zwycięzca grupy A. Wyniki uzyskane w półfinale nie mają już znaczenia, w sobotę osiemnastu finalistów od zera rozpocznie walkę o medale olimpijskie. W Tokio w 2021 złoty medal zdobył Brytyjczyk Joseph Choong. Drugie miejsce i srebrny medal wywalczył Elgendy, a trzeci był reprezentant Korei Południowej Jun Woongtae. Gutkowski został wtedy sklasyfikowany na 12. pozycji, a Sebastian Stasiak na 13.

BILETOWY REKORD

■ Igrzyska olimpijskie w Paryżu są rekordowe pod względem liczby sprzedanych biletów. Według danych dziennika „Le Figaro" rozeszło się 9,4 mln wejściówek, o 1,1 mln więcej niż w Atlancie w 1996 roku. Najwięcej z nich - 5,7 mln (61 procent) - nabyli oczywiście Francuzi, a na drugim miejscu praktycznie ex aequo są Amerykanie i Brytyjczycy - po 1,7 mln, czyli po 18 procent. Kolejne lokaty zajmują Holendrzy - osiem procent i Belgowie - siedem. Łącznie zakupu dokonali kibice ze 197 krajów.

Potrzebna była dogrywka

Hiszpania ma się z czego cieszyć. Najpierw reprezentacja tego kraju zdobyła mistrzostwo Europy, a wczoraj świętowała olimpijskie złoto.

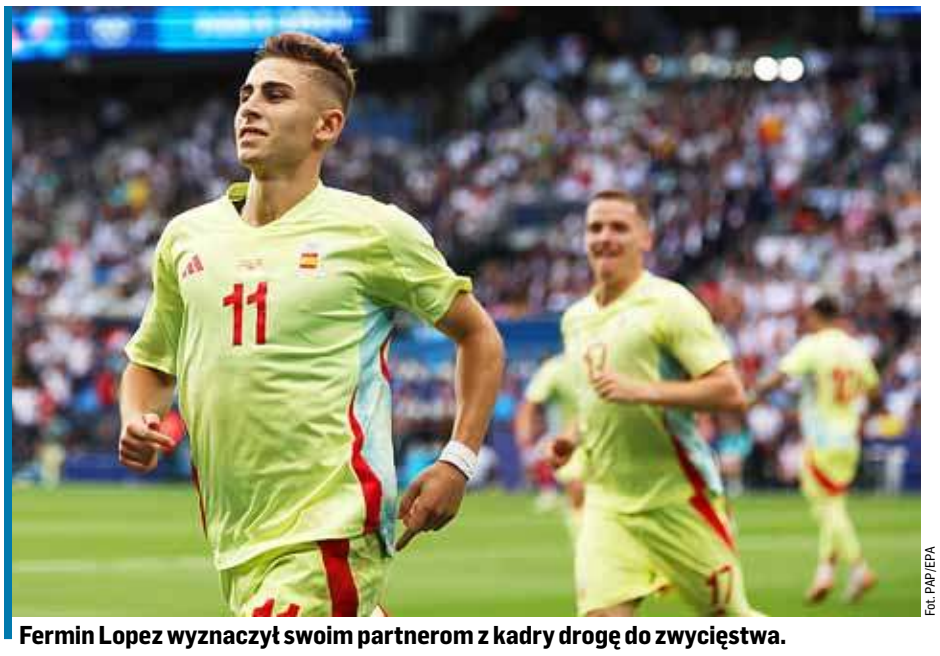
PIŁKA NOŻNA MĘŻCZYZN

Selekcjoner Francji Thierry Henry marzył o zwycięstwie w turnieju, o czym głośno mówił przed finałem. Piłkarze wzięli sobie do serca jego pragnienia i już w 11 minucie wyszli na prowadzenie. Błąd przy wybiciu piłki popełnił Alex Baena. Zagrał futbolówkę wprost pod nogi Enzo Millota. Ten uderzył bez zastanowienia. Strzał wydawał się łatwy do obrony, lecz bramkarz Francji nie zdołał złapać piłki i ta wpadła do siatki.

Utrata gola nie załamała Hiszpanów. Wzięli się do roboty. Niezawodny (w ćwierćfinale zdobył dwa gole, w półfinale jednego) Fermin Lopez już w 18 minucie doprowadził do wyrównania. Po podaniu w pole karne płaskim strzałem pokonał Guillaume Restesa. Chwilę później po raz kolejny wpisał się na listę strzelców. Teraz Hiszpanie byli bliżej złota. A gdy w 28 minucie kolejną bramkę zdobył Baena, wydawało się, że mecz mają pod kontrolą.

Gospodarze turnieju od początku drugiej połowy ruszyli do ataku. Henry wprowadził na boisko dwóch ofensywnych graczy. Jednym z nich był Maghnes Aklioche. Zawodnik Monaco w 78 minucie zmniejszył straty. Francja potrzebowała jeszcze jednego trafienia, by przedłużyć swoje szanse na złoto. "Na pomoc" gospodarzom ruszył... Miranda. Hiszpański lewy obrońca niepotrzebnie faulował w polu karnym. Z „wapna" do dogrywki doprowadził Jean-Philippe Mateta.

W doliczonym czasie po raz kolejny przebudzili się Hiszpanie. Kilkoma podaniami rozmontowali francuską defensywę. W 100 minucie znów byli na prowadzeniu, a główne role przy trafieniu odegrali rezerwowi. Adrian Bernabe podał w pole karne do Sergio Camello, a ten sprytną podcinką przelobował interweniującego bramkarza. 23-letni snajper nie zatrzymał się na jednym trafieniu. Zadał także ostateczny cios, gdy sędzia powoli wyjmował już gwizdek z kieszeni. Wyszedł z kontrą i zdobył gola na 5:3, który zagwarantował Hiszpanom złoty medal!


Fot. PAP/EPA

Fermin Lopez wyznaczył swoim partnerom z kadry drogę do zwycięstwa.

Finał

■ **Francja – Hiszpania 3:5 (3:4, 3:3, 1:3)**
1:0 – Millot (11), 1:1 – F. Lopez (18), 1:2 – F. Lopez (25), 1:3 – Baena (28), 2:3 – Aklioche (78), 3:3 – Mateta (90+3, karny), 3:4 – Camello (100), 3:5 - Camello (120+1)
FRANCJA: Restes – Silidlla (110. Cherki), Bade, Lukeba, Truffert (91. Locko) – Millot (77. Doue), Kone (106. Magassa), Chotard (52. Aklioche) – Lacazette (52. Kalimuendo), Olise, Mateta. Trener Thierry HENRY.
HISZPANIA: Tenas – Pubill (73. Sanchez), Garcia, Cubarsi, Miranda (97. Gutierrez) – Barrios, Baena (83. Turrientes) – Oroz (88. Pacheco), F. Lopez (72. Bernabe), Gomez – Ruiz (83. Camello). Trener Santiago DENIA.
Sędziował Ramon Abatti (Brazylia).
Żółte karki: Kone, Bade – Bernabe, Baena, Pacheco, Camello.

Kacper Janoszka

Karny na wagę medalu

PIŁKA NOŻNA KOBIET

Ann-Katrin Berger wyczyniała cuda w bramce i dzięki temu Niemki zdobyły olimpijski medal. W starciu o trzecie miejsce z Hiszpankami po raz kolejny pokazała klasę, a to co zrobiła w ostatniej minucie meczu przejdzie do historii igrzysk. Była ósma doliczona minuta. Hiszpanki przegrywały 0:1, ale wykonywały rzut karny. Do piłki podeszła jedna z najlepszych zawodniczek na świecie, Alexię Putellas. Strzeliła. Jej intencje wyczuła Berger, rzuciła się w odpowiedni róg i odbiła piłkę. Po chwili pani sędzia odgwizdała koniec zawodów. Berger utonęła w objęciach koleżanek. To jej Niemki zawdzięczały medal.

Postawa Berger w całym turnieju robiła ogromne wrażenie. Równie dobrze spisywała się w ćwierćfinale z Kanadą (zmusiła przeciwniczki do dwóch pomyłek w serii rzutów karnych) oraz w przegranym półfinale z USA.

Dla Niemek to czwarty w historii brązowy medal olimpijski (wcześniej w 2000, 2004 i 2008 roku). W 2016 roku były były natomiast mistrzyniami. **(kaj)**

Mecz o trzecie miejsce

■ **Hiszpania – Niemcy 0:1 (0:0)**
0:1 – Gwinn (64, karny)

O BOKSIE DO KOŃCA 2025 ROKU

■ Decyzja w sprawie włączenia boksu do programu igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku musi zostać podjęta w 2025 - powiedział w piątek Thomas Bach, przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl).
- Nie możemy czekać dłużej - podkreślił Bach na konferencji prasowej w Paryżu. - Obecnie boks nie znajduje się w programie igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku - przypomniał kilka dni temu Mark Adams, rzecznik MKOl. - Boks olimpijski musi być organizowany przez wiarygodną, dobrze zarządzaną międzynarodową federację - dodał.
Formalnie dotychczas żadna oficjalna decyzja o wykreśleniu boksu z igrzysk olimpijskich w 2028 nie została jeszcze przez żadne gremia potwierdzona.
Problemy boksu trwają już od kilku lat. Od czasu, gdy władzę w federacji bokserskiej AIBA przejął Umar Kremlow, powiązany z rosyjskimi koncernami petrochemicznymi. MKOl wielokrotnie wyrażał zaniepokojenie sytuacją w światowym boksie amatorskim, wspominano o zarzutach braku wiarygodności zawodów organizowanych przez IBA, które zastąpiło AIBA.
Teraz doszła sprawa dopuszczenia do udziału w turnieju olimpijskim w Paryżu dwóch zawodniczek, które w ubiegłym roku nie zostały dopuszczone do udziału w mistrzostwach świata z powodu zbyt wysokiego poziomu testosteronu. **(PAP)**

Sport 35bc5452dc

Hołd dla wściekłych kobiet

Co nas czeka jutro? Niedziela to piętnasty, ostatni dzień olimpijskich zmagań po otwarciu igrzysk. Niestety, prawda?

Po ponad dwóch tygodniach rywalizacji do rozdania pozostało ostatnich 13 kompletów medali. Będzie się działo!

Hołd dla kobiet

Program lekkoatletyczny igrzysk kończy maraton kobiet. Nieprzypadkowo! Przez wiele lat to maraton mężczyzn odbywał się na zakończenie igrzysk, już w ostatnim dniu zawodów, będąc wydarzeniem kulminacyjnym, kończącym dwutygodniowe zmagania. Fakt, że maraton kobiet odbędzie ostatniego dnia jest nieprzypadkowy. Aby pokazać występy zawodniczek szerokiej publiczności, kolejność została odwrócona. To maraton kobiet zakończy dwa tygodnie intensywnych emocji, zaledwie kilka godzin przed ceremonią zamknięcia, a maraton mężczyzn zaplanowano dzień wcześniej.

To symboliczne wydarzenie, przecież właśnie w Paryżu odbył się najsłynniejszy marsz kobiet w historii. W październiku 1789 roku zdesperowane mieszkanki Paryża nie mogły już znieść rosnących cen żywności i ciągłego braku chleba. Rozwścieczone demonstrantki otoczyły pałac i zmusiły króla Ludwika XVI oraz królową Marię Antoninę do przeniesienia się do Paryża. Para królewska miała być bliżej ludu - po to, by lepiej rozumieć jego potrzeby. Według szacunków w tamtym wydarzeniu mogło uczestniczyć nawet do 7000 kobiet!

Do historii odwołuje się również trasa tegorocznego maratonu. Połączy Hotel de Ville w Paryżu z Wersalem, biegnąc pętlą wypełnioną historią. Trasa będzie przebiegać przez 9 dzielnic, w tle będą jaśnieć niektóre z najbardziej znanych zabytków Paryża i okolic. Trasa będzie wiodła przez Boulogne-Billancourt, Sevres, Ville d'Avray, Wersal, Viroflay, Chaville, Meudon i Issy-les-Moulineaux. Nie będzie łatwa, bo rejon Paryża nie jest wcale tak płaski, jak mogłoby się wydawać! Maksymalne nachylenie trasy wyniesie w pewnym momencie 13,5 procent.

- Zorganizowanie maratonu kobiet po zawodach mężczyzn i zakończenie igrzysk ma ogromne znaczenie symboliczne. Kobiety długo walczyły o możliwość wzięcia w nim udziału, o to, aby opinia publiczna zaakceptowała fakt organizacji takich biegów. Naznaczona jest tym również historia pierwszych nowożytnych igrzysk olimpijskich. Już w 1896 roku kobieta próbowała wziąć udział w maratonie, została jednak odrzucona, uniemożliwiono jej rejestrację. Przez bardzo długi czas wierzono, że ze względu na budowę ciała kobiety nie są w stanie uczestniczyć w tak ekstremalnych biegach - uważa profesor Florence Carpentier, która wykłada historię sportu na uniwersytecie w Rouen; polecam to miasto, wspaniała gotycka katedra.

Kim więc będziemy się zachwycać, kto może zdobyć złoto? Na starcie pokażą się prawdziwe, nadludzko wytrzymałe „gazele". Choćby rekordzistka świata, Etiopka Tigist Assefa. W zeszłym roku, podczas maratonu w Berlinie pobiegła aż o 2 minuty i 11 sekund szybciej od dotychczasowego najlepszego osiągnięcia (2:11:53). Warto będzie również przyglądać się innej Etiopce Megertu Alemu oraz Kenijce Brigid Jepcheschir Kosgei.



Fot. Meng Dingbo/Xinhua/PressFocus

Maraton kobiet na zakończenie igrzysk będzie pamiętnym przeżyciem.

Ktoś zagrozi Brytyjczykom?

W Saint-Quentin-en-Yvelines Velodrome odbędą się ostatnie trzy finały w kolarstwie szybkim, w tym w keirinie mężczyzn. Sir Jason Kenny, który wygrywał w tej konkurencji na dwóch poprzednich igrzyskach, na początku zeszłego roku zakończył karierę. Słynny kolarz torowy jest najbardziej utytułowanym brytyjskim sportowcem w historii igrzysk. Startował od Pekinu do Tokio, zdobywając łącznie 7 złotych oraz 2 srebrne medale.

Kto może go zastąpić? Brytyjczycy wygrywają kirin od 2008 roku. Czy następcą Kenny'ego mogliby być utalentowani Jack Carlin albo Hamish Turnbull? Złotą brytyjską passę z pewnością będzie chciał jednak przerwać Kolumbijczyk Kevin Quintero.

Ceremonia zamknięcia

Po tym, jak wszystkie wydarzenia olimpijskie nakryje płaszcz medali (wybaczcie mam dziś dzień dziwacznych skojarzeń), nadejdzie czas, by świętować ostatnie udane 16 dni. Stade de France będzie gospodarzem ceremonii zamknięcia (godz. 21.00). Sportowcy będą mogli pożegnać się ze sobą i z publicznością, publiczność będzie miała szansę pożegnać się ze sobą i ze sportowcami. Czy ceremonia zamknięcia będzie równie niezapomniana jak ceremonia otwarcia?

Następne igrzyska letnie już za cztery lata w Los Angeles. Do zobaczenia na łamach „Sportu".

Paweł Czado

Takiego numeru kibic nie wywinął nigdy

COFAMY SIĘ O 40 LAT

Igrzyska przyciągają uwagę całego świata. Organizatorzy zawsze starają się, żeby zawody przebiegały nienagannie. Niektórzy „kibice" próbują jednak za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę. Bodaj najbardziej zdumiewające zdarzenie w tym względzie miało miejsce 10 sierpnia 1984 roku, podczas igrzysk w Los Angeles. Na ten dzień zaplanowano finał biegu mężczyzn na 3000 m z przeszkodami mężczyzn. Rywalizowali biegacze o najwyższej klasie, publika równie dużo mówiła jednak potem o człowieku, który już podczas pierwszego okrążenia pojawił się na bieżni dosłownie… znikąd. Otwieram usta ze zdumienia, kiedy oglądam te zawody z odtworzenia na YouTube.

Co za gość...

Ni stąd, ni zowąd pod koniec pierwszego okrążenia po bieżni zaczął biec facet w białej koszulce i żółtych spodenkach. Dołączył do grupki przeskakującej rów z wodą. Nie przeszkadzał im, próbował się do nich dołączyć, biegnąc z tyłu stawki. Widać było jednak, że nie jest wyczynowcem, bo przeskakując wspomnianą przeszkodę, omal się nie zabił. Biegł jednak wytrwale, slalomem puszczając się między próbującymi zatrzymać go ochroniarzami. Złapali go jednak! Próbował jeszcze się wyszarpać i dołączyć na drugim okrążeniu, ale został odciągnięty. - Organizatorzy mają na zawodach wszelkiego rodzaju zabezpieczenia, których zadaniem jest zapobieganie wszystkiemu, od ataku nuklearnego po wojnę bakteryjną. Ale jednak ten dziwny idiota to prawdziwy problem - przyznał David Coleman, sławny komentator BBC.

Kenia rządzi

Dystans 3000 m z przeszkodami jest uznawany za domenę Kenijczyków. Tamten bieg też był popisem kenijskiego długodystansowca, Juliusa Korira. Ten afrykański kraj pierwszy medal olimpijski zdobył 20 lat wcześniej w Tokio. W 1968 w Meksyku roku złoto na tym dystansie wywalczył Amos Biwott, cztery lata później - Kip Keino. Na igrzyskach w 1984 roku właśnie na 3000 m z przeszkodami Kenia zdobyła jedyne złoto podczas tej imprezy. Korir był jednym z faworytów, wcześniej wygrał bowiem Igrzyska Wspólnoty Narodów, ale miał jednak godnych rywali. Jednym z nich był Amerykanin Henry Marsh.

Tempo finałowego biegu było wolne. Przed ostatnim okrążeniem na czele byli właśnie Korir z Marshem. 220 metrów przed metą Kenijczyk przyśpieszył, oderwał się od stawki z niezwykłą lekkością i samotnie przebiegł linię mety. Rekonwalescent Marsh, którego siły przed startem osłabił wirus, ostatecznie spadł na 4. miejsce.

Zderzenie i płacz

Tego samego dnia, 19 sierpnia 1984 roku, miało miejsce jeszcze jedno niezwykłe wydarzenie. Pierwszy raz w historii igrzysk odbył się bieg na 3000 metrów kobiet. W masowej świadomości polskiego kibica tamte wydarzenia nigdy nie zaistniały, a to jeden z najbardziej pamiętnych kobiecych biegów długodystansowych ery nowożytnej.

Zwyciężyła Maricia Puica z Rumunii. Wyścig nadal jest jednak pamiętany głównie z powodu upadku mistrzyni świata Amerykanki Mary Decker po zderzeniu z Zolą Budd.

Kariera tej ostatniej to materiał na film. Jeszcze w styczniu 1984 roku 17-letnia Budd pobiła rekord świata Decker na 5000 m o 6 sekund. Wiadomo było, że są godnymi siebie rywalkami. Budd biegała boso, nawet na poważnych zawodach! Wydawało się, że pochodząca z Republiki Południowej Afryki zawodniczka w ogóle nie wystartuje w igrzyskach, dostała jednak w przyśpieszonym tempie brytyjski paszport.

Podczas finału doszło do przypadkowego zderzenia faworytek i skorzystała na tym Rumunka. Decker próbowała stanąć na nogi, doznała jednak poważnego urazu lewego biodra i została na bieżni we łzach. Zeszła z toru podtrzymywana przez swojego chłopaka (a później męża), brytyjskiego dyskobola Ricarda Slaneya. Mimo wielkiej klasy nigdy - z różnych powodów - nie udało jej się sięgnąć po olimpijski medal.

Tłum gwizdał na Budd, mimo że po tym incydencie biegła dalej z zakrwawioną stopą. Biegaczka straciła jednak siły i zajęła 7. miejsce. W 1985 i 1986 roku zdobyła mistrzostwo świata w przełajach na… bosaka. Po latach wróciła do RPA i zaczęła reprezentować ojczyznę.

(pacz)

Najdroższe medale na świecie?

Będę chciał, aby PKOl i związki sportowe rozliczyły się przed opinią publiczną z pieniędzy publicznych - mówi premier Donald Tusk.

Podczas piątkowej konferencji prasowej z udziałem premiera szefowie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwa Sprawiedliwości i Ministerstwa Finansów: Tomasz Siemoniak, Adam Bodnar i Andrzej Domański podpisali międzyresortowe porozumienie dotyczące skoordynowania działań podległych im służb. Chodzi o zabezpieczenie i odzyskiwanie mienia Skarbu Państwa wydanego niezgodnie z prawem na szkodę interesu publicznego.

Premier w czasie konferencji został zapytany m.in. o to, czy rząd ma pomysł na reformy i wsparcie polskiego sportu. W odpowiedzi Tusk zastrzegł, że „przyzwoitość i zdrowy rozsądek każą poczekać z oceną polskiej reprezentacji do poniedziałku czy wtorku" (11 sierpnia IO się kończą).

- Z całą pewnością minister sportu będzie miał w tej sprawie dużo do powiedzenia. Mówię o sytuacji w polskim sporcie i w związkach. Mam też własny pogląd na temat różnych negatywnych zjawisk i chorób, które toczą polski sport, ale niczego złego nie powiem, zanim się igrzyska nie skończą – powiedział Donald Tusk i podkreślił, że nie będzie miał satysfakcji, „jeśli będę mógł powiedzieć: „o zobaczcie, co PiS zrobił z polskim sportem, nie ma medali".



Fot. PAP/Paweł Supernak

Donald Tusk - jak każdy kibic - jest rozczarowany wynikami Polaków na igrzyskach.

Według niego jest „dużo materiału na temat PKOl i poszczególnych związków sportowych oraz obrotu publicznymi pieniędzmi".

- Bardzo chciałbym ujawnić wszystkie sygnały o tym, że polski sport stał się też sposobem na zarabianie bardzo dużych pieniędzy przez polityków albo działaczy, i że to było sprzężenie zwrotne, trochę taki układ zamknięty (...). Dzisiaj intuicja coś mi mówi, że polskie medale będą jednymi z najdroższych na świecie. Ilość pieniędzy, jakie poszły z publicznych i spółkowych funduszy, jak to przełożymy na ilość medali, coś mi tu na pewno nie gra, nie składa się. Warto będzie to zbadać – powiedział Donald Tusk.

(PAP)

POLSKA W 2036 ROKU?

■ Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz przyznał, że rozmawiał z prezydentem Andrzejem Dudą i szefem MKOl Thomasem Bachem na temat organizacji w Polsce igrzysk w 2036 roku. Jak dodał, ma nadzieję na spotkanie z premierem w tej sprawie.

Piesiewicz wskazał przy tym, że organizacja takiej imprezy wymagałaby też zmiany systemu szkolenia. - Jeśli igrzyska miałyby być w Polsce, to musimy zmienić system szkolenia, tak jak to zrobiła Wielka Brytania. Jak robimy igrzyska, to nie po to by zdobyć 10-12 medali - zaznaczył nawiązując do igrzysk w Londynie w 2012 roku.

Podkreślił, że w Polsce są dobrze przygotowane obiekty sportowe i jest wielu chętnych do pomocy wolontariuszy.
- Czy nas na to stać? Tak. Infrastruktura jest i cały czas się rozrasta, cały czas się buduje i będzie ulepszana. Polska ubiegać się może o organizację imprezy w 2036 roku - dodał.

Polska jeszcze nigdy nie starała się o letnie igrzyska. O zimowe walczyło Zakopane, ale bez powodzenia. Obecna edycja odbywa się w Paryżu, za cztery lata zorganizuje je Los Angeles, a za osiem australijskie Brisbane.
Pomysł ubiegania się o organizację igrzysk w 2036 roku w Polsce został pierwszy raz ogłoszony przez prezydenta Andrzeja Dudę we wrześniu ubiegłego roku w trakcie Europejskiego Kongresu Sportu i Turystyki w Zakopanem. Prezes PKOl był w piątek pytany także o pogłoski, jakoby prezes Międzynarodowej Federacji Koszykówki gościł w Domu Polskim w Paryżu. - Będzie się coś działo. Za dwa lata będzie duża impreza sportowa w Polsce, to mogę już zdradzić. Mam nadzieję, że już niedługo wspólnie z sekretarzem i prezesem to ogłosimy - powiedział Piesiewicz, który jest także prezesem Polskiego Związku Koszykówki.

(PAP)

DZIŚ I JUTRO NAD SEKWANĄ

Sobota, 10 sierpnia

BREAKDANCE

16.00 elim. mężczyzn, 20.00 FINAŁY

BOKS

21.30 FINAŁY kobiet kat. 57 kg (Julia Szeremeta), kat. 75 kg, mężczyzn kat. 57 kg, kat. +92 kg

GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA

14.00 FINAŁ wieloboju drużynowego kobiet

GOLF

9.00 FINAŁ kobiet

KAJAKARSTWO

10.30 półfinały kobiet K-1 500 m (Dominika Putto), C-1 200 m, mężczyzn K-1 1000 m, finał C, B i FINAŁ kobiet K-1 - 500 m, finał B i FINAŁ mężczyzn K-1 1000 m, finał B i FINAŁ kobiet C-1 200 m

KOLARSTWO TOROWE

17.00 1/8 finału (ew. Urszula Łoś), repasaże, ćwierćfinały sprintu kobiet, elim., repasaże keirinu mężczyzn (Mateusz Rudyk), FINAŁ madisonu mężczyzn

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN

11.00 o 3. miejsce, 21.30 FINAŁ

LEKKA ATLETYKA

8.00 FINAŁ maratonu mężczyzn, 18.30 FINAŁY skoku wzwyż, 800 m, 5000 m, sztafety 4x400 m mężczyzn, rzutu oszczepem (Maria Andrejczyk), 100 m ppł., 1500 m (Klaudia Kazimierska), sztafety 4x400 m kobiet i mężczyzn

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

9.30 półfinały kobiet indywidualnie - pływanie, szermierka, skoki przez przeszkody (Natalia Dominiak, Anna Maliszewska), 17.30 FINAŁ mężczyzn indywidualnie - bieg przełajowy ze strzelaniem (Łukasz Gutkowski, Kamil Kasperczak)

PIŁKA NOŻNA KOBIET

17.00 FINAŁ

PIŁKA RĘCZNA KOBIET

10.00 o 3. miejsce, 15.00 FINAŁ

PIŁKA WODNA

9.00 o miejsca 7-8, o 3. miejsce kobiet, 14.00 o miejsca 7-8 mężczyzn, o miejsca 5-6 i FINAŁ kobiet

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

11.30 FINAŁ mężczyzn 102 kg, 16.00 FINAŁ kobiet 81 kg (Weronika Zielińska-Stubińska), 20.30 FINAŁ mężczyzn +102 kg

SIATKÓWKA

13.00 FINAŁ mężczyzn (Polska - Francja), 17.15 o 3. miejsce kobiet

SIATKÓWKA PLAŻOWA MĘŻCZYZN

21.00 o 3. miejsce i FINAŁ

SKOKI DO WODY

10.00 półfinały skoków indywidualnych mężczyzn z platformy 10 m (Robert Łukaszewicz), 15.00 FINAŁY

TAEKWONDO

9.00 elim., ćwierćfinały, półfinały, mężczyzn +80 kg, kobiet + 67kg, 19.30 FINAŁY

TENIS STOŁOWY

10.00 o 3. miejsce kobiet drużynowo, 15.00 FINAŁ

WSPINACZKA SPORTOWA

10.00 FINAŁY boulderingu, prowadzenia kobiet

ZAPASY

11.00 repasaże mężczyzn w st. dow. 74 kg, 125 kg (ew. Robert Baran), kobiet w st. dow. 62 kg, 1/16 finału i ćwierćfinały mężczyzn st. dow. 67 kg, 97 kg (ew. Zbigniew Baranowski), FINAŁ kobiet st. dow. 76 kg

Niedziela, 11 sierpnia

KOLARSTWO TOROWE

11.00 omnium (Daria Pikulik) - scratch, wyścig na tempo, wyścig eliminacyjny i FINAŁ wyścig punktowy kobiet, ćwierćfinały keirinu mężczyzn (ew. Mateusz Rudyk), półfinały sprintu kobiet (ew. Urszula Łoś), keirinu mężczyzn, o miejsca 5-8 sprintu kobiet, o miejsca 7-12 keirinu mężczyzn, FINAŁY keirinu mężczyzn i sprintu kobiet

KOSZYKÓWKA KOBIET

11.30 o 3. miejsce, 15.30 FINAŁ

LEKKA ATLETYKA

8.00 FINAŁ maratonu kobiet (Aleksandra Lisowska, Angelika Mach)

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

11.00 FINAŁ kobiet indywidualnie (Natalia Dominiak, Anna Maliszewska)

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN

9.00 o 3. miejsce mężczyzn, 13.30 FINAŁ

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZN

9.00 o miejsca 5-6, o 3. miejsce, 14.00 FINAŁ

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

11.30 FINAŁ kobiet +81 kg

SIATKÓWKA

13.00 FINAŁ kobiet

ZAPASY

11.00 repasaże (ew. Zbigniew Baranowski) i FINAŁY mężczyzn styl wolny 67 kg, 97 kg, FINAŁ kobiet styl dowolny 76 kg

21.00
CEREMONIA ZAMKNIĘCIA

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH - WYNIKI FINAŁÓW I MIEJSCA POLAKÓW

LEKKA ATLETYKA

400 m kobiet: 1. MARILEIDY PAULINO (Dominikana) 48,17, 2. SALWA EID NASER (Bahrajn) 48,53, **3. NATALIA KACZMAREK 48,98,** 4. Rhasidat Adeleke (Irlandia) 49,28, 5. Amber Anning (Wlk. Brytania) 49,29, 6. Alexis Holmes (USA) 49,77, 7. Sada Williams (Barbados) 49,83, 8. Henriette Jaeger (Norwegia) 49,96... **25. Justyna Święty-Ersetic** odpadła w repesażach

110 m ppł. mężczyzn: 1. GRANT HOLLOWAY (USA) 12,99, 2. DANIEL ROBERTS (USA) 13,09, 3. RASHEED BROADBELL (Jamajka) 13,09, 4. Enrique Llopis (Hiszpania) 13,20, 5. Rachid Muratake (Japonia) 13,21, 6. Freddie Crittenden (USA) 13,32, 7. Orlando Bennett (Jamajka) 13,34, 8. Hansle Pachment (Jamajka) 13,39... **37. Jakub Szymański 13,63, 39. Damian Czykier 13,71, 40. Krzysztof Kiljan 13,73** odpadli w repasażach

Rzut oszczepem mężczyzn: 1. ARSHAD NADEEM (Pakistan) 92,97, 2. NEERAJ CHOPRA (Indie) 89,45, 3. ANDERSON PETERS (Grenada) 88,54, 4. Jakub Vadlejch (Czechy) 88,50, 5. Julius Yego (Kenia) 87,72, 6. Julian Weber (Niemcy) 87,40, 7. Keshorn Walcott (Trynidad i Tobago) 86,16, 8. Lassi Etelaetalo (Finlandia) 84,58... **14. Marcin Krukowski 82,34, 23. Cyprian Mrzygłód 78,50, 26. Dawid Wegner 76,89** odpadł w eliminacjach

400 m ppł. kobiet: 1. SYDNEY MCLAUGHLIN-LEVRONE (USA) 50,37 - rekord świata, 2. ANNA COCKRELL (USA) 51,87, 3. FEMKE BOL (Holandia) 52,15, 4. Jasmine Jones (Jamajka) 52,29, 5. Rushell Clayton (Jamajka) 52,68, 6. Shiann Salmon (Jamajka) 53,29, 7. Savannah Sutherland (Kanada) 53,88, 8. Louise Maraval (Francja) 54,53

Sztafeta 4x100 m kobiet: 1. USA (MELISSA JEFFERSON, TWANISHA TERRY, GABRIELLE THOMAS, SHA'CARRI RICHARDSON) 41,78, 2. WLK. BRYTANIA (DINA ASHER-SMITH, IMANI LANSIQUOT, AMY HUNT, DARYLL NEITA) 41,85, 3. NIEMCY (ALEXANDRA BURGHARDT, LISA MAYER, GINA LUECKENKEMPER, REBEKKA HAASE) 41,97, 4. Francja 42,23, 5. Jamajka 42,29, 6. Kanada 42,69, 7. Holandia 42,74, 8. Szwajcaria zdyskwalifikowana... **12. Polska (Magdalena Niemczyk, Kryscina Cimanouska, Magdalena Stefanowicz, Ewa Swoboda)** 42,86 odpadła w eliminacjach

Sztafeta 4x100 m mężczyzn: 1. KANADA (AARON BROWN, JEROME BLAKE, BRANDON RODNEY, ANDRE DE GRASSE) 37,50, 2. RPA (BAYANDA WALAZA, SHAUN MASWANGANYI, BRADLEY NKONANA, AKANI SIMBINE) 37,57, 3. WLK. BRYTANIA (JEREMIAH AZU, LOUIE HINCHLIFFE, NETHANEEL MITCHELL-BLAKE, ZHARNEL HUGHES) 37,61, 4. Włochy 37,68, 5. Japonia 37,78, 6. Francja 37,81, 7. Chiny 38,06, 8. USA zdyskwalifikowane

10000 m kobiet: 1. BEATRICE CHEBET (Kenia) 30:43,25, 2. NADIA BATTOCLETTI (Włochy) 30:43,35, 3. SIFAN HASSAN (Holandia) 30:44,12, 4. Margaret Kipkemboi (Kenia) 30:44,58, 5. Lilian Rengeruk (Kenia) 30:45,04, 6. Gudaf Tsegay (Etiopia) 30:45,21, 7. Fotyen Tesfay (Etiopia) 30:46,93, 8. Weini Kelati Frezghi (USA) 30:49,98

Siedmiobój: 1. Nafissatou Thiam (Belgia) 6880, 2. Katariną Johnson-Thompson (Wlk. Brytania) 6844, 3. Noor Vidts (Belgia) 6707, 4. Annik Kalin (Szwajcaria) 6639, 5. Anna Hall (USA) 6615. 6. Sofie Dokter (Holandia) 6452. 7. Martha Araujo (Kolumbia), Xenia Krizsan (Węgry), Emma Oesterwegel (Holandia) 6386... **12. Adrianna Sułek-Schubert 6226**

Pchnięcie kulą kobiet: 1. YEMISI OGUNLEYE (Niemcy) 20,00, 2. MADDISON-LEE WESCHE (N. Zelandia) 19,86, 3. JIAYUAN SONG (Chiny) 19,32, 4. Jaida Ross (USA) 19,28, 5. Lijiao Gong (Chiny) 19,27, 6. Jessica Schilder (Holandia) 18,91, 7. Fanny Roos (Szwecja) 18,78, 8. Jessica Inchude (Portugalia) 18,41... 1**9. Klaudia Kardasz odpadła w eliminacjach**

BOKS

54 kg kobiet: 1. YUAN CHANG (Chiny), 2. HATICE AKBAS (Turcja), 3. CHOLMI PANG (Korea Płn.) i AEJI IM (Korea Płd.), 5. Stanimira Petrowa (Bułgaria), Widad Bertal (Maroko), Enkhjargal Munguntsetseg (Mongolia), Yeni Marcela Arias Castaneda (Kolumbia)

51 kg mężczyzn: 1. HASANBOY DUSMATOV (Uzbekistan), 2. BILLAL BENNAMA (Francja), 3. DAVID DE PINA (Republika Zielonego Przylądka) i YUNIOR ALCANTARA REYES (Dominikana), 5. Alejandro Claro Fiz (Kuba), Rafael Lozano Serrano (Hiszpania), Saken Bibossinow (Kazachstan), Patrick Chinyemba (Zambia)

GIMNASTYKA ARTYSTYCZNA

Wielobój indywidualnie: 1. DARJA VARFOLOMEEV (Niemcy) 142,85 pkt, 2. BORJANA KALEJN (Bułgaria) 140,6, 3. SOFIA RAFFAELI (Włochy) 136,3, 4. Margarita Kolosov (Niemcy) 135,25, 5. Daria Atamanov (Izrael) 133,85, 6. Ekaterina Vedeneeva (Słowenia) 131,9, 7. Wang Zilu (Chiny) 131,55, 8. Milena Baldassarri (Włochy) 129,7,

KAJAKARSTWO

C1 1000 m mężczyzn: 1. MARTIN FUKSA (Czechy) 3:43,16, 2. ISAQUIAS QUEIROZ (Brazylia) 3:44,33, 3. SERGHEI TARNOVSCHI (Mołdawia) 3:44,68, 4. Zachar Petrow (Białoruś) 3:45,28, 5. Carlo Tacchini (Włochy) 3:48,97, 6. Wiktor Głazunow 3:49,05, 7. Adolf Balazs (Węgry) 3:49,83, 8. Sebastian Brendel (Niemcy) 3:51,44

K2 500 mężczyzn: 1. JACOB SCHOPF, MAX LEMKE (Niemcy) 1:26,87, 2. BENCE NADAS, SANDOR TOTKA (Węgry) 1:27,15, 3. JEAN VAN DER WESTHUYZEN, TOM GREEN (Australia) 1:27,29, 4. Adrian del Rio, Marcus Cooper (Hiszpania) 1:27,38, 5. Max Rendschmidt, Tom Liebscher-Lucz (Niemcy) 1:27,54, 6. Joao Ribeiro, Messias Baptista (Portugalia) 1:27,82, 7. Jakub Spicar, Daniel Havel (Czechy) 1:29,29, 8. Jonas Ecker, Aaron Small (USA) 1:30,02... **13. Jakub Stepun, Przemysław Korsak 1:32,05**

K2 500 kobiet: 1. LISA CARRINGTON, ALICIA HOSKIN (Nowa Zelandia) 1:37,28, 2. TAMARA CSIPES, ALIDA DORA GAZSO (Węgry) 1:39,39, 3. PAULINA PASZEK, JULE MARIE HAKE (Niemcy) i NOEMI PUPP, SARA FOJT (Węgry) 1:39,46, 5. Hermien Peters, Lize Broekx (Belgia) 1:39,84, 6. Lena Roehlings, Pauline Jagsch (Niemcy) 1:40,09, 7. Ella Beere, Aly Bull (Australia) 1:40,94, 8. Selma Konijn, Ruth Vorsselman (Holandia) 1:41,26... **11. Martyna Klatt, Helena Wiśniewska 1.43,82, 12. Karolina Naja, Anna Puławska 1.44,50**

C2 500 m kobiet: 1. Shixiao Xu, Mengya Sun (Chiny) 1:52,81, 2. Ludmiła Łuzan, Anastazja Rybaczok (Ukraina) 1:54,30, 3. Sloan Mackenzie, Katie Vincent (Kanada) 1:54,36, 4. Agnes Anna Kiss, Bianka Nagy (Węgry) 1:54,90, 5. Sylwia Szczerbińska, Dorota Borowska 1:55,75, 6. Antia Jacome, Maria Corbera (Hiszpania) 1:56,65, 7. Daniela Cociu, Maria Olarasu (Mołdawia) 1:56,96, 8. Yarisleidis Duboys, Yinnoly Lopez Lamadrid (Kuba) 2:01,77

KOLARSTWO TOROWE

Madison kobiet: 1. CHIARA CONSONNI, VITTORIA GUAZZINI (Włochy) 37 pkt, 2. NEAH EVANS, ELINOR BARKER (Wlk. Brytania) 31, 3. MAIKE VAN DER DUIN, LISA VAN BELLE (Holandia) 28, 4. Jennifer Valente, Lily Williams (USA) 18, 5. Marion Borras, Clara Copponi (Francja) 17, 6. Amalie Dideriksen, Julie Leth (Dania) 16, 7. Daria Pikulik, Wiktoria Pikulik 14, 8. Bryony Botha, Emily Shearman (N. Zelandia) 7

Sprint mężczyzn: 1. Harrie Lavreysen (Holandia), 2. Matthew Richardson (Australia), 3. Jack Carlin (W. Brytania), 4. Jeffrey Hoogland (Holandia), 5. Mateusz Rudyk, 6. Yuta Obara (Japonia), 7. Hamish Turnbull (Wlk. Brytania), Kaiya Ota (Japonia)

PIŁKA NOŻNA

Turniej mężczyzn: 1. HISZPANIA, 2. FRANCJA, 3. MAROKO, 4. Egipt, 5. Japonia, 6. Paragwaj, 7. Argentyna, 8. USA

PŁYWANIE

10 km mężczyzn: 1. KRISTOF RASOVSZKY (Węgry) 1.50:52,7, 2. OLIVER KLEMET (Niemcy) 1.50:54,8, 3. DAVID BETLEHEM (Węgry) 1.51:09,0, 4. Domenico Acerenza (Włochy) 1.51:09,6, 5. Logan Fontaine (Francja) 1.51:47,9, 6. Hector Pardoe (Wlk. Brytania) 1.51:50,8, 7. Marc-Antoine Olivier (Francja) 1.51:50,9, 8. Florian Wellbrock (Niemcy) 1.51:54,4... **22. Piotr Woźniak 2.02:38,6**

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

89 kg mężczyzn: 1. KARLOS MAY HASAN NASAR (Bułgaria) 404 kg (180+224), 2. YEISON LOPEZ (Kolumbia) 390 (180+210), 3. ANTONINO PIZZOLATO (Włochy) 384 (172+212), 4. Marin Robu (Mołdawia) 383 (175+208), 5. Mir Mostafa Javadi Aliabadi (Iran) 372 (168+204), 6. Yu Dongju (Korea Płd.) 371 (168+203), 7. Andranik Karapetjan (Armenia) 370 (170+200), 8. Keydomar Giovanni Vallenilla Sanchez (Wenezuela) 358 (162+196)

SKOKI DO WODY

Trampolina 3-metrowa kobiet: 1. CHEN YIWEN (Chiny) 376 pkt, 2. MADDISON KEENEY (Australia) 343,1, 3. CHANG YANI (Chiny) 318,75, 4. Chiara Pellacani (Włochy) 309,60, 5. Yasmin Harper (Wlk. Brytania) 305,10, 6. Alejandra Estudillo Torres (Meksyk) 301,95, 7. Saskia Oettinghaus (Niemcy) 297,35, 8. Valeria Antolino Pacheco (Hiszpania) 292,95

TENIS STOŁOWY

Turniej drużynowy mężczyzn: 1. CHINY, 2. SZWECJA, 3. FRANCJA, 4. Japonia, 5. Brazylia, Niemcy, Korea Płd., Tajwan

WSPINACZKA

Kombinacja mężczyzn: 1. TOBY ROBERTS (Wlk. Brytania) 155,2, 2. SORATO ANRAKU (Japonia) 145,4, 3. JAKOB SCHUBERT (Austria) 139,6, 4. Colin Duffy (USA) 136,4, 5. Hamish McArthur (Wlk. Brytania) 125,9, 6. Adam Ondra (Czechy) 120,1, 7. Alberto Gines Lopez (Hiszpania) 116,2, 8. Paul Jenft (Francja) 78,4

ZAPASY

57 kg w stylu wolnym mężczyzn: 1. REI HIGUCHI (Japan), 2. SPENCER RICHARD LEE (USA), 3. AMAN AMAN (Indie) i GULOMJON ABDULLAEV (Uzbekistan), 5. Darian Toi Cruz (Portoryko) i Bekzat Almaz Uulu (Kirgistan), 7. Arsen Harutjunjan (Armenia), 8. Zelimkhan Abakarov (Albania)

86 kg w stylu wolnym mężczyzn: 1. MAGOMED RAMAZANOW (Bułgaria), 2. HASSAN ALIASAM JASDANICHARATI (Iran), 3. AARON MARQUEL BROOKS (USA) i DAUREN KURUGLIEW (Grecja), 5. Javrail Szapiew (Uzbekistan) i Myles Nazem Amine (San Marino), 7. Hayato Ishiguro (Japonia), 8. Osman Nurmagomedow (Azerbejdżan)

ŻEGLARSTWO

Formula Kite mężczyzn: 1. VALENTIN BONTUS (Austria), 2. TONI VODISEK (Słowenia), 3. MAXIMILIAN MAEDER (Singapur), 4. Riccardo Pianosi (Włochy), 5. Jannis Maus (Niemcy), 6. Axel Mazella (Francja), 7. Bruno Lobo (Brazylia), 8. Connor Bainbridge (Wlk. Brytania)... 1**6. Maksymilian Żakowski**

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	raz.
1. USA	33	39	39	111
2. Chiny	32	26	23	81
3. Australia	18	16	14	48
4. Japonia	16	8	13	37
5. Wlk. Brytania	14	20	23	57
6. Francja	14	20	22	56
7. Korea Płd.	13	8	7	28
8. Holandia	13	6	10	29
9. Niemcy	12	9	8	29
10. Włochy	11	12	13	36
11. Kanada	7	5	11	23
12. Nowa Zelandia	6	7	2	15
13. Węgry	2	2	2	6
14. Hiszpania	4	3	8	15
15. Irlandia	4	0	3	7
Uzbekistan	4	0	3	7
17. Ukraina	3	4	4	11
18. Szwecja	3	4	3	11
19. Rumunia	3	4	1	8
20. Bułgaria	3	1	3	7
21. Belgia	3	0	6	9
22. Brazylia	2	6	9	17
23. Iran	2	3	2	7
24. Chorwacja	2	1	3	6
Kuba	2	1	3	6
Kenia	2	1	3	6
27. Azerbejdżan	2	1	1	4
28. Serbia 2	1	0	3	
29. Austria	2	0	2	4
Hongkong	2	0	2	4
Filipiny	2	0	2	4
32. Czechy	2	0	1	3
Indonezja	2	0	1	3
34. Izrael	1	4	1	6
35. Kazachstan	1	3	3	7
36. Jamajka	1	3	2	6
Tajlandia	1	3	2	7
38. Szwajcaria	1	2	5	8
39. Dania	1	2	2	5
40. RPA	1	1	2	4
41. Ekwador	1	2	1	4
Gruzja	1	2	1	4
43. Grecja	1	1	6	8
44. POLSKA	**1**	**1**	**5**	**7**
45. Argentyna	1	1	1	3
Chile	1	1	0	2
Saint Lucia	1	1	0	2
Uganda	1	1	0	2
49. Tajwan	1	0	5	6
50. Gwatemala	1	0	1	2
Maroko	1	0	1	2
Norwegia	1	0	1	2
54. Algieria	1	0	0	1
Bahrajn	1	0	0	1
Botswana	1	0	0	1
Dominika	1	0	0	1
Pakistan	1	0	0	1
Słowenia	1	0	0	1
59. Korea Płn.	0	2	3	5
60. Meksyk	0	2	2	4
61. Armenia	0	2	1	3
62. Etiopia	0	2	0	2
63. Kirgistan	0	1	3	4
Turcja	0	1	3	4
65. Litwa	0	2	2	4
66. Kosowo	0	1	1	2
Portugalia	0	1	1	2
Tunezja	0	1	1	2
69. Cypr	0	1	0	1
Kolumbia	0	1	0	1
Fidżi	0	1	0	1
Mongolia	0	1	0	1
73. Indie	0	0	4	4
74. Tadżykistan	0	0	3	3
75. Dominikana	0	0	2	2
Malezja	0	0	2	2
Mołdawia	0	0	2	2
Egipt	0	0	1	1
Grenada	0	0	1	1
Peru	0	0	1	1
RZP	0	0	1	1
Singapur	0	0	1	1
Słowacja	0	0	1	1
Uchodźcy	0	0	1	1
Zambia	0	0	1	1


Fot. Piotr Polak/PAP

Michał Szromnik ratował Górnika w Radomiu.

Mocna końcówka

Dwa ciosy zabrzan w ostatnich minutach zapewniły im cenną wygraną w Radomiu. O wygranej zdecydowali rezerwowi.

Radomiak świętował w piątek 40-lecie pierwszego awansu do ekstraklasy. Wyróżniono zawodników, którzy wtedy grali w kubie z Radomia. To zdecydowanie był radosny moment, ale trener Bruno Baltazar miał powody do zmartwień. Na dłuższy czas stracił bowiem podstawowego obrońcę Jana Grzesika (uraz mięśniowy). W dodatku na początku meczu - także z powodu kontuzji - boisko musiał opuścić Vagner Dias.

Ratownik Szromnik

Natomiast zabrzanie zagrali bez zmian. Trener Jan Urban zdecydował się na wystawienie tej samej jedenastki, która przed tygodniem zapewniła wygraną z Pogonią. Początek meczu stał pod znakiem walki. Było sporo biegania i gry w środku pola, ale brakowało konkretów pod bramkami. Ciekawiej zrobiło się dopiero w 18 minucie. Z prawej strony dobrze dośrodkował Zia Ouattara, a głową w kierunku bramki gości uderzał wyjątkowo skuteczny w tym sezonie Leonardo Rocha. W tym przypadku Michał Szromnik i jego koledzy mieli szczęście, bo piłka przeszła obok słupka. Kilkanaście minut później z niezłej strony pokazał się zastępujący Grzesika na boku obrony Damian Jakubik. Wszedł w pole karne i strzelał z ostrego kąta, ale bramkarz Górnika sparował piłkę na rzut rożny. Po nim ładnie z woleja uderzał rezerwowy Capita Capemba, ale świetnie interweniował golkiper. Tak było też chwilę później, kiedy na linii bramkowej zatrzymał futbolówkę po kolejnym groźnym uderzeniu głową Rochy. Radomiak miał przewagę i atakował, a zabrzanie starali się grać dłuższą piłką - jak nie oni - co nie bardzo podobało się Lukasowi Podolskiemu, który często wymachiwał rękami. Grający zachowawczo zabrzanie jedyną szansę mieli pod koniec pierwszej odsłony, kiedy zwlekający z wprowadzeniem piłki Maciej Kikolski nabił Aleksandra Buksę. Skończyło się tylko na strachu.

MÓWIĄ LICZBY

RADOMIAK		GÓRNIK
35	posiadanie piłki	65
5	strzały celne	2
4	strzały niecelne	4
3	rzuty rożne	2
3	spalone	2
12	faule	12
0	żółte kartki	2

Akcja słoweńska

Drugą część jedenastka z Zabrza zaczęła z podwójną zmianą. Na boisku pojawili się Luka Zahović i Norbert Wojtuszek, a murawę opuścili Kamil Lukoszek i... Podolski. Była to zmiana taktyczna. „Górnicy" zaczęli grać ofensywniej. Nie przejęli się, kiedy w 58 minucie katastrofalny błąd popełnił Filipe Nascimento, który za lekko zagrywał piłkę do Josemy. Przejął ją 35-letni Leandro, który ruszył na bramkę i mocnym strzałem umieścił w siatce. Po strzeleniu bramki miejscowi dalej atakowali. Zabrzanie byli cofnięci i nie mogli wyprowadzić dobrego ataku.

W 72 minucie szansę miał Ouattara, ale trafił w boczną siatkę. Kiedy wydawało się, że gospodarze strzelą gola na 2:0, Górnik doprowadził do wyrównania! Kapitalne dośrodkowanie Erika Janży trafiło na głowę jego rodaka Zahovicia. Napastnik kapitalnym strzałem trafił do siatki w drugim meczu z rzędu. To była popisowa akcja „górników", a na tym nie poprzestali! W 80 minucie na listę strzelców wpisał się inny rezerwowy, Wojtuszek. Dostał świetne podanie od Lukasza Ambrosa i huknął pod poprzeczkę w taki sposób, że Kikolski nie miał szans na skuteczną interwencję.

Michał Zichlarz

1
BRAMKĘ
w ekstraklasie ma Norbert Wojtuszek. 22-latek trafił w meczu z Radomiakiem, w swoim 46. występie.

OCENA MECZU ★★★

Radomiak	1:2 (0:0)	Górnik Zabrze

1:0 - Leandro, 58 min (bez asysty), **1:1** - Zahović, 73 min (głową, asysta Janża), **1:2** - Wojtuszek, 80 min (asysta Ambros)

RADOMIAK: Kikolski 5 - Ouattara 6, Rossi 5, Cichocki 5, Jakubik 5 (79. Mammadow niesklas.) - Peglow 5, Luizao 5 (79. Donis niesklas.), Alves 5 (70. Wolski 4), Leandro 6 (70. Jordao 3), Vagner niesklas. (7. Capita 6) - Rocha 6. **Trener** Bruno BALTAZAR. **Rezerwowi:** Koptas, Cielemięcki, Zimovski, Okoniewski.

GÓRNIK: Szromnik 8 - Sanchez 5 (63. Szala 4), Janicki 5, Josema 5, Janża 7 - Ambros 7, Rasak 5, Nascimento 4, Lukoszek 4 (46. Wojtuszek 6) - Podolski 4 (46. Zahović 6; 85. Ismaheel niesklas.), Buksa 5. **Trener** Jan URBAN. **Rezerwowi:** Majchrowicz, Szcześniak, Hellebrand, Olkowski, Zielonka.

Sędziował Marcin Szczerbowicz (Olsztyn) - **7**. **Asystenci:** Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Jakub Winkler (Toruń). **Czas gry** 100 min (48+52). **Widzów** 8564. **Żółte kartki:** Lukoszek (30. faul), Zahović (65. faul).

Piłkarz meczu - Michał SZROMNIK

POŻEGNANIE KRAWCZYKA

■ Po 5 latach spędzonych w Zabrzu z Górnikiem pożegnał się Piotr Krawczyk. Doświadczony napastnik przeszedł do pierwszoligowej Wisły Płock na zasadach transferu definitywnego. Z „naftciarzami" podpisał 2-letni kontrakt. W Górniku rozegrał w sumie 125 meczów, w których zdobył 17 bramek i zanotował 7 asyst. Dobrze pokazywał się też w letnich sparingach, zdobywając gole w starciach z WSG Tirol czy Karlsruher SC. Trener Jan Urban stawia jednak na inny duet zawodników ofensywnych. W składzie widzi miejsce dla Aleksandra Buksy i Luki Zahovicia.

(zich)

SPOD BANDY

PIERWSZE SPARINGI

■ Do inauguracji sezonu pozostało pięć tygodni, więc zespoły przystąpiły do rozgrywania meczów kontrolnych. Hokeiści EC Będzin Zagłębia zaczęli od dwóch porażek na własnym lodzie, z Energą Toruń po karnych oraz Comarch Cracovią. Z kolei hokeiści JKH GKS wygrali z I-ligową Porubą 4:3 po karnych. Mistrzowie kraju, hokeiści Re-Plastu Unii, nie mieli żadnych problemów z pokonaniem zespołu z Torunia.

■ **EC Będzin Zagłębie Sosnowiec– Energa Toruń 3:4 (0:0, 1:2, 2:1) po karnych 1-2**
0:1 – M. Johansson (24:15), 1:1 - Andrejkiw – Kotlorz - Szturc (33:09), 1:2 - Arrak (34:09), 1:3 – Baszyrow – Syty (46:47), 2:3 – Nahunko – Tyczyński (55:30, w przewadze), 3:3 – Djumic - Nahunko – Vikilla (56:58), 3:4 – M. Johansson (karny).

■ **EC Będzin Zagłębie Sosnowiec – Comarch Cracovia 2:3 (1:0, 0:3, 1:0)**
1:0 - Korenczuk (2:09), 1:1 – Bezwiński (29:34), 1:2 – Kruczek – Bukowski (29:58), 1:3 – Wanacki (36:02), 2:3 – Krężołek – Tyczyński – Szturc (47:49, w podwójnej przewadze).

■ **JKH GKS Jastrzębie – HC Torax Poruba 4:3 (1:2, 1:0, 1:1, 0:0) po karnych 1-0**
1:0 - Pulkkinen – Kaleinikowas (4:10), 1:1 - Hanula - Soustal (18:10), 1:2 - Strondala (19:00), 2:2 – Kaleinikowas – Kuru - Ronkainen (32:00), 2:3 – Christov – Strondala (45:55), 3:3 – Kiełbicki – Kasperlik – Bagin (46:00), 4:3 – Bagin (karny).

■ **HK Nowa Wieś Spiska – Podhale Nowy Targ 4:2 (2:1, 1:1, 3:1)**
1:0 - Majdan -Dzugan (5:49), 2:0 - Danielcak – Vavercak - Franković (11:41), 2:1 - Wronka – Neupauer – Załamaj (16:15), 3:1 - Ford (20:39), 3:2 - Worwa - Pangiełow (27:18), 4:2 – Chlan – Majdan(44:20), 5:2 – Majdan – Stevuliak – Chlan (45:59), 6:2 – Drabek – Andrusiak – Stevuliak (47:08), 6:3 – Mroczkowski – Dupuy (56:17).

■ **Re-Plast Unia Oświęcim – Energa Toruń 6:2 (1:0, 4:2, 1:0)**
1:0 Sadłocha – Dziubiński – Lundin (12:54, w przewadze), 2:0 - Marklund - Olsson Trkulja - Holm (21:28), 3:0 - Krzemień – Kowalówka - Galant (22:55), 4:0 - Ahopelto - Diukow (24:01), 5:0 - Diukow (24:48), 5:1 - Worona - Baszyrow (25:22), 5:2 - Persson – Johansson - Fjodorows (38:59, w przewadze), 6:2 – Uimonen -Olsson Trkulja – Ahopelto (52:44, w przewadze).

DRUGI KANADYJCZYK

■ Travis Verveda (na zdjęciu), 27-letni Kanadyjczyk (185 cm, 86 kg), podpisał roczny kontrakt z GKS-em Katowice, tym samym linia obronna została skompletowana. W jego CV można znaleźć grę w kanadyjskiej lidze akademickiej Usports oraz w TrinityWestern University w rozgrywkach British Columbia Intercollegiate Hockey League. W sezonie 2023/24 po raz pierwszy wystąpił poza ojczyzną i grał w węgierskim DVTK Jegesmedvek w Erste Lidze. W 43 spotkaniach zasadniczych zdobył 18 pkt (3 bramki+15 asyst). Verveda będzie drugim Kanadyjczykiem w GKS-ie obok Bena Skaya.

FIŃSKA KOLONIA

W GKS-ie Tychach powstała spora fińska kolonia, ale trudno się dziwić, skoro trenerem jest Pekka Tirkkonen. Do Olliego Kaskinena, Olliego-Petteriego Viinikainena, Aapo Aholi, Joony Monty i Matiasa Lehtonena dołączył 24-letni napastnik Rasmus Heljanko. **(sow)**

Bramkowe rozczarowanie

Mimo ciekawego meczu przy Limanowskiego nie padł ani jeden gol.

W Częstochowie wielu czekało na spotkanie z Lechem. Potencjalne zwycięstwo nad poznaniakami potwierdziłoby, że częstochowianie wracają na odpowiednie tory. Raków miał swoje problemy przed meczem, czego dowodem była pozycja Frana Tudora. Chorwat ponownie musiał wejść do defensywy. Pozytywem było jednak to, że poza jedną zmianą w składzie (Erick Otieno zameldował się na murawie od pierwszej minuty) częstochowianie dysponują żelaznym zestawieniem personalnym.

Podopieczni Marka Papszuna ruszyli od początku do ataku. Lech działał podobnie. W zasadzie większość akcji opierała się na szybkim wyprowadzeniu ataku z pominięciem środkowej strefy boiska. Akcji brakowych także nie brakowało. Przykładem niech będzie silne uderzenie Ante Crnaca z prawego skrzydła, które bez większych kłopotów odbił Bartosz Mrozek. Sęk jednak w tym, że było to jedyne celne uderzenie w pierwszej odsłonie. Nie można było mieć jednak zastrzeżeń wobec tempa meczu.

Po przerwie częstochowianie prezentowali się równie dobrze. Gospodarze potrafili wyprowadzić ciekawe akcje ofensywne. Próbował Władysław Koczergin, ale uderzył ponad bramką Mrozka. Bramkarz Lecha miał okazję chwilę później pokazać się z dobrej strony po uderzeniu Crnaca. Pomocnik Rakowa nie miał szczęścia. Mrozek prezentował się świetnie i w zasadzie gdyby nie jego postawa, to Lech nie miałby nawet nadziei na sukces w Częstochowie. Poznaniacy nie potrafili wyprowadzić solidnego, a przede wszystkim skutecznego ataku. Lech nie oddał przez ponad 70 minut nawet jednego celnego uderzenia!

Im bliżej było końca spotkania, tym Raków mocniej napierał. Lech schodził coraz głębiej do obrony i czekał na błąd gospodarzy. Na nieszczęście dla poznaniaków, taki moment nie następował. Co więcej, to Raków trafił do siatki. Bramkarza pokonał Ante Crnac, ale sędzia Szymon Marciniak odgwizdał na spalonego. Ostatecznie bramki więc nie było, choć emocje do końca spotkania buzowały po obu stronach, co pokazała żółta i czerwona kartka pokazana ludziom ze sztabu szkoleniowego gospodarzy. W Częstochowie padł, rozczarowujący wielu, bezbramkowy remis.

(ptom)

12
MIESIĘCY
może trwać przerwa w grze Bogdana Racovitana, co potwierdził klub z Częstochowy. 24-letni rumuński stoper w meczu z GKS-em Katowice zerwał więzadła krzyżowe. Najwcześniej do treningów wróci w kwietniu przyszłego roku.

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW		LECH
39	posiadanie piłki	61
5	strzały celne	0
8	strzały niecelne	7
0	rzuty rożne	2
1	spalone	1
17	faule	5
2	żółte kartki	1



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nie brakowało twardej walki.

OCENA MECZU ★★★

Raków Częstochowa **0:0** **Lech Poznań**

RAKÓW: Trelowski 6 - Pestka 6, Svarnas 6, Tudor 6 - Otieno 6 (76. Drachal niesklas.), Koczergin 5 (90+2. Barath niesklas.), Berggren 6, Jean Carlos 5 - Amorim 5 (73. Myszor niesklas.), Makuch 5 (73. Brunes niesklas), Crnac 7. **Trener** Marek PAPSZUN **Rezerwowi:** Kuciak, Lamprou, Lederman, Rodin, Rundić.

LECH: Mrozek 8 - Pereira 6, Douglas 6, Milić 6, Gurgul 6 - Hotić 5 (69. Gholizadeh 1), Murawski 6, Sousa 6 (90+1. Hoffmann niesklas.), Kozubal 6, Ba Loua 5 (57. Fiabema 3) - Szymczak 5 (57. Hakans 3). **Trener** Niels FREDERIKSEN. **Rezerwowi:** Bednarek, Lisman, Monka, Pingot.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) - **6. Asystenci:** Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Jakub Winkler (Toruń). **Czas gry** 102 min (47+55). **Widzów** 5500. **Żółte kartki:** Otieno (44. faul), Svarnas (90+4. faul) - Milić (90+10. faul).

Piłkarz meczu - Bartosz MROZEK.

1. Jagiellonia	3	9	7:2
2. Widzew	3	7	6:3
3. Lech	4	7	6:3
4. Piast	3	7	5:2
5. Raków	4	7	3:1
6. Górnik	4	7	5:5
7. Legia	3	6	4:2
8. Pogoń	3	4	5:3
9. Motor	3	4	3:3
10. Cracovia	3	4	3:4
11. Zagłębie	3	4	3:4
12. Radomiak	3	3	5:6
13. GKS	3	3	2:3
14. Śląsk	2	1	1:3
15. Puszcza	3	1	2:5
16. Stal	3	1	1:4
17. Lechia	3	1	2:6
18. Korona	3	1	1:5

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Duński pechowiec



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Na razie pomocnik Śląska Patrick Olsen musi uzbroić się w cierpliwość...

Wicemistrza Polski czeka w Łodzi trudna przeprawa z wiceliderem tabeli.

ŚLĄSK WROCŁAW

W niedzielnym meczu wyjazdowym z Widzewem Łódź w zespole wicemistrza Polski zabraknie kilku kontuzjowanych zawodników. Na boisku na pewno nie pojawią się obrońcy Łukasz Bejger i Mateusz Bartolewski, napastnik Junior Flor Eyamba, a najprawdopodobniej nie zagra także pomocnik Patrick Olsen. Bez cienia przesady można powiedzieć, że największym pechowcem w tej grupie jest 30-letni Duńczyk, który w przeszłości piastował nawet funkcję kapitana.

„Szklany" staw skokowy

Piłkarz, który dołączył do drużyny z Oporowskiej zimą 2022 roku, do tej pory rozegrał w ekstraklasie 68 meczów, w których trzykrotnie wpisał się na listę strzelców. Przed inauguracją bieżących rozgrywek Olsen doznał kontuzji stawu skokowego i gdy wydawało się, że lada moment powróci do gry, podczas treningu uraz się odnowił! Jak pech, to pech.

Od momentu przyjazdu do Polski wychowanek Broendby był podstawowym zawodnikiem Śląska. W tym sezonie nie zagrał jednak jeszcze nawet minuty. Opuścił dwa mecze ligowe (z Lechią Gdańsk i Piastem Gliwice) oraz pierwsze spotkanie 2. rundy kwalifikacji Ligi Konferencji Europy z wicemistrzem Łotwy Rygą FC. Nie tylko kibice wrocławskiej drużyny oczekiwali powrotu Duńczyka na boisko, prognozy lekarskie wydawały się optymistyczne, bo miał on być do dyspozycji trenera Jacka Magiery w rewanżowym spotkaniu z Łotyszami. - Na jednym z treningów Patrick Olsen doznał kontuzji stawu skokowego - powiedział na konferencji prasowej przed pierwszym meczem z Rygą szkoleniowiec Śląska. - Nie powiem, czy będzie gotowy na środę. Nasi fizjoterapeuci robią wszystko, żeby tak było. W tym momencie jest na to 50 procent szans. Czekamy na kolejne dni. Myślę, że na rewanż z Rygą na sto procent będzie gotowy.

Równanie z niewiadomą

Okazało się, że nadzieje 47-letniego szkoleniowca wicemistrza Polski okazały się płonne. Olsen co prawda znalazł się w kadrze meczowej, ale spędził 90 minut na ławce rezerwowych. Jak się później okazało, pomocnikowi wrocławskiej drużyny podczas jednego z ostatnich treningów kontuzja się odnowiła i jego gra w tym spotkaniu była wykluczona. - Na wcześniejszej konferencji prasowej mówiłem, że ma szansę zagrać, ale na jednym z ostatnich treningów uraz się odnowił - wyjaśnił „Magic". - Dlatego nie było możliwości, by wprowadzić go na boisko.

Duńczyka zabrakło również w Szwajcarii, do której nawet nie poleciał. Nie wiadomo też, czy będzie gotowy do niedzielnej potyczki w ekstraklasie z Widzewem Łódź. Urodzony w Tarnby zawodnik może mówić o wyjątkowym pechu na początku obecnego sezonu. Pod jego nieobecność w środku pola kibice oglądali Jakuba Jezierskiego, Filipa Rejczyka oraz Marcina Cebulę.

Nie zamierza kombinować

W niedzielnej potyczce Śląsk zmierzy się z wiceliderem tabeli i to na jego boisku. Goście przyjadą do Łodzi po pucharowym meczu w Szwajcarii z Sankt Gallen, ale trener widzewiaków Daniel Myśliwiec nie uważa tego za handicap swojej drużyny. - W rundzie wiosennej graliśmy ze Śląskiem po 120-minutowym meczu z Wisłą Kraków, w dodatku mając problemy kadrowe - przypomniał niespełna 39-letni szkoleniowiec. - Wtedy przed konferencją trener Magiera mówił, że poważne drużyny, które chcą grać w europejskich pucharach, nie muszą przekładać spotkań. Zakładam, że w drugą stronę wygląda to tak samo i to nie jest handicap. Musimy koncentrować się na tym, jakie mechanizmy chcemy wypracować. W pierwszym meczu nie było ich widać, w drugim i trzecim było o wiele lepiej. Nie możemy szukać inspiracji wśród innych drużyn, tylko grać po swojemu. Nie będziemy zbierać profitów za fajne pomysły, tylko za skuteczne. Chcemy dokładać małą łyżeczką, a nie zachłysnąć się tym, że po trzech kolejkach mamy siedem punktów. Wychodzę z założenia, że jeżeli idzie nieźle, to nie ma sensu kombinować, tylko robić swoje.

Bogdan Nather

Sport 35bc5452dc

Dobije do 400?

Jacek Zieliński po ćwierćwieczu wrócił do Kielc i zacznie prowadzić Koronę od meczu przeciwko Cracovii, której do niedawna był trenerem.

W ponad 30-letniej pracy pochodzący z Tarnobrzega szkoleniowiec odpowiadał za wyniki wielu zespołów, w tym Lecha Poznań, z którym osiągnął największy sukces w karierze – mistrzostwo Polski. Największą cierpliwością musiał się wykazać przed powrotem do Cracovii w 2021 roku, gdy na ławkę wrócił po długich 25 miesiącach od zwolnienia z Arki Gdynia. Stery w Koronie przejął po czterech miesiącach odpoczynku. Brakuje mu dziewięciu meczów, by mieć na koncie 400 spotkań w roli trenera w ekstraklasie.

Może być lepiej

Jacek Zieliński był już trenerem Korony w lipcu 2000 roku, kiedy występowała w ówczesnej III lidze. Młodzi kibice nie mają prawa tego pamiętać. Zespół trenował i grał wówczas na stadionie przy ulicy Szczepaniaka, a na nowoczesny obiekt przy ulicy Ściegiennego przeniósł się w 2006 roku. – Cieszę się, że wróciłem tu po latach. Sytuacja się zmieniła, Korona jest teraz w ekstraklasie. Zrobimy wszystko, żeby ten zespół grał ładną piłkę i cieszył kibiców – powiedział. 63-latek jest o tyle specyficznym trenerem, że nie ma minimum jednego zaufanego współpracownika, którego „ciągnąłby" za sobą po różnych klubach, jak robi to wielu jego kolegów po fachu. Na razie w sztabie Korony pozostają wszyscy, których pracą zarządzał Kamil Kuzera. – Muszę być uczciwy w stosunku do tych chłopaków. Chcę się przyglądać, dać czas, nie wykonywać żadnych pochopnych kroków. Jestem po rozmowie z nimi, znają zasady współpracy i żadne zmiany nie będą na razie potrzebne – tłumaczył.



Fot. Adam Starszynski/PressFocus

W marcu Jacek Zieliński przyjechał do Kielc na mecz jako trener „Pasów". Teraz poprowadzi gospodarzy.

Kielczanie w trzech kolejkach zdobyli punkt. Przegrali 0:3 z Pogonią Szczecin i 0:1 z Legią Warszawa, a ostatnio, pod wodzą tymczasowego pierwszego trenera Mariusza Arczewskiego, zremisowali 1:1 z Motorem Lublin. – Wdziałem wszystkie mecze Korony. Prawda jest taka, że mieliśmy trudny układ: Pogoń na wyjeździe i Legia w domu, lecz w tych pojedynkach nie wyglądaliśmy tak źle. Wieloma okresami prezentowaliśmy dobrą grę. W pierwszej połowie z Legią było wszystko pod kontrolą, a punkt z Motorem trzeba docenić. Cały dorobek jednak nie jest powodem do dumy i zrobimy wszystko, aby w sobotę się odbić. Jest dużo symptomów, że może być lepiej – przekonywał.

Doświadczenie kontra młodość

Sobotniej rywalizacji smaczku dodaje fakt, że Korona podejmie Cracovię, z której na początku kwietnia został zwolniony Zieliński. Doświadczony trener zmierzy się z drużyną prowadzoną przez 29 lat młodszego Dawida Kroczka, który w kwietniu przejął po nim stery i utrzymał „Pasy" w ekstraklasie. – Na pewno znajomość zawodników, klubu może pomóc – uważa Kroczek. – Ale trener Zieliński bardzo dobrze zna całą ligę. To doświadczony szkoleniowiec, który wiele lat pracował w różnych klubach, mało co może go zaskoczyć. Przede wszystkim jednak chcemy się skupić na naszych działaniach, niezależnie od tego, kto byłby odpowiedzialny za prowadzenie Korony – dodaje opiekun krakowian. – Życzę trenerowi Zielińskiemu wszystkiego najlepszego, ale nie w meczu z nami – podkreśla środkowy obrońca Jakub Jugas.

Michał Knura

PIERWSZE ZATRZYMANIA

■ W rękach policjantów jest już 11 pseudokibiców, których wdarcie się na dach w drugiej połowie meczu Cracovii z Widzewem doprowadziło do jego przerwania na 10 minut. Zostali zatrzymani w różnych rejonach Krakowa. – Sprawa ma charakter rozwojowy i niewykluczone, że w związku z poniedziałkowymi wydarzeniami zatrzymane zostaną kolejne osoby. Nie ma i nie będzie zgody na łamanie prawa – poinformował Piotr Szpiech, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Krakowie.

PODWÓJNY NELSON

Nocni **włóczędzy**



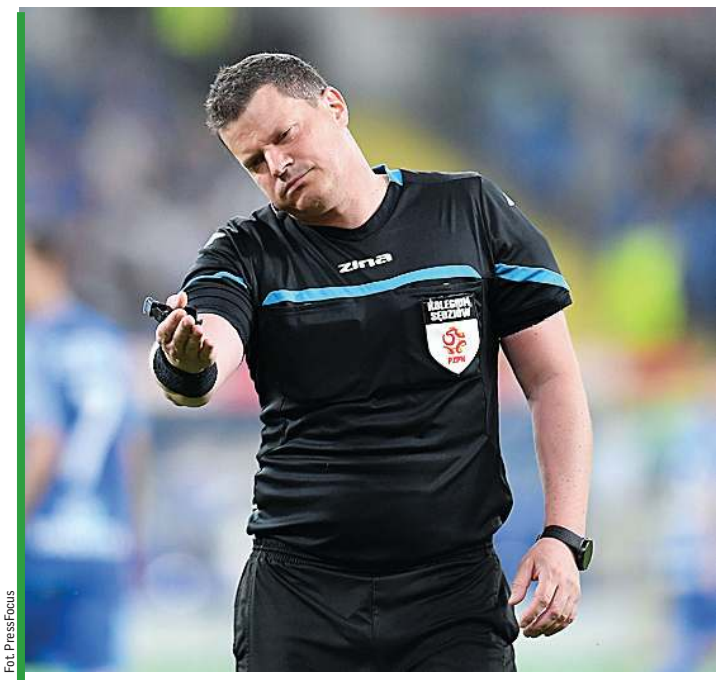
Bogdan Nather

Załóżmy, że sędziowie Bartosz Frankowski i Tomasz Musiał po nocnej eskapadzie ulicami Lublina ze znakiem drogowym (nomen-omen zakazu) pod pachą nie zostali zatrzymani przez policjantów. Czy wtedy wszystko byłoby w porządku? Nic podobnego! Obaj wieczorem, będąc „na fleku", usiedliby przed monitorami telewizorów i podejmowali decyzje w ważnych momentach meczu Dynamo Kijów - Glasgow FC.

W tym momencie aż ciśnie się na usta pytanie i wątpliwość, czy to był pierwszy taki „wyskok" wspomnianych arbitrów (znak drogowy sobie darujmy, bo to nieistotne, ale promile alkoholu już tak)? Kto nam zaręczy, że tak właśnie było? Wielu kierowców złapanych przez stróżów prawa na prowadzeniu samochodów „na podwójnym gazie" zarzeka się na wszystkie świętości, że pierwszy raz prowadzili po spożyciu alkoholu. Nigdy nie daję wiary takim delikwentom, powiem więcej - nawet gdybym na pustyni konał z pragnienia nie daliby oni rady przekonać mnie, że łyk wody dobrze mi zrobi.

Ze wzruszenia łzy ścisnęły mi gardło, gdy przeczytałem oświadczenie arbitra z Krakowa, że „nie zostały mi postawione żadne zarzuty, zostałem natomiast faktycznie ukarany mandatem". Tyle tylko, że w sporządzonej przez policjantów notatce stało jak byk, że obaj winowajcy dopuścili się uszkodzenia infrastruktury drogowej, tj. naruszyli artykuł 85 Kodeksu Wykroczeń. Wina panów Frankowskiego i Musiała była bezsporna. Zachowanie obu naszych międzynarodowych (sic!) rozjemców było skrajną nieodpowiedzialnością, chyba naiwnie sądzili, że sprawa rozejdzie się po kościach. A przecież nie ciska się cegłą w szybę wystawową sklepu jubilera, gdy metr obok stoi policjant. Przed laty zasugerowałem sędziemu Musiałowi, by dla dobra polskiego futbolu zakopał w ziemi swój gwizdek. W świetle ostatnich wydarzeń wychodzi na to, że była to dobra rada, bo uniknąłby skandalu i wstydu na całą Polskę oraz pół Europy, którym okrył nie tylko środowisko sędziowskie. Jego kolega, Bartosz Frankowski, nie pozostawił na sobie suchej nitki. „To była głupota, ułańska fantazja, nawet nie wiem, jakiego użyć określenia" - powiedział w rozmowie w „TVP Sport" arbiter z Torunia. Zaś w „Kanale Sportowym" dodał, że „zakończył swoją przygodę z trunkami". Chciałoby się powiedzieć lepiej późno niż wcale...

Nie dowierzałem własnym oczom, gdy w środę zapoznałem się z komunikatem rzecznika dyscyplinarnego Polskiego Związku Piłki Nożnej Adama Gilarskiego. Mianowicie postanowił on zastosować wobec wymienionych arbitrów środek zapobiegawczy w postaci zakazu prowadzenia zawodów piłkarskich organizowanych przez PZPN oraz Wojewódzkie ZPN ze skutkiem natychmiastowym na okres 90 dni. Dla mnie jest to żart w kiepskim guście, by nie powiedzieć kpina, ponieważ nałożona kara jest niewspółmierna do popełnionego przewinienia. Czego lub kogo boi się futbolowa centrala? Werdykt ów oznacza, że w listopadzie panowie Frankowski i Musiał w majestacie prawa będą mogli wrócić do sędziowania. Czy zatem należy się dziwić, że do władz PZPN-u i Kolegium Sędziów PZPN przylgnęła etykietka „leśne dziadki"? W tym konkretnym przypadku nie uznaję kompromisów i oświadczam, że po powrocie obu panów do sędziowania owszem, będą wystawiane im oceny, lecz ja nie będę uwzględniał ich w rankingu „Kryształowy gwizdek". Trzeba mieć zasady i nie udawać, że nic się nie stało. A przede wszystkim byłoby to nieuczciwe wobec pozostałych rozjemców, którzy nie uczestniczą w nocnych wycieczkach zakrapianych alkoholem.



Fot. PressFocus

Sędzia Tomasz Musiał dopiero w listopadzie będzie mógł powrócić na ligowe boiska.

Na zakończenie niniejszego felietonu przytoczę pewne zdarzenie sprzed lat. Na jednym z meczów poznałem młodego i ambitnego arbitra, który w cywilu był lekarzem. Kiedy kilka dni później przypadkowo spotkałem szefa sędziów jego okręgu i niezobowiązująco zapytałem, czy mógłby sprawdzić kwalifikacje mojego „protegowanego". Kiedy kilka tygodni później znowu na siebie wpadliśmy, zapytałem go o opinię na temat owego sędziego. Wypalił prosto z mostu: „Panie Bogdanie, pański kandydat chcąc piąć się,musi nauczyć się przynajmniej jednej z dwóch rzeczy, albo nauczy się sędziować, albo pić". Czyżby w Polsce czas zatrzymał się w miejscu?

Sport 35bc5452dc

Łodzianie blisko szczytu

Jeżeli Widzew wygra w niedzielny wieczór ze Śląskiem, to zostanie liderem ekstraklasy... przynajmniej do poniedziałkowego meczu Piasta.

Kiedy ostatnio Widzew otwierał tabelę? Wydawać się może, że trzeba sięgnąć aż do końca lat dziewięćdziesiątych, gdy po raz ostatni był mistrzem Polski (1997), a dwa lata później wicemistrzem. Ale nie! W sezonie 2012/13 drużyna, którą kierował wówczas trener Radosław Mroczkowski, była na pierwszym miejscu od czwartej do siódmej kolejki. Było to na przełomie września i października. Pamiętają te czasy wówczas 17-letni (ale nie bracia) Mariusz i Patryk Stępińscy (ten pierwszy to obecnie zawodnik Omonii Nikozja, drugi to do niedawna piłkarz Ruchu), niewiele od nich starsi Jakub Bartkowski (Warta Poznań) i Bartłomiej Kasprzak (Świt Szczecin), a jeden z lepszych cudzoziemców w historii Widzewa Brazylijczyk Alex Bruno miał potem okazję opowiadać o tych wynikach w Mołdawii, Korei Płd. i Kazachstanie, a ostatnio na Malcie.

Spadek i oczekiwanie

„Dzieciaki Mroczkowskiego" rozpoczęły tamten sezon od zwycięstw nad Śląskiem 2:1, Ruchem 2:0, GKS-em Bełchatów 1:0 i Zagłębiem Lubin 1:0, obejmując prowadzenie z przewagą dwóch punktów nad Legią i Lechem. Potem Widzew zremisował z Górnikiem Zabrze 1:1 i dopiero porażki z Polonią Warszawa 1:3 i Pogonią 1:3 zepchnęły go z pierwszego miejsca, którego nie powąchał... Zbliżała się katastrofa – w tamtym sezonie Widzew utrzymał się jeszcze w ekstraklasie, ale spadł, i to na długo, w następnym roku. Przez cały sezon pracował z drużyną jeden trener, było za to aż czterech prezesów...

Zdrowi i bramkostrzelni

- Po takim meczu trudno nie być w dobrym humorze - mówił po spotkaniu z Cracovią trener Daniel Myśliwiec. Jego drużyna wygrała bezdyskusyjnie, a teraz trafia na czternasty w tabeli Śląsk, który w lidze jeszcze nie wygrał, a w pucharach przegrał oba mecze wyjazdowe. Skoro w Gliwicach, Rydze i Sankt Gallen rywale wygrali ze Śląskiem, to Łódź nie może być gorsza - tak twierdzą kibice. Nastrój jest dobry, drużyna gra skutecznie, bramki zdobywają Alvarez i Łukowski (po dwie), Rondić oraz młodzi Klimek i Sypek. Wszyscy są zdrowi poza Bartłomiejem Pawłowskim, który może spokojnie leczyć swoją kontuzję.

Po rocznym pobycie w Łodzi bez oficjalnego meczu odchodzi (do czeskiego Slovana Liberec) bramkarz Ivan Krajczirik, a na jego miejsce Widzew zaangażował Mikołaja Biegańskiego, który podczas pobytu w USA także ani razu nie zagrał w San Jose Earthquakes.

Kara na dwa lata

W Krakowie drużyna spisała się świetnie, zbłaźnił się natomiast „oddział szturmowy" widzewskiej „Czerwonej Armii", czyli kibiców. Gonitwy z kibicami Cracovii po dachu trybuny kosztować będą solidarnie oba kluby po 50 tysięcy złotych, a kibiców zakaz wyjazdu na pięć kolejnych meczów oraz dodatkowo po dwa wyjazdowe mecze do Krakowa i do Łodzi, tak więc obie grupy mogą spotkać się najwcześniej jesienią 2026 roku. Bezmyślność takiej gonitwy jest zatrważająca – przecież widok biegających po dachu przy akompaniamencie wybuchów rac i petard zakapturzonych osobników mógł wywołać całkiem niesportowe skojarzenia i poważniejszą reakcję. A swoją drogą z politowaniem pokiwać należy głową nad poziomem zabezpieczenia krakowskiego stadionu (i chyba nie tylko tego) przed takimi ekscesami.

W Łodzi tym razem do czegoś takiego nie dojdzie, bo kibice Śląska już wcześniej zarobili na swój zakaz wyjazdowy. Jest nadzieja, że zajmować się więc będziemy tylko wydarzeniami na boisku.

Wojciech Filipiak



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Widzew ma powody do zadowolenia.



Fot. Ernest Kołodziej/miedzlegnica.eu

Pomocnik Miedzi Benedikt Miocz (z prawej) miał podły nastrój po porażce w Rzeszowie ze Stalą. W sobotę będzie lepiej?

Żądza rewanżu

Na drodze trenera „Miedzianki" Ireneusza Mamrota staje jego były klub, ŁKS Łódź.

MIEDŹ LEGNICA

Po porażce w Rzeszowie ze Stalą legniczanie spadli w tabeli na 9. miejsce i teraz chcą „odkuć się" na ŁKS-ie Łódź, który w sobotę zawita na Stadion Miejski im Orła Białego w Legnicy. Trener drużyny znad Kaczawy Ireneusz Mamrot w sezonie 2020/21 prowadził łodzian w 13. spotkaniach ligowych, zdobywając w nich średnio 1,38 pkt. - Ten mecz nie ma dla mnie dodatkowego podtekstu - zapewnia niespełna 54-letni szkoleniowiec. - Gdy pierwszy raz grasz przeciwko drużynie, którą prowadziłeś, wtedy więcej się o tym myśli. Jednak później, gdy mija więcej czasu, koncentruję się na normalnych przygotowaniach do spotkania, jak w przypadku każdego innego przeciwnika. Patrząc na zmiany, jakie zachodzą w zespołach - grając przeciwko drużynie, w której pracowało się trzy lata temu - zostaje tam 1-2 piłkarzy i są to zupełnie inne zespoły i sztaby. Jak już się trochę popracuje w zawodzie, to takich meczów jest sporo, więc pozostaje normalne podejście.

Podrażniony rywal

Po 3 kolejkach ŁKS (ma zaległy mecz z Wisłą Kraków) zajmuje w tabeli 13. miejsce. W dwóch potyczkach zaksięgował punkt. - W ostatnim meczu z Górnikiem Łęczna prowadził 1:0, dostał czerwoną kartkę i stracił bramkę w 89 minucie, więc na pewno przyjedzie podrażniony - stwierdził trener Mamrot. - Jesteśmy w podobnej sytuacji, bo przegraliśmy 0:1 na wyjeździe i chcemy zapunktować u siebie. Natomiast filozofią i DNA rywali jest utrzymywanie się przy piłce. Oczywiście każdy trener wprowadza swoje zasady i model gry. Tak jest również u trenera Dziółki. Było także trochę zmian w tym zespole. Skupiamy się na sobie, ale wiemy, że gramy z dobrym przeciwnikiem, który ma cele i aspiracje, lecz my mamy takie same. Na pewno będę chciał zobaczyć taką grę, jak we fragmentach meczu w Tychach, kiedy strzelaliśmy bramki w ataku pozycyjnym. Przede wszystkim w najbliższym starciu będziemy chcieli utrzymywać się przy piłce. Wiemy, że nasi przeciwnicy robią to dobrze i jest to ich mocna strona, dlatego musimy robić wszystko, by nie oddawać im piłki i za nią nie biegać, tylko starać się jak najdłużej być w jej posiadaniu.

Bez kapitana

W ostatniej potyczce ze Stalą kontuzji doznał kapitan „Miedzianki", Czarnogórzec Nemanja Mijuszković. Indywidualnie z klubowymi fizjoterapeutami pracuje Juliusz Letniowski, ale najbliżej powrotu do normalnych zajęć jest Bartosz Bida. - Chciałbym powiedzieć, że sytuacja kadrowa się nie zmienia, ale - niestety - nie mamy do dyspozycji Nemanji, więc będzie nas o jednego mniej - powiedział Ireneusz Mamrot. - W jego przypadku pierwsze prognozy mówiły o 3-4 tygodniach przerwy, lecz być może wróci do treningów z zespołem szybciej. Nie chcę wyrokować, bo jest to uraz mięśnia łydki, więc może wrócić do nas szybko, ale może być też tak, że jego powrót będzie się przedłużać. Czekamy na wyniki kontrolne Bartka Bidy, który na sto procent realizuje wszystkie treningi biegowe i wchodzi w część piłkarskich ćwiczeń. Nie może jednak uczestniczyć w grze kontaktowej, by uważać na rękę. Dowiemy się więc, jak kość się zrosła i jeśli wszystko będzie dobrze, to wkrótce wróci do normalnych treningów. Damian Michalik raczej nie wróci do nas wcześniej niż po przerwie reprezentacyjnej.

Obrońca z Bośni

W czwartek 3-letni kontrakt z Miedzią podpisał Amar Drina. 22-letni Bośniak jest wielokrotnym młodzieżowym reprezentantem swojego kraju. W dotychczasowej karierze grał wyłącznie w FK Željezničar Sarajewo. - Jestem bardzo szczęśliwy z przejścia do tak dużego klubu - powiedział nowy nabytek legniczan. - Znałem Miedź już wcześniej. Nemanja Mijuszković i Benedik Miocz mówili mi same pozytywne rzeczy o klubie i jego historii. Będę chciał pokazać się tu z jak najlepszej strony i dawać drużynie to, czego potrzebuje.

Bogdan Nather

Sport 35bc5452dc


Fot. PressFocus

Ofensywa GKS-u Tychy była nieskuteczna.

Czwarty remis z rzędu

Piłkarze GKS-u Tychy nie wykorzystali rzutu karnego i wrócili z Głogowa z jednym punktem.

Po trzech nierozstrzygniętych spotkaniach niezadowolony z wyników, ale także zmuszony problemami zdrowotnymi swoich zawodników, trener tyszan Dariusz Banasik, w starciu z Chrobrym Głogów wystawił do gry zmienioną jedenastkę. Pierwszy raz w koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi zaprezentował się stoper Mateusz Hołownia, a w drugiej linii debiut w wyjściowej jedenastce zaliczył 19-letni Maksymilian Dziuba. I to właśnie wypożyczony z Lecha Poznań młodzieżowiec oddał pierwszy celny strzał w spotkaniu. Już w 2 minucie uderzył z woleja z 15 metra, ale Krzysztof Wróblewski był czujny i popisał się skuteczną paradą. Mający za sobą trzy występy w ekstraklasie skrzydłowy był najbardziej aktywnym piłkarzem GKS-u, ale w 32 minucie skiksował, stojąc 5 metrów przed bramką. Natomiast chwilę później uderzeniem z dystansu posłał futbolówkę tuż nad poprzeczką.

Idący za ciosem goście odważniej atakowali także w kolejnych minutach, ale brakowało im skutecznej finalizacji. Pierwszą połowę zakończyli 9 strzałami. Tylko 3 z nich były celne.

Gospodarze natomiast przez 45 minut nie oddali ani jednego celnego strzału, choć kilka razy zagościli pod bramką Marcela Łubika. Najlepszą okazję miał Patryk Mucha, który w 17 minucie uderzył piłkę głową wysoko ponad bramką.

Nic więc dziwnego, że kibice znudzeni oglądaniem pierwszej połowy czekali na zmiany po przerwie, ale trenerzy nie dokonali roszad w składach. Zmienił się natomiast nieznacznie obraz gry, bo miejscowi śmielej zaatakowali. Cóż jednak z tego, skoro nadal byli nieskuteczni. Nie poprawili nawet swojego dorobku w rubryce celne strzały! Natomiast tyszanie, choć w drugiej połowie niewiele zrobili w ofensywie, to w 62 minucie stanęli przed znakomitą sytuacją do zdobycia bramki. Sędzia wypatrzył bowiem, że Kacper Tabiś w polu karnym w niegroźnej sytuacji nadepnął biegnącego obok Wiktora Niewiarowskiego i wskazał na „wapno". Do ustawionej na 11. metrze piłki podszedł Wiktor Żytek. Kapitan GKS-u strzelił za lekko i Krzysztof Wróblewski popisał się udaną interwencją.

Ostatnie pół godziny też nic nie zmieniło w rezultacie, bo Daniel Rumin, który zmienił Śpiączkę, spudłował z 6 metra w 78 minucie. W doliczonym czasie nieśmiałe próby pod jedną i pod drugą bramką też niczego konkretnego nie przyniosły.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★

Chrobry Głogów - GKS Tychy

0:0

CHROBRY: Wróblewski – Tabiś, Bougaidis, Szarek, Kuzdra (72. Hanc) – Bonecki (90. Ozimek), Mandrysz, Mucha (72. Lewkot) – Szwedzik (72. Biel), Lebedyński, Bartlewicz. **Trener** Piotr PLEWNIA.

GKS: Łubik – Połap, Budnicki, Hołownia, Błachewicz – Dziuba (72. Bieroński), Żytek, Makowski – Ertlthaler (59. Szpakowski), Śpiączka (72. Rumin), Sanyang (59. Niewiarowski). **Trener** Dariusz BANASIK.

Sędziował Piotr Rzucidło (Warszawa). **Widzów** 1200. **Żółte kartki**: Bartlewicz – Ertlthaler.

Piłkarz meczu – Mavroudis BOUGAIDIS

Błyskawiczna odpowiedź

Pomimo wielu okazji po obu stronach boiska Arka i Znicz podzieliły się punktami.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Arka Gdynia – Znicz Pruszków

1:1 (1:1)

0:1 – Nowak, 12 min, **1:1** – Oliveira, 14 min

ARKA: Lenarcik – Navarro, Górecki (78. Hermoso), Marcjanik, Gojny – Gaprindaszwili, Rzuchowski (75. Jakubczyk), Skóra (67. Vitalucci), Borecki, Oliveira – Czubak (75. Sobczak). **Trener** Wojciech ŁOBODZIŃSKI.

ZNICZ: Misztal – Ochronczuk, Koprowski, Wiech – Sokół, Nowak, Plewka, Imai (67. Ciepiela), Moskwik (81. Proczek) – Majewski (84. Karol), Stanclik (84. Tabara). **Trener** Grzegorz SZOKA.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń). **Widzów** 4997. **Żółte kartki:** Gaprindaszwili, Czubak, Hermoso – Wiech.

Piłkarz meczu – Joao OLIVEIRA

Znicz Pruszków świetnie rozpoczął sezon. Przyjechał w piątek do Gdyni z siedmioma punktami po trzech spotkaniach. Podopieczni Grzegorza Szoki mieli ochotę, żeby po meczu z Arką ich dorobek był jeszcze lepszy. Dlatego nie mieli zamiaru czekać na ruch rywala. Gospodarze szybko stracili czujność - pierwszego gola już w 12 minucie zdobył 19-letni Wiktor Nowak, po raz pierwszy w tym sezonie wpisując się na listę strzelców. Oszołomienie Arki nie trwało jednak długo. Drużyna Wojciecha Łobodzińskiego błyskawicznie doprowadziła do wyrównania. Od razu po wznowieniu gry od środka ruszyła do ataku. Do zdobycia gola potrzebowała zaledwie trzech podań. Michał Marcjanik zagrał z linii obrony w pole karne Znicza. Tam znalazł się Karol Czubak, który zgrał piłkę do Joao Oliveiry. Ten bez problemów umieścił piłkę w siatce; w 14 minucie było już 1:1. Skrzydłowy, który powrócił do Polski po 6 latach (w sezonie 2017/18 grał w Lechii Gdańsk), zdobył swoją pierwszą bramkę na zapleczu ekstraklasy.

Arka po strzeleniu gola poczuła, że powinna zaatakować rywali. Ruszyła więc do ataku i rozpoczęła oblężenie bramki Piotra Misztala. Strzelali Kacper Skóra i Tornike Gaprindaszwili, ale ich starania nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Z drugiej strony groźną okazję stworzył Kaito Imai, ale także był nieskuteczny. Tym samym pierwsza połowa zakończyła się remisem, z którego niezadowoleni mogli być przede wszystkim goście. To oni dali się zaskoczyć od razu po strzeleniu bramki.

Obraz spotkania nie zmienił się po starcie drugiej części gry. Arka nadal miała przewagę, ale nie potrafiła z niej skorzystać. Misztal nie miał wiele pracy, bo defensorzy Znicza spisywali się solidnie. Natomiast pruszkowianie nie skupiali się tylko na zadaniach obronnych. W 68 minucie Nowak był blisko tego, żeby zdobyć drugą bramkę. Tym razem nieznacznie pomylił się, gdy strzelał głową. Po drugiej stronie boiska najwięcej zamieszania powodował Michał Rzuchowski, który groźnie uderzał z dystansu.

Po 70 minucie mecz zaczął wymykać się gospodarzom spod kontroli, dlatego trener Łobodziński zdecydował się na dwie zmiany ofensywne. Na murawie zameldował się m.in. Szymon Sobczak, który w poprzedniej kolejce zdobył gola.

Rotacja w zespole nie przyniosła oczekiwanej zmiany, to Znicz zaczął jeszcze częściej pojawiać się na połowie rywala. Tym samym Arka nie osiągnęła swojego celu i do końca meczu była zmuszona, by się bronić. Znicz podobnie nie był w stanie po raz kolejny pokonać Pawła Lenarcika. Piłkarze biorący udział w piątkowym meczu podzielili się punktami, a tak naprawdę, patrząc na przebieg meczu, obie miały szanse na to, żeby wygrać.

Kacper Janoszka


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Joao Oliveira (z lewej) zdobył pierwszą bramkę po powrocie do Polski.

1. Bruk-Bet	3	9	10:0
2. Znicz	4	8	4:2
3. Arka	4	7	6:3
4. Wisła P.	3	7	5:3
5. Górnik	3	7	4:2
6. Stal R.	3	6	3:2
7. Kotwica	3	5	3:1
Ruch	3	5	3:1
9. Miedź	3	4	6:5
10. GKS	4	4	3:3
11. Chrobry	4	4	3:7
12. Odra	3	3	4:6
13. ŁKS	2	1	2:3
14. Wisła K.	2	1	1:2
15. Pogoń	3	1	3:7
16. Warta	3	1	3:7
17. Polonia	3	1	0:4
18. Stal S.	3	0	2:7

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Sport 35bc5452dc

Nie tylko pierwszy skład

Trener Legii Goncalo Feio po raz kolejny podkreślił, że w jego drużynie zmiennicy są tak samo ważni, jak ci z podstawowej jedenastki. Widać to było w meczu z Broendby.

LEGIA WARSZAWA

Nie wszystko w Danii układało się po myśli legionistów, ale ostatecznie po twardej walce udało im się zanotować cenne zwycięstwo 3:2. – Zawodnicy pokazali mocną mentalność i udowodnili, że są w stanie wygrać na bardzo trudnym terenie. To zwycięstwo piłkarzy, tych którzy zaczęli mecz, weszli z ławki i uwierzyli w plan, a także tych, którzy nie wystąpili, ale byli z zespołem – zaznaczył Goncalo Feio.



Fot. Wojciech Dobrzyński/legionisci.com/Press Focus

Japończyk Ryoya Morishita zdobył bramkę dającą Legii ważne zwycięstwo.

Wie, co trzeba poprawić

Nic jeszcze nie jest przesądzone, ale warszawiacy są na dobrej drodze, by awansować do fazy grupowej Ligi Konferencji. Jeśli wyeliminują Broendby Kopenhaga, w ostatniej rundzie eliminacyjnej zmierzą się z wygranym pary Auda – Drita (1:0 po pierwszym spotkaniu). Przewagę nad Duńczykami trzeba przypieczętować w rewanżu u siebie. Feio wie, co musi poprawić jego zespół. – W pierwszej fazie meczu nasz pressing dobrze funkcjonował, ale potem traciliśmy trochę intensywności, bo rywal miał bardzo dużo jakości - zaznaczył. – Boli nas to, że straciliśmy dwie bramki z obrony niskiej, czyli elementu, do którego byliśmy przygotowani. Gdybyśmy zrealizowali założenia taktyczne, te gole by nie padły. Może być to pokłosie tego, że tak naprawdę nigdy nie jesteśmy zmuszani do takiej obrony. Trening to jedno, ale potem niełatwo zrobić to na boisku na tak wysokim poziomie – analizował 34-latek.

Miał pomysł na Kuna

Szkoleniowiec „wojskowych" zwrócił uwagę na poprawę gry drużyny po przerwie. W szatni legioniści uwierzyli, że mogą odwrócić wynik 1:2 i zrobili to. – Zabierając Duńczykom piłkę, byliśmy w stanie dominować, a potem wykorzystać fazę przejściową. Piłkarze uwierzyli w plan i w dużą rolę zmienników. To, czy możesz być najważniejszy w danym meczu, nie zależy od tego, czy wychodzisz w pierwszym składzie, czy nie. Jesteśmy drużyną, mamy różne cechy i to poskutkowało – powiedział Feio, nawiązując do dwóch asyst rezerwowego Blaża Kramera oraz gola innego zmiennika, Ryoyi Morishity.

Portugalczyk zaskoczył nieco wyborem wyjściowej jedenastki. Na prawym wahadle ustawił Patryka Kuna, który nie dość, że w tym sezonie gra mało, to zawsze kojarzył się z grą na lewej flance. – Prowadzenie drużyny to wyciąganie wniosków i robienie zmian. Nie znaczy to, że ci, którzy w Broendby nie wystąpili od początku, nie mają mojego zaufania. Zespół jest po to, by korzystać z różnych zawodników. Kun na prawej stronie? Ma wiedzę na temat grania z trzema obrońcami i wahadłowymi. Ma dużą kulturę gry na tej pozycji, z czego korzystaliśmy w momentach pressingowych i zamknięcia jednego z największych atutów rywali, Clementa Bischoffa, młodziutkiego prawonożnego skrzydłowego. Wystawienie przeciwko niemu lewonożnego obrońcy umożliwiało do pewnego momentu lepsze "zamykanie" jego prawej nogi. Lewą nogą łatwiej złamać do środka czy grać z pierwszej piłki, by unikać próby pressingu, kiedy ich wahadłowy przybliży się do naszego, a ich lewy stoper przesuwa się do naszego zawodnika, który idzie na wsparcie – wyjawił meandry taktyczne Feio.

Nie przełożyli meczu

Przed rewanżem w Warszawie Legia uda się do Krakowa na spotkanie z Puszczą. – Mecz nie będzie przełożony. Był na to czas do zeszłego piątku, ale podjęliśmy decyzję, że tego nie zrobimy ze względu na zaufanie do naszych piłkarzy. Poza tym proszę sprawdzić statystyki gier przeniesionych, to nigdy nie wychodziło na dobre. Niezłe drużyny czasami mogą się potknąć w lidze, ale potrafią też reagować. Teraz wszystkie siły kierujemy na Puszczę, a od niedzielnego wieczoru zaczniemy się przygotowywać do rewanżu z Duńczykami – powiedział Feio.

Piotr Tubacki

Podarowane bramki

Gracze z pola źle zachowywali się przy straconych golach, natomiast bramkarz Kamil Broda nie ma sobie nic do zarzucenia.

6
MECZÓW
bez wygranej w I lidze ma na koncie Wisła Kraków. Składają się na to cztery spotkania z poprzedniego sezonu (Zagłębie Sosnowiec, Lechia Gdańsk, GKS Katowice, Bruk-Bet Termalica Nieciecza) i dwa z obecnego (Polonia Warszawa, Znicz Pruszków). Gospodarze będą szukać przełamania w poniedziałkowym starciu z Ruchem Chorzów.

Angel Rodado, napastnik Wisły, nadal strzela jak natchniony. Hiszpan wpisywał się na listę strzelców w pięciu z siedmiu meczów tego sezonu. Co z tego, skoro jego drużyna czyste konto zachowała tylko przeciwko Polonii Warszawa, a w sześciu pozostałych meczach straciła 14 goli. W czwartek trzy razy bramkarza pokonali gracze Spartaka Trnawa, którzy po zwycięstwie 3:1 są zdecydowanie bliżej awansu do ostatniej już rundy eliminacji Ligi Konferencji.

Zapracował na szansę

Między słupkami pierwszoligowca po raz pierwszy od 17 grudnia stanął Kamil Broda, który zastąpił Antona Cziczkana. Nie był to powrót marzeń ze względu na rezultat, choć do przerwy mecz dobrze układał się dla gości. – Cieszę się, że dostałem swoje minuty, ale nie tak wyobrażałem sobie końcowy wynik. Po szybkiej analizie mogę powiedzieć, że ciężko było bardziej pomóc (przy bramkach dla Spartaka – red.) – powiedział w Trnawie dla kanału „Okiem Wiślaków" w serwisie YouTube. – Do straty drugiego gola doprowadził splot wielu wydarzeń. Po wybiciu przez bramkarza piłka nie ma prawa spaść na 35. metr, by potem zawodnik wychodził ze mną do pojedynku – komentował gola Philipa Azango na 2:1 dla Słowaków.

Broda długo czekał na kolejną szansę, bo zimą miał pecha i przez kontuzję wypadł z rywalizacji, na czym skorzystał Alvaro Raton. W letnim okresie przygotowawczym „jedynką" pozostał Anton Cziczkan, broniący od końca poprzedniego sezonu. – Mamy rywalizację. Anton rozegrał kilka spotkań i Kamil czekał na szansę. To była decyzja podjęta przeze mnie i wspólnie z trenerem bramkarzy, że Kamil stanie między słupkami. W treningu wyglądał bardzo dobrze i Anton musi poczuć rywalizację. Nie chcemy stracić momentu, kiedy drugi bramkarz jest w dobrej dyspozycji – tłumaczył trener Kazimierz Moskal. – Wzajemnie się wspieramy, jest między nami bardzo fajna atmosfera. Wydaje mi się, że klub będzie z tego czerpał – dodawał Broda.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

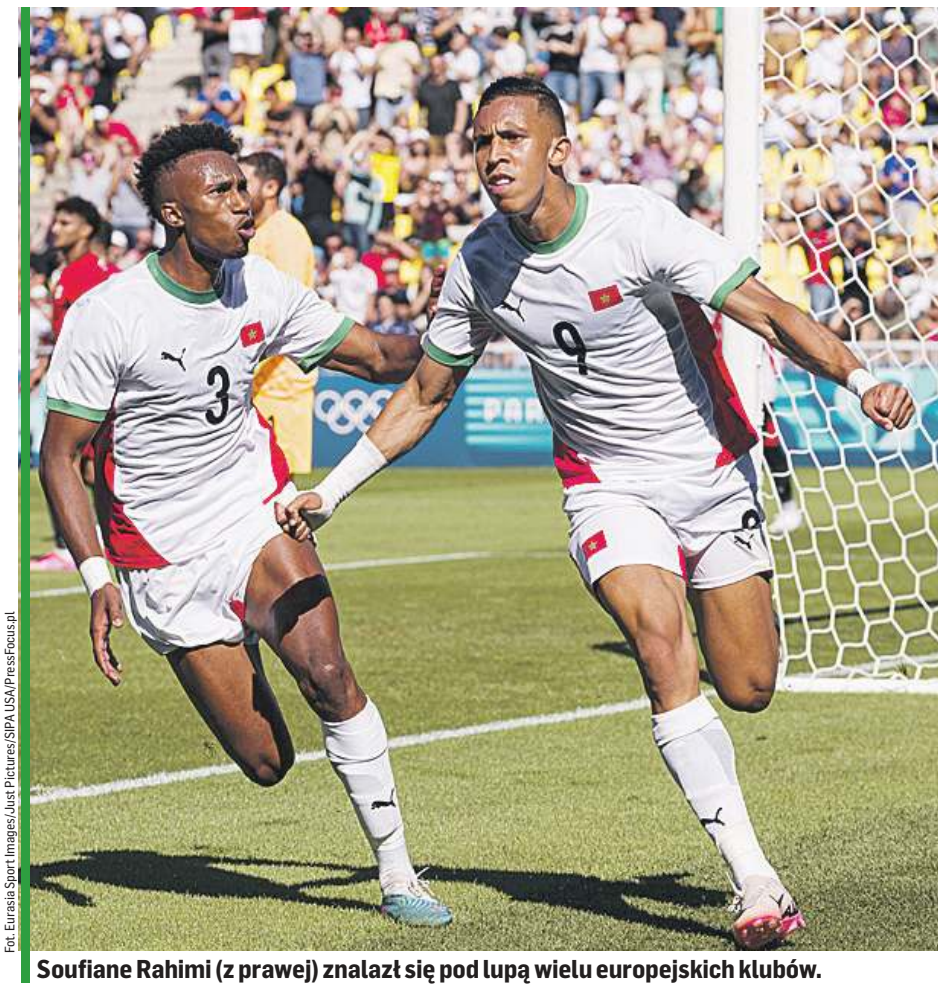
Kamil Broda nie był w stanie naprawić błędów kolegów.

Napędzanie rywala

Trzy gole stracone w 21 minut stawiają „Białą gwiazdę" w niekorzystnym położeniu przed rewanżem, który odbędzie się 15 sierpnia w Krakowie. Pierwsza połowa na Słowacji nie zwiastowała takich problemów wiślaków. – Z wyjątkiem nerwowego początku z naszej strony, grabyła wyrównana, udało nam się strzelić bramkę. W drugiej podaliśmy tlen przeciwnikowi, podarowaliśmy bramki. Jeżeli grasz na wyjeździe, prowadzisz 1:0, i tracisz w ten sposób bramki, to napędzasz rywala – żałował szkoleniowiec. Miał też uwagi do zachowania zawodników, gdy mogli przytrzymać piłkę, a tego nie zrobili. – Nie możemy się bronić tylko poprzez odkopywanie piłki z linii obrony gdzieś do przodu. Są momenty, kiedy trzeba wziąć ciężar gry na siebie, uporządkować ją, mieć jakąkolwiek kontrolę nad meczem. Przy wyniku 1:2 mieliśmy sytuację Rodado, który trafił w słupek, ale ogólnie druga połowa była zdecydowanie na korzyść gospodarzy – dodawał trener wiślaków Wisły.

Michał Knura

Sport 35bc5452dc



Fot. Eurasia Sport Images/Just Pictures/SIPA USA/PressFocus.pl

Soufiane Rahimi (z prawej) znalazł się pod lupą wielu europejskich klubów.

Gratulacje od króla

Marokański futbol zanotował kolejny sukces, zdobywając brązowy medal olimpijski po rozgromieniu Egiptu.

Po 4. miejscu w mistrzostwach świata w Katarze Marokańczycy pojechali na igrzyska z mocnym postanowieniem sprawienia kolejnej niespodzianki. Pierwszy afrykański półfinalista mundialu chciał nawiązać do tego, co wydarzyło się niewiele ponad 1,5 roku temu.

Napastnik rewelacją

Kapitanem „Lwów Atlasu" został Achraf Hakimi, a w trójce starszych zawodników (ponad limit 23 lat) znaleźli się bramkarz Munir i napastnik Soufiane Rahimi. To były strzały w dziesiątkę sztabu szkoleniowego. Hakimi napędzał ataki prawym skrzydłem (2 gole i asysta w 6 meczach), Munir był mocnym punktem, a Rahimi okazał się rewelacją turnieju, zdobywając 8 bramek i koronę króla strzelców. Dwukrotnie trafił do bramki Argentyny, a następnie w meczach z Ukrainą, Irakiem, w ćwierćfinale z USA i w przegranym półfinale z Hiszpanią. Dwa gole strzelił w meczu o brązowy medal z Egiptem, w którym Marokańczycy wygrali 6:0. Rahimi nie grał jeszcze w Europie, ale to kwestia czasu. Po takim występie rzucił się na niego tabun menedżerów. Na razie łączony jest z Olympique Lyon.

Świetnainwestycja

Sukces Maroka nie był przypadkowy. W 2009 roku rządzący krajem od blisko ćwierć wieku król Mohammed VI zdecydował o budowie futbolowego centrum, gdzie nie tylko są świetnie utrzymane boiska, ale też przestrzeń do kształcenia trenerskiej kadry, z dziesięcioma salami wykładowymi i odpowiednim zapleczem medycznym. Choć reprezentacja Maroka w znacznej części składa się z piłkarzy urodzonych na Starym Kontynencie, to przez „Mohammed VI Football Academy" - taką, której od lat nie potrafimy się doczekać - przewinęli się m.in. Youssef En-Nesyri, Nayef Aguerd, Hamza Mendyl, Azzidane Ounahi czy dziewięciu zawodników grających na ostatnich MŚ do lat 17 w Indonezji i 6 dziewcząt z reprezentacji, która na niedawnym czempionacie dotarła do 1/8 finału. „Ten ośrodek okazał się dla Maroka prawdziwą żyłą złota dla narodowych zespołów i źródłem ich sukcesów" – pisze oficjalna strona Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej.

Mohammed VI już wysłał do piłkarzy depeszę gratulacyjną. „W obliczu pierwszego olimpijskiego osiągnięcia, wyrażamy uznanie dla wysokiego poziomu i wyników, które zaprezentowaliście podczas turnieju, wysokiego ducha rywalizacji i szczerego narodowego zapału, który zademonstrowaliście" - napisał król rządzący Marokiem od ćwierć wieku król.

Egipskie klęski

Maroko nawiązało do olimpijskich sukcesów innych afrykańskich reprezentacji. W 1996 mistrzem została Nigeria, a cztery lata później Kamerun. Nigeryjczycy grali jeszcze w finale w 2008 roku, przegrywając z Argentyną, a także zdobyli brąz w 2016. Egipcjanie? Drugi raz grali w meczu o brąz i drugi raz przegrali z kretesem. 9 czerwca 1928 roku w Amsterdamie zmierzyli się z Włochami, ulegając... 3:11. Wracając do Maroka, warto wspomnieć, że w 1972 roku było rywalem biało-czerwonych na turnieju olimpijskim w Niemczech i przegrało 0:5. Dwie bramki zdobył późniejszy król strzelców turnieju Kazimierz Deyna, a po jednej dołożyli Kazimierz Kmiecik, Włodzimierz Lubański i Robert Gadocha.

Michał Zichlarz

Nieunikniona rewolucja

Zmiany w Juventusie będą głębokie. Dotkną też polskich zawodników.

WŁOCHY

Gdy Massimiliano Allegri został zwolniony z Juventusu, a w jego miejsce zatrudniono Thiago Mottę, wiadomo było, że w zespole z Turynu szykują się zmiany. „Stara dama", jeszcze niedawno dominatorka na Półwyspie Apenińskim, od czterech lat nie sięgnęła po mistrzostwo Włoch. Nawet zdobycie pucharu czy superpucharu nie jest w stanie zasypać tej dziury. Wyniki w lidze nie powalają. Do głosu w końcu doszły kluby z Mediolanu. Stolica także dysponuje sporym potencjałem. Dlatego zmiany były nieuniknione. Dla wielu będą one niezwykle dotkliwe, o czym przekonali się już Wojciech Szczęsny i Arkadiusz Milik.

Nie ma nadziei

- Postawiliśmy sprawę jasno. Rozmawialiśmy z każdym z zawodników. Są dobrzy, ale muszą szukać rozwiązań, w których będą mogli grać więcej. Decyzje zostały podjęte – powiedział Motta po meczu towarzyskim ze Stade Brestois. W kadrze meczowej nie było między innymi Milika, Szczęsnego, Daniele Ruganiego, Mattcie de Sciglio czy Federico Chiesy. Wedle informacji włoskich mediów, między innymi Fabrizio Romano, nie ma dla nich miejsca w zespole prowadzonym przez Mottę.

Polacy sygnał o tym, że nie są w planach szkoleniowca otrzymali już kilkanaście dni temu, gdy nie zostali powołani na zgrupowanie przedsezonowe. Teraz czekają ich trudne decyzje. Szczęsny nie będzie mógł narzekać na brak ofert. Te miały pojawić się tak z kierunków arabskich, w ostatnich latach bardzo popularnych, jak i Włoch czy Anglii.

327 MECZÓW
łącznie w barwach Juventusu rozegrali Wojciech Szczęsny (252) i Arkadiusz Milik (75 gier, 17 goli i dwie asysty). Obaj nie znaleźli uznania w oczach nowego szkoleniowca i latem opuszczą Turyn.

Inaczej wygląda sytuacja Milika. Napastnik rodem z Tychów w ostatnich latach miał problemy ze zdrowiem. Te odbiły się na jego dyspozycji. Popisy strzeleckie w postaci 0,23 gola na spotkanie są dalekie od ideału. Mimo to pojawiają się plotki dotyczące zainteresowania jego usługami. Miał otrzymać kilka propozycji m.in. z Bolonii, Genui czy Nicei. Wszystkie jednak reprezentant Polski odrzucał. Nie powinien jednak wybrzydzać. Szczególnie, że za miesiąc okno transferowe się zamyka.

Szatnia wyczyszczona

Odchodząc od polskiego wątku, należy zauważyć, jak wielkie zmiany zachodzą w klubie z Turynu. Pożegnali się z nim Adrien Rabiot czy Alex Sandro. Sprzedano także kilku młodych i zdolnych piłkarzy. Choćby Deana Huijsena, który wylądował w Bournemouth. Klub pozbył się także Moise Keana, który nie okazał się tak dobrym graczem, jak pierwotnie zakładano.

W Turynie postawiono z kolei na nietypowe ruchy. Zamiast brać wielkie nazwiska wykupiono Juana Cabala z Hellasu Werona czy Khephrena Thurama z Nicei. O miejsce w bramce z kolei będzie bił się Michele Di Gregorio, wypożyczony z Monzy z doświadczonym Mattią Perinem.

(ptom)



Fot. Alberto Gandolfo/Oneplusmine/Insidefoto/SIPA USA/PressFocus

To koniec polskiego duetu w Turynie.

Sport 35bc5452dc



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Mecze rozegrane na mistrzostwach Europy w Niemczech były ostatnimi w karierze Pepe.

Zejście ze sceny

Pepe, jeden z najbardziej utytułowanych obrońców ostatnich lat, kończy karierę.

W trakcie swojej kariery związany był z Martimo, FC Porto, Realem Madryt i Besiktasem. Największe sukcesy świętował oczywiście z „Królewskimi". Trzykrotnie w barwach Realu wygrywał Ligę Mistrzów. Dwa razy był klubowym mistrzem świata, zdobył dwa Puchary Hiszpanii i trzy mistrzostwa kraju, choć na tym lista sukcesów się nie kończy. Razem z Porto także wielokrotnie sięgał po krajowe trofea. Jednak z pewnością jednym z najważniejszych jego osiągnięć jest mistrzostwo Europy z Portugalią. Nie da się ukryć, że był piłkarzem wybitnym, który w każdym zespole, w którym grał, był jedną z ważniejszych postaci.

PEPE

ur. 26 lutego 1983 r. w Maceio (Brazylia)

Sukcesy: mistrzostwo Europy (2016), Liga Narodów (2019) Liga Mistrzów (2013/14, 2015/16, 2016/17), mistrzostwo Hiszpanii (2007/08, 2011/12, 2016/17), Puchar Króla (2013/14, 2010/11), mistrzostwo Portugalii (2005/06, 2006/07, 2019/20, 2021/22), Puchar Portugalii (2006, 2020, 2022, 2023, 2024).

Legenda Realu

Pepe albo się kocha, albo się go nienawidzi. Portugalczyk przez większość futbolowych kibiców zostanie zapamiętany z roli, jaką odgrywał w Realu. Grając w najważniejszych meczach tego zespołu, potrafił być bezlitosny dla rywali. Bywał brutalny, swoimi faulami szokował. Robił jednak wszystko dla drużyny. Nawet gdy prowokował, nawet gdy robił wszystko, żeby kibice rywali go nienawidzili, robił to dla dobra zespołu. Jak widać po jego osiągnięciach, robił to skutecznie. Był odpowiednią osobą, na odpowiednim miejscu i nic dziwnego, że dla każdego kolejnego trenera „Los Blancos" był kluczowym elementem zespołu, bo poza ostrym traktowaniem przeciwników przede wszystkim był świetnym piłkarzem. Stał się legendą Realu, który właśnie go oficjalnie pożegnał. „Pepe był jednym z najlepszych obrońców Realu Madryt i europejskiego futbolu. Zawsze będzie cieszyć się uznaniem i sympatią całego madridismo. Real Madryt życzy wiele szczęścia jemu i jego rodzinie na nowym etapie ich życia" – przekazano na oficjalnej stronie madryckiego klubu.

Łzy na zakończenie

Defensor zdecydował się na dość oryginalne pożegnanie. Stworzył półgodzinny film, który udostępnił w serwisie „YouTube". Pepe podsumował w nim swoją karierę, wyrażając wdzięczność dla fanów za wsparcie na przestrzeni całej kariery. Sam tytuł materiału „Dziękuję" jest wymowny. Film obejrzały setki tysięcy ludzi, a w komentarzach pojawiły się tysiące komentarzy fanów, którzy dziękowali Portugalczykowi za jego wspaniałą karierę. Jednym z ostatnich obrazków związanych z Pepe będzie jego emocjonalne pożegnania z ostatnimi mistrzostwami Europy. Portugalia przegrała w ćwierćfinale z Francją po serii rzutów karnych. Pepe zalał się łzami i długo nie mógł dojść do siebie. To zdarzenie pokazało, jak bardzo zależało mu na sukcesie podczas Euro, choć przecież ma już w dorobku złoty medal mistrzostw. Był najstarszym uczestnikiem turnieju (41 lat), który wiele przeżył, ale dalej marzył o kolejnym, drugim mistrzostwie Starego Kontynentu.

Przyjaciel, brat

Pocieszał go wtedy Cristiano Ronaldo. Obaj przez lata grali ze sobą w Realu Madryt i reprezentacji Portugalii. Wydawało się, że są nierozłączni. Nic więc dziwnego, że to właśnie Ronaldo po ogłoszeniu Pepe o zakończeniu kariery jako jeden z pierwszych podziękował mu za wspólnie spędzone lata na boisku. „Nie ma słów, które mogłyby wyrazić, ile dla mnie znaczysz, przyjacielu. Wygraliśmy na boisku wszystko, co mieliśmy wygrać, ale największym osiągnięciem jest przyjaźń i szacunek, jakimi cię darzę. To coś wyjątkowego, mój bracie. Dziękuję za wszystko" – przekazał w swoich mediach społecznościowych napastnik Al-Nassr.

Niezależnie więc od tego, w którym obozie się jest, czy się Pepe kocha, czy się go nienawidzi, należy docenić jego fenomenalną karierę, o której większość piłkarzy mogłaby jedynie pomarzyć.

Kacper Janoszka

Anglia startuje derbami

Dwie drużyny z Manchesteru zmierzą się dzisiaj w meczu, którego stawką będzie Tarcza Wspólnoty.

ANGLIA

W ostatnich latach w derbach Manchesteru wytworzył się schemat, w którym po trzech zwycięstwach City przychodziła jedna wygrana United. Ta ostatnia miała miejsce w najświeższym starciu, 25 maja w finale Pucharu Anglii. „Czerwone diabły" zwyciężyły niespodziewanie 2:1, prowadząc do przerwy po trafieniach Alejandro Garnacho i Kobbiego Mainoo. Honor „Obywateli" uratował w końcówce Jeremy Doku.

13 znaków zapytania

United ma jednak wielką szansę, aby po raz pierwszy od 2020 roku wygrać z sąsiadami dwa spotkania z rzędu. City podejdzie bowiem do najbliższego meczu jak do prestiżowego sparingu. Pep Guardiola, trener City, chce oczywiście sięgnąć po Tarczę, ale nie traktuje jej priorytetowo. Aż 13 zawodników może nie być do jego dyspozycji! Katalończyk dał dłuższe urlopy bardziej eksploatowanym graczom, stąd większość z nich nie będzie jeszcze w pełni przygotowana do meczu. Angielskie media podają, że dzisiaj o godz. 16.00 w wyjściowej jedenastce City może zagrać tylko czterech graczy spośród tych, którzy rozpoczęli majowy finał Pucharu Anglii.

Phil Foden, Kyle Walker, John Stones oraz Rodri zagrali w finale Euro i wciąż są poza treningiem. Guardiola powiedział im, że lepiej, aby wrócili później, ale głodni gry, niż specjalnie forsowali się na Tarczę Wspólnoty. Julian Alvarez grał z Argentyną w Copa America i igrzyskach olimpijskich, w dodatku ma przenieść się do Atletico za 75 mln euro (plus 20 mln bonusów). Kolejni zawodnicy dopiero niedawno wznowili zajęcia z zespołem. To: Savinho (jedyny transfer City, 20-letni skrzydłowy kupiony za 25 mln euro z Troyes), Kevin De Bruyne, Nathan Ake, Manuel Akanji, Ruben Dias, Bernardo Silva, Matheus Nunes oraz Doku. Niewykluczone, że ktoś z nich pojedzie na Wembley, ale wątpliwe, aby wystąpił w większym wymiarze czasowym.

3

PORAŻKI z rzędu w trzech ostatnich spotkaniach o Tarczę Wspólnoty zaliczył Manchester City. W 2023 roku lepszy po karnych okazał się Arsenal, wcześniej 3:1 pokonał go Liverpool, a jeszcze wcześniej – 1:0 Leicester City. Ostatnia wygrana „Obywateli" w starciu o Comunity Shield miała miejsce w 2019 roku, gdy wygrali z Liverpoolem po serii rzutów karnych.

Transferowa karuzela się kręci

Sytuacja Manchesteru United jest bardziej komfortowa. Lokalne media zaznaczyły, że „Czerwone diabły" są aktualnie w lepszej formie niż sąsiedzi, ale to nie znaczy, że nie mają kłopotów. Te dotyczą głównie kontuzji w obronie. Przez trzy miesiące nie będzie mógł grać kupiony za ponad 60 mln euro z Lille 18-letni stoper Leny Yoro. Na urazy w ostatnich meczach kontrolnych narzekali zaś Harry Maguire i Victor Lindeloef, nie wystąpią też pewnie Luke Shaw i Aaron Wan-Bissaka.

O ile City – nie w swoim stylu – wykazuje aktualnie dodatnie saldo transferowe, o tyle United, prócz finansów przeznaczonych na zakup Yoro, wydało ponad 40 mln euro na napastnika Bologny Joshuę Zirkzee. Jak co lato, nie milkną też kolejne echa zakupowe związane z ekipą z Old Trafford. Ciągle w tle plotkuje się o transferze stopera Bayernu Monachium Matthijsa de Ligta, a na liście życzeń MU są także pomocnicy Youssouf Fofana z Monaco i Sander Berge z Burnley. Oddalił się natomiast temat sprowadzenia Manuela Ugarte, urugwajskiego pomocnika PSG, który przez wielu był uważany za cel numer jeden. Uznano jednak, że 23-latek nie posiada odpowiedniej jakości i zrezygnowano z niego. United rzecz jasna planują także sprzedawać. Na liście „do ostrzału" jest Jadon Sancho, którym interesują się PSG, Dortmund oraz Juventus. Nie wiadomo, ile klub na nim zarobi, ale na pewno mniej niż za zawodnika zapłacił (85 mln euro).

Piotr Tubacki

ROZWIĄZANIE TYMCZASOWE

■ Angielska federacja piłkarska na razie nie wymyśliła, kto powinien zastąpić Garetha Southgate'a, który po mistrzostwach Europy zrezygnował z funkcji selekcjonera. Zastosowała więc chwilowe rozwiązanie, a tymczasowym szefem kadry został wybrany Lee Carsley, który do tej pory był selekcjonerem reprezentacji U-21. Wcześniej głównie pracował z młodzieżą (Birmingham i Manchester City), był także asystentem w Brentford oraz Sheffield United. „Synów Albionu" będzie prowadził we wrześniowych meczach Ligi Narodów z Irlandią i Finlandią. **(kaj)**



Fot. Andy Sumner/Focus Images/MB Media/PressFocus

Jeremy Doku (z prawej) strzelił honorowego gola City w ostatnim meczu z United.

Sport 35bc5452dc

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Jak się wyleczyłem z ALEGII

Zaczynałem swoją przygodę felietonistyczną przed dwoma dekadami jako człowiek z innej bajki, pisarz-kibic, którego zaproszono na łamy sportowe właśnie dlatego, że zdradził się ze swojej słabości do jednego klubu. Nigdy nie ukrywałem, że mam serce Niebieskie i cenię sobie tę przewagę nad dziennikarzami, zobligowanymi do obiektywizmu, wolącymi trzymać swoje sympatie w sekrecie, żeby nie stracić na wiarygodności. Skądinąd, w oczach fanatyków i tak nic ich nie uwiarygodni, ci zawsze zwęszą spisek i przypiszą wrogie intencje każdemu, kto choć raz napisze krytycznie o ich ukochanym klubie. Przeciwny plemiennym podziałom, ślepy na mapę kos i układów, pomny, że Chorzów to mój heimat, ale Górny Śląsk to vaterland, jako kibic wędrowny korzystam z doraźnego prawa kibicowania także klubom, których barwy nie są mile widziane między Cichą a Stadionem Śląskim. Ruch nade wszystko, ale nie ino Ruch – takie motto, dla fanatyków bluźniercze, mi przyświeca. Owóż, choć od z górą czterdziestu lat najważniejszy punkt w harmonogramie ligowych weekendów stanowią dla mnie mecze chorzowian, zdarzało mi się podzielać stadionową euforię z fanami Górnika, Gieksy, Piasta, ba, bywałem też szczęśliwy na stadionach gorolskich. Szczeniacki trybalizm tylko raz kazał mi kibicować przeciwko drużynie reprezentującej Polskę, ale miałem wtedy trzynaście lat – jesienią 1985 na Stadionie Śląskim Górnik długo remisował z Bayernem w Pucharze Mistrzów, a kiedy w końcówce Dieter Hoeness zdobył zwycięskiego gola dla Bawarczyków udawałem, że się cieszę, bo



Fot. Wojciech Dobrzyński/Pressfocus

Miłość do dziecka zmienia priorytety.

tak wypadało kibicowi Ruchu. Już wtedy uznałem, że to skrajnie durne, przestałem wymachiwać szalikiem w zacietrzewionym stadzie i na kolejnych występach śląskich pucharowiczów zasiadałem już wśród fanów gospodarzy.
Jedna niechęć mi tylko pozostawała z dzieciństwa, nie przeszła z trądzikiem i politycznym radykalizmem, a i w wieku średnim pozostawała żywotna, być może wyssana ze śląskim mlekiem matki i przejęta z genami dziadów – złe emocje wobec drużyny stołecznej. Powiedzieć, że porażki Legii rozniecały we mnie schadenfreude, to nic nie powiedzieć. Było w tej awersji coś tajemniczego, wykraczającego dalece poza proste wytłumaczenie rodem z PRL – nikt nie lubił klubu wojskowego za to, że miał nieograniczone możliwości transferowe, wystarczyło powołać do armii gwiazdę w wieku poborowym. O tym, że z niewolnika nie ma pracownika, Legia przekonywała się przez niemal ćwierć wieku, bo choć zgarniała kogo chciała, między 1970 a 1994 nie wygrała ligi ani razu, a i przełamanie nastąpiło kosztem Górnika w haniebnych, przekręciarskich okolicznościach („zwycięski" remis po trzech czerwonych kartkach na zakończenie sędziowskiej kariery pana Redzińskiego). Powodów racjonalnych do tego, by Legii nie lubić, było zatem dosyć, ale moja antylegijność brała się też z jakichś mrocznych wątpi, których rozum nie obejmował.
I gdy myślałem, że tak już zostanie na zawsze, serce zabiło mi mocniej dla pewnej zjawiskowo pięknej warszawianki, co to w młodości wygrywała na kortach juniorskie medale dla CWKS. No i urodził nam się synek, który na Łazienkowską miał bliżej niż ja w dzieciństwie na Ruch, a zanim się nauczył dobrze chodzić, już kopał piłkę pod pomnikiem Deyny. Serce nie sługa, jak człowiek wychowuje syna w sercu miasta stołecznego, trudno, żeby mu wpajał miłość do klubu z drugiego końca Polski, który na domiar złego przeżywał najboleśniejszy upadek w historii. Rósł mi zatem Antoś pod okiem, śmigał z piłą miedzy Agrykolą i Łazienkami, a potem na wahadle w piłkarskiej szkółce przy Ł3.
Życie płata figle, miłość mnie wyleczyła z alergii (aLegii!). Na Żyletę bym nie poszedł nawet przymuszany karabinem, ale kiedy synek śpiewa pod prysznicem „Sen o Warszawie", nie każę mu się uciszyć. No i zdarza mi się wpadać w jego objęcia po golach strzelanych przez legionistów. Tak się zdarzyło w czwartkowy wieczór, kiedy ekipa Goncalo Feio podtrzymała zeszłoroczną tradycję pucharowych horrorów z happy endem. Po pierwszej połowie zdawało się, że Legia nie jest warta funta kłaków i po raz kolejny solidny skandynawski średniak pokaże nam miejsce w szeregu. Za odwrócenie wyniku i walkę do końca należy się szacunek zarówno piłkarzom, jak i czujnemu szkoleniowcowi, któremu mecz wygrali rezerwowi. Dobry trener to nie jest trener nieomylny, to taki, który potrafi na czas się do pomyłek przyznać i je naprawić.
Wygrana na stadionie Broendby stawia Legię przed gigantyczną szansą na jesień w Lidze Konferencji. Los sprzyjał, bo wystarczy nie przegrać u siebie w rewanżu, by w decydującej rundzie stanąć przeciw Łotyszom bądź Kosowianom.
Z całym szacunkiem dla rywali, ale takie przeszkody przeszły już tego lata nawet Wisła i Śląsk, pomimo wyraźnej niechęci grania rundy na dwóch frontach. Po tym, co piłkarze z Wrocławia i Krakowa pokazali w Sankt Gallen i Trnawie, nie ulega wątpliwości, że Jagiellonia i Legia do końca roku w czwartkowe wieczory w zupełności nam wystarczą. Czwartkowe, bo w Białymstoku rojenia o Champions League rozwiał lodowaty wiatr zza koła podbiegunowego.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 10 SIERPNIA

TVP 1
7.55 IO: lekka atletyka, maraton mężczyzn, 10.40 Kajakarstwo, 12.50 Siatkówka mężczyzn Francja - Polska, 15.25 Skoki do wody, podnoszenie ciężarów, 20.15 Przegląd wydarzeń, 20.40 Lekka atletyka, 21.30 Boks

TVP 2
14.45 IO: piłka ręczna kobiet, 17.15 Podnoszenie ciężarów, 18.35 Lekka atletyka

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 1. Liga, Miedź Legnica - ŁKS Łódź

TVP SPORT
10.55 IO: koszykówka mężczyzn, 12.50 Kajakarstwo, 14.55 Pn: Betclic 2. Liga, KKS Kalisz - Wieczysta Kraków, 17.10 Kolarstwo torowe, pięciobój nowoczesny, 20.05 Zapasy, 20.50 Breaking

POLSAT SPORT 1
9.00, 12.00, 19.00 Mag. olimpijski, 1.00 UFC Fight Night: Marcin Tybura - Siergiej Spiwak, 3.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Montrealu

POLSAT SPORT 2
11.00 Koszykówka 3x3: faza grupowa turnieju finałowego MP w Katowicach, 18.30, 1.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Montrealu

POLSAT SPORT 3
16.25 Pn: liga holenderska, Feyenoord Rotterdam - Willem II, 18.25 Tottenham Hotspur - Bayern Monachium towarzysko, 20.55 Liga holenderska: PSV Eindhoven - RKC Waalwijk

POLSAT SPORT FIGHT
11.00 Koszykówka 3x3: faza grupowa turnieju finałowego MP w Katowicach

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.30 Tenis: ćwierćfinały ATP w Montrealu, 1.00 UFC Fight Night: Marcin Tybura - Siergiej Spiwak

POLSAT SPORT PREMIUM 2
1.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Montrealu

EUROSPORT 1
7.30 Mag. olimpijski, 8.30 Lekka atletyka, 10.45 Koszykówka mężczyzn, 13.00 Siatkówka mężczyzn, 15.45 Skoki do wody, 16.20 Tenis stołowy, 17.15 Siatkówka kobiet, 21.30 Koszykówka mężczyzn,

EUROSPORT 2
8.55, 11.50 IO: taekwondo, 10.15, 12.25 Wspinaczka, 13.20 Kajakarstwo, 14.00 Pięciobój nowoczesny, 14.45 Piłka ręczna kobiet, 16.45 Piłka nożna kobiet, 19.00 Pięciobój nowoczesny,19.50 Breaking, 21.30 Boks

CANAL+ SPORT
20.00 Boks: BKFC 64 w Coventry, waga półśrednia Connor Tierney - Jonny Graham

CANAL+ SPORT 2
19.00, 1.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Toronto

CANAL+ SPORT 3
16.55 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Korona Kielce - Cracovia, 20.10 Pogoń Szczecin - Stal Mielec

CANAL+ SPORT 5
16.20 Krajowa Liga Żużlowa: Polonia Piła - Unia Tarnów, 18.30 3. runda indywidualnych MP w Lublinie

ELEVEN SPORTS 1
21.25 Pn: liga portugalska, Porto - Gil Vicente

ELEVEN SPORTS 2
20.40 Pn: liga belgijska, Anderlecht - Oud-Heverlee Leuven

NIEDZIELA, 11 SIERPNIA

TVP 1
8.45 IO: lekka atletyka, maraton kobiet, 11.00 Pięciobój nowoczesny, 12.50 Siatkówka kobiet, 15.25 Piłka ręczna mężczyzn, 20.25 Ceremonia zamknięcia

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2. Liga, ŁKS II Łódź - Chojniczanka

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, Odra Opole - Wisła Płock

TVP SPORT
7.40 IO: lekka atletyka, 8.55 Piłka ręczna mężczyzn, 11.00 Kolarstwo torowe, zapasy, 15.10 Koszykówka kobiet, 17.25 Pn: ekstraklasa, Puszcza Niepołomice - Legia Warszawa, 20.25 Ceremonia zamknięcia

POLSAT SPORT 1
9.00, 12.00, 17.00 Mag. olimpijski, 14.55 Pn: Juventus Turyn - Atletico Madryt towarzysko, 2.00 Tenis: półfinał ATP w Montrealu

POLSAT SPORT 2
11.00 Koszykówka 3x3: play off turnieju finałowego MP w Katowicach, 21.00 Tenis: półfinał ATP w Montrealu

POLSAT SPORT 3
12.30 Tenis: play off Lotto Superligi, PTP Łódź - KS Górnik Bytom, 16.25 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Berlin Thunder - Panthers Wrocław

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.25 Pn: liga szkocka, Hibernian - Celtic, 16.40 Liga holenderska: Ajax Amsterdam - Heerenveen, 21.00, 2.00 Tenis: półfinały ATP w Montrealu

POLSAT SPORT PREMIUM 2
21.00 Tenis: półfinał ATP w Montrealu

EUROSPORT 1
7.30 Mag. olimpijski, 8.30 Lekka atletyka, 10.45 Kolarstwo torowe, 13.00 Siatkówka kobiet, 15.30 Koszykówka mężczyzn, 21.00 Ceremonia zamknięcia

EUROSPORT 2
8.45, 11.50 IO: piłka ręczna mężczyzn, 10.30 Piłka wodna mężczyzn, 11.15 Koszykówka kobiet, 13.30 Piłka ręczna mężczyzn

CANAL+ SPORT
16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, NovyHotel Falubaz Zielona Góra - KS Apator Toruń, 18.45 Fogo Unia Leszno - ebut.pl Stal Gorzów

CANAL+ SPORT 2
19.00, 0.00 Tenis: półfinały WTA w Toronto

CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: ekstraklasa, Lechia Gdańsk - Zagłębie Lubin, 17.25 Puszcza Niepołomice - Legia Warszawa, 20.10 Widzew Łódź - Śląsk Wrocław

ELEVEN SPORTS 1
13.25 Pn: liga belgijska, Genk – Brugge, 18.25 Charleroi - Gent

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: liga portugalska, Famalicao - Benfica

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 35bc5452dc



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Bartosz Zmarzlik (z prawej) może się szykować na play off...

Zmarzlik bez zwycięstwa

Nasz mistrz świata nie wygrał żadnego biegu, ale nie musiał...

PGE EKSTRALIGA

Przed ostatnią kolejką sezonu zasadniczego Motor znajdował się w komfortowej sytuacji, bo był pewien pierwszego miejsca. Inaczej wyglądała sytuacja Sparty, która znajdowała się na trzeciej pozycji, ale miała szansę na drugie miejsce, lecz także mogła zsunąć się na czwarte.

Świetnie w ekipie gospodarzy od początku spisywał się Artiom Łaguta, który po dwóch seriach jako jedyny miał komplet punktów. Rosjanin z polskim paszportem pokonał m.in. w 7. biegu Bartosza Zmarzlika. Walka dwóch liderów drużyn rozgrzała kibiców do czerwoności, bo trwała niemal od startu do mety. Na wyjściu z ostatniego łuku Łaguta mocno zaatakował prowadzącego Zmarzlika i rzutem na taśmę zdobył trzy punkty. Mistrz świata po minięciu mety był wyraźnie zdenerwowany i nie podał ręki zawodnikowi gospodarzy.

Wrocławianie zwyciężyli w tym wyścigu 4:2 i w całym meczu prowadzili 22:20, a Zmarzlik pozostawał bez wygranej biegowej. Łagutę udało się pokonać w wyścigu 11. Dominikowi Kuberze. As Sparty zaspał na starcie i później musiał gonić rywali. Zdołał wyprzedzić Mateusza Cierniaka, ale Kubery już nie dogonił. Goście zwyciężyli 4:2 i w całym spotkaniu było 33:33.

Przed biegami nominowanymi wrocławianie zdołali wyjść ponownie na prowadzenie, ale były to tylko dwa punkty (40:38). Ostatnie dwa wyścigi wypełniony Stadion Olimpijski obserwował na stojąco.

W pierwszym nominowanym biegu zaraz po starcie upadł Kubera i arbiter wykluczył go z powtórki. W trzyosobowej stawce najlepiej spod taśmy wyszedł Cierniak, ale na dystansie wyprzedził go Maciej Janowski i Sparta prowadziła 44:40. Motor w tym momencie miał już pewny punkt bonusowy, bo u siebie wygrał z wrocławianami 50:40.

W ostatnim biegu ponownie pod taśmą stanęli Łaguta i Zmarzlik, ale tym razem wielkim emocji nie było. Wrocławska para Łaguta i świetnie dysponowany w piątek Bartłomiej Kowalski nie wyszła najlepiej spod taśmy, ale na dystansie uporała się z Fredrikiem Lindgrenem i później nie dała się już rozdzielić. Nieoczekiwanie Zmarzlik przyjechał ostatni i tym samym zakończył mecz bez indywidualnego zwycięstwa.

Sparta wygrywając awansowała na drugie miejsce w tabeli, ale czy je utrzyma będzie zależeć od wyniku niedzielnego meczu Unia Leszno – Stal Gorzów.

■ **Betard Sparta Wrocław - Orlen Oil Motor Lublin 49:41**
W pierwszym meczu 40:50 i bonus dla lublinian

SPARTA: Bartłomiej Kowalski 14 (2, 3, 3, 3, 3), Artiom Łaguta 13 (3, 3, 3, 2, 2), Maciej Janowski 12 (3, 1, 3, 2, 3), Daniel Bewley 3 (1, 1, 0, 0, 1), Marcel Kowolik 3 (d, 3, 0), Jakub Krawczyk 3 (1, 0, 2), Francis Gusts 1 (1, 0, 0, 0).
MOTOR: Fredrik Lindgren 9 (1, 2, 2, 3, 1), Bartosz Zmarzlik 7 (2, 2, 2, 1, 0), Dominik Kubera 7 (0, 2, 2, 3, w), Mateusz Cierniak 7 (2, 1, 1, 1, 2), Jack Holder 5 (0, 3, 1, 1), Bartosz Bańbor 3 (3, 0, 0), Wiktor Przyjemski 3 (2, d, 1).

1. Motor	14	31	+162
2. Sparta	14	19	+30
3. Sta	13	19	-21
4. Apator	13	15	-5
5. Włókniarz	13	12	-20
6. Falubaz	13	11	-35
7. GKM	13	11	-88
8. Unia	13	9	-103

W niedzielę jadą: ZOOleszcz GKM Grudziądz - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (14.00), Novyhotel Falubaz Zielona Góra - Apator Toruń (16.30), Fogo Unia Leszno - ebut.pl Stal Gorzów (19.15)

EKSTRALIGA ŻUŻLOWA - GKM - WŁÓKNIARZ, MECZ PRZERWANY PO PIĄTYM BIEGU

■ Mecz ZOOleszcz GKM Grudziądz - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa ze względu na opady deszczu został przerwany po piątym wyścigu. To spotkanie odbędzie się w najbliższą niedzielę, a początek przewidziano na 14.00. Wczoraj ten mecz rozpoczął się 15 minut... wcześniej niż planowano, bo obawiano się, że deszcz uniemożliwi jego rozegranie. Początkowo ścigano się przy przelotnych, niezbyt silnych opadach, ale przed startem do szóstego wyścigu zaczęto mocno padać. Sędzia przerwał spotkanie. Było wówczas 15:15. Po kilku minutach zadecydował, że mecz w piątek nie będzie kontynuowany.

Skocznia uszkodzona

LETNIA GP W SKOKACH

Zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich, które w przyszły weekend miały się odbyć Wiśle, zostały przełożone. W ciągu tygodnia ma zostać ogłoszony nowy termin ich przeprowadzenia.

- Powodem decyzji jest uszkodzenie obiektu podczas ostatnich opadów, uniemożliwiające przeprowadzenie zawodów. Organizator pracuje nad ustaleniem nowego terminu zawodów, stosowna informacja zostanie podana do siedmiu dni - można przeczytać w komunikacie Urzędu Miejskiego w Wiśle.

Według wstępnych informacji zawody mogą się odbyć w dniach 13-15 września, ale termin ten musi zatwierdzić FIS. Na skoczni im. Adama Małysza mają być rozegrane dwa konkursy indywidualne pań, jak i panów.

Tegoroczny cykl GP na igelicie ma się składać z 10 zawodów: dwa pierwsze 13 i 14 sierpnia w Courchevel, 21 i 22 września w rumuńskim Rasnovie, tydzień później w austriackim Hinzenbach, a finał zaplanowano 5-6 października w niemieckim Klingenthal, gdzie jeden z konkursów odbędzie się w formule miksta. Konkursy mają sie też odbyć w Wiśle.

(PAP)

Zieliński w półfinale debla

ATP MASTERS 1000

Rozstawieni z numerem 14. Jan Zieliński i Monakijczyk Hugo Nys awansowali do półfinału debla turnieju ATP Masters 1000 na twardych kortach w Montrealu. Ćwierćfinał walkowerem oddali Brytyjczyk Jack Draper i Jannik Sinner.

Zieliński i Nys rozpoczęli od pokonania w 1. rundzie Francuza Arthura Filsa i Chilijczyka Nicolasa Jarry'ego 4:6, 6:3, 10-5, a później wygrali z rozstawionymi z „dwójką" Rohanem Bopanną z Indii i Australijczykiem Matthew Ebdenem 4:6, 6:3, 10-7.

W singlu w Montrealu startuje Hubert Hurkacz, który wraca do rywalizacji po kontuzji odniesionej podczas wielkoszlemowego Wimbledonu. W pierwszej rundzie rozstawiony z numerem czwartym Polak miał wolny los, w drugiej jeszcze w piątek zagra z Australijczykiem Thanasim Kokkinakisem.

Bez Polek w półfinałach Śląskie Open

TENIS

Wszystkie trzy Polki odpadły w ćwierćfinałach ITF W50 Śląskie Open, najwyższego rangą turnieju w cyklu 14 imprez LOTTO PZT Polish Tour – Narodowy Puchar Polski 2024 z pulą nagród 40 tys. dolarów rozgrywanego na kortach ziemnych Górnika Bytom.

Do ćwierćfinału w czwartek awansowały Marcelina Podlińska (Górnik Bytom), Monika Stankiewicz (BKT Advantage Bielsko-Biała) i mistrzyni Polski Weronika Ewald (KT GAT Gdańsk). W piątek rano mogła do nich dołączyć Daria Kuczer (BKT Advantage Bielsko-Biała), której mecz z Lucią Cortez Llorcą (WTA 392.) został dzień wcześniej przerwany przez deszcz przy prowadzeniu Polki 2:6, 6:2, 2:0. Po wznowieniu gry Kuczer podwyższyła na 3:0, ale potem Hiszpanka odwróciła losy decydującej partii - wygrała sześć kolejnych gemów i seta 6:3.

Po kilku godzinach rozstawiona z nr 7 Cortez Llorca ponownie stanęła naprzeciwko polskiej tenisistki, tym razem Weroniki Ewald, a stawką był półfinał. Mistrzyni Polski, która w 1/8 finału wyeliminowała najwyżej rozstawioną w zawodach Szwajcarkę Leonie Kung (WTA 257.), miała swoje szanse, ale ich nie wykorzystała. W pierwszej partii przy stanie 0:3 wygrała cztery gemy z rzędu, ale znów dała się dwukrotnie przełamać, a następnie Hiszpanka wykorzystała trzecią piłkę setową i zamknęła seta wynikiem 7:5.

W drugiej partii tenisistki przełamywały się wzajemnie, a gdy w końcu Polka utrzymała swoje podanie, objęła prowadzenie 5:3. Z kolei przy stanie 6:5 Ewald nie wykorzystała dwóch piłek setowych i doszło do tie breaka, w którym uległa 4-7 i po 2,5-godzinnej batalii zeszła z kortu pokonana 5:7, 6:7 (4-7).

Marcelina Podlińska w godzinę i kwadrans uległa Renacie Jamrichovej 1:6, 1:6. 17-letnia Słowaczka to triumfatorka tegorocznych wielkich szlemów wśród juniorek - Australian Open i Wimbledonu w singlu oraz French Open w deblu. Jest także liderką rankingu juniorskiego ITF.

Rozstawionej z numerem 5 Słowence Nice Radisić (WTA 356.) nie sprostała z kolei Monika Stankiewicz. Ćwierćfinalistka juniorskiego Wimbledonu uległa 3:6, 0:6, ale zapunktowała już po raz trzeci w seniorskim turnieju i już w przyszłym tygodniu będzie po raz pierwszy notowana w profesjonalnym rankingu WTA.

W sobotnich półfinałach zmierzą się Jamrichova z turniejową „trójką", zaledwie o rok starszą Serbką Mią Ristić (WTA 296.), a następnie na kort główny wyjdą dwie 24-latki: Cortez Llorca i Radisić.

(t)

Sport 35bc5452dc